

MAGAZYN *razem z dodatkami*



Wielka i nieoczywista kariera Roberta Lewandowskiego str. 18-19

● Ksiądz i kucharka. Zgorszenie czy nagonka na proboszcza? str. 22 ● Polscy emigranci wracają z Anglii str. 23

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów

Nr. 98 (21061)

GAZETA

WSPÓŁCZESNA

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Piątek-Niedziela 22-24.05.2026

www.wspolczesna.pl

Były podlaski poseł

Jacek Ż. został zatrzymany przez Centralne Biuro Antykorupcyjne **str. 3**



Łowcy cieni, czyli o kulisach pracy najbardziej tajemniczej jednostki policji **str. 8-9**

Ulica Górna w Hajnówce

powstała z... wsi. Dziś troszczy się o nią stowarzyszenie **str. 11**

Nr ISSN 0137-9488

Nr indeksu 350133



Marta Kowalewska i Bożena Pawłowska z Suwałk oraz Marzena Szekszteło z Łomży to laureatki naszego plebiscytu Kobieta Twarz Roku Województwa Podlaskiego 2026 **STR. 14-15**



Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski są parą od prawie 50 lat. Długo czekali na dzień, aż ich ślub, który wzięli w Wiedniu, zostanie uznany w Polsce. I w końcu się doczekali **STR. 20-21**

REKLAMA

0011516838

KENO+ MNOŻNIK

Wygraj **2 000 000 zł** i więcej!

Ale to kręzęęęci!

Graj z Mnożnikiem

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+

Gdy grasz, wszystko gra!

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK

● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA

● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK

● Pod paragrafem. Kryminal tango, czyli picie po warszawsku

PIĄTEK

● Puls Polski. Reportaże z Podlasia i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

Święto ulicy z Norą Ney i Mieczysławem Foggiem. W duchu lat 20.-30. XX w.

Białystok
opr. red

Już w niedzielę, 24 maja, jedyna z najbardziej malowniczych ulic Białegostoku zmieni swoje oblicze. Tego dnia odbędzie się kolejna edycja Święta Ulicy Jana Kilińskiego – wydarzenia, które przeniesie mieszkańców i gości w wyjątkowy klimat lat 20. i 30. XX wieku.

Tegoroczne Święto Ulicy Jana Kilińskiego zyskuje szczególny wymiar, bo Rada Miasta Białegostoku ogłosiła, że patronką roku 2026 jest Nora Ney. To uhonorowanie 120. rocznicy jej urodzin. Jednocześnie Mieczysław Foggi został ustanowiony przez Sejm RP jednym z ogólnopolskich patronów tego roku. I to właśnie twórczość tych postaci stanowi oś tegorocznego programu święta, łącząc lokalną historię z ogólnopolskim dziedzictwem kulturowym okresu międzywojennego.

Święto rozpocznie się o godz. 12 wystąpieniem prezydenta Białegostoku. Następnie na scenie zaprezentowany zostanie program artystyczny. Będą pokazy mody przygotowane przez uczniów Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących z Oddziałami Integracyjnymi im. Stanisława Staszica w Białymstoku, a także występy taneczne, wokalne i instrumentalne.

W programie muzycznym znajdą się m.in. etudy taneczne

Zespołu Muzyki i Tańca Dawnego Capella Antiqua Białostocensis do utworu „Ach, jak przyjemnie!”, Cafe Fogg – koncert Urszuli Makosz, Sergiusza Orłowskiego, przy akompaniamentie muzyków krakowskiej Piwnicy pod Baranami, recital Alicji Grabowskiej z zespołem pt. „Mała kobietko czy wiesz... – czyli gdy śpiewała Nora Ney” oraz koncert kwartetu saksofonowego GLISS Quartet.

– Na uczestników czekać będą także atrakcje związane z historią miasta, będzie też można zwiedzić Pałac Branickich – XVII-wieczne piwnice oraz główną siedzibę Uniwersytetu Medycznego, a także Pałac Gościnny – zachęca prezydent Tadeusz Truskolaski.

Osoby, które zadbają o stylizację inspirowane modą lat 20. i 30. XX wieku, będą mogły wziąć udział w konkursie na najlepszy strój z epoki. Na zwycięzców czekać będą nagrody przygotowane przez lokalne instytucje, restauracje i sklepy.

Zaplanowano także pokaz filmu Jacka Papisa „Gwiazdy przedwojennego kina” (godz. 13, 14). Odbędzie się on w sali edukacyjnej Muzeum Wojska (które przenosi się z ul. Kilińskiego do nowej siedziby i jest już zamknięte dla zwiedzających). O godz. 17 w Galerii im. Sienkiewicza (Rynek Kościuszki 4) przewidziano wspomnienie o Mieczysławie Foggu, które poprowadzi prawnuk nestora polskiej piosenki Michał Fogg.

Porozmawiajmy o Supraślu

Rozmowa
Tomasz Maleta

Rozmowa z Radosławem Dobrowolskim, burmistrzem Supraśla

27 maja przypada rocznica pierwszych wyborów samorządowych. Z tych 36 lat na pana burmistrzowanie przypada 16. Jak bardzo zmieniła się gmina Supraśl w ciągu tych lat?

Gmina Supraśl, tak jak cała Polska, zmieniła się diametralnie. Można mówić o pewnym sukcesie dzięki polskiemu samorządowi. Tak naprawdę gminy zaczęły od zera, od biedy. Wejście Polski do Unii Europejskiej było bardzo ważnym punktem w ich rozwoju. Gmina Supraśl, podobnie jak inne samorządy, bardzo mocno skorzystała.

Sprawa secesji pięciu miejscowości i utworzenie gminy Grabówka mocno zaciążyła na historii gminy Supraśl.

Sprawa Grabówki to może nie pretensje do grupy inicjatywnej, ale do całego systemu naszego politycznego i prawnego. Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2017 roku, na którego treść powołują się między innymi przedstawiciele grupy inicjatywnej do spraw powołania gminy Grabówka, mówi wprost, że obligatoryjnie powinien być brany pod uwagę głos suwerena. A w przypadku tego rządu głos suwerena został za-



FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ

blokowany. Nie pozwolono nam się wypowiedzieć i dokonano decyzji w poprzek jakby intencji localsów, czyli nas, ponieważ taka decyzja była wyrażona w wiążącym referendum z 2015 roku.

Ale pomysłodawcy odłączenia Grabówki mieli z kolei pretensje do poprzedniego rządu, że zablokował pod koniec 2015 roku utworzenie nowej gminy. Zawsze w każdej sytuacji powinno się brać pod uwagę to,

co jest zapisane w konstytucji i innych dokumentach: że można oczywiście podzielić gminę, tylko to powinno być poprzedzone decyzją suwerena, czyli z zachowaniem demokratycznych i praworządnych standardów. I nie może być to jakimkolwiek kosztem którejś z tych dwóch wspólnot, które by się wydzieliły: do obniżenia jakości życia.

Jesteście już po rozwodzie z gminą Grabówka. Zostało jeszcze coś ze wspólnego majątku, interesów?

Sądy rejestrowe odmawiają gminie Grabówka wpisów po stronie własności nieruchomości, które stanowią około 6,5 ha gruntów: pod szkołami, drogami, placami, cmentarzem.

Czyli jest to gm. Supraśl? Dalej jest to nasze.

Oddacie te grunty? Po co je gm. Supraśl?

Będziemy musieli spotkać się z panią wójt Katarzyną Todorczuk, dojdź do pewnego porozumienia. Wszystkie te, które służą do zadań publicznych zostaną przekazane gminie Grabówka. Natomiast są pewne nieruchomości, które takim celem nie służą.

Pełna rozmowa z burmistrzem Supraśla, także o losach przychodni zdrowia i deweloperce wielorodzinnej na stronie poranny.pl

W centrum miasta będzie można zobaczyć Księżyc z bliska

Białystok
Urszula Śleszyńska

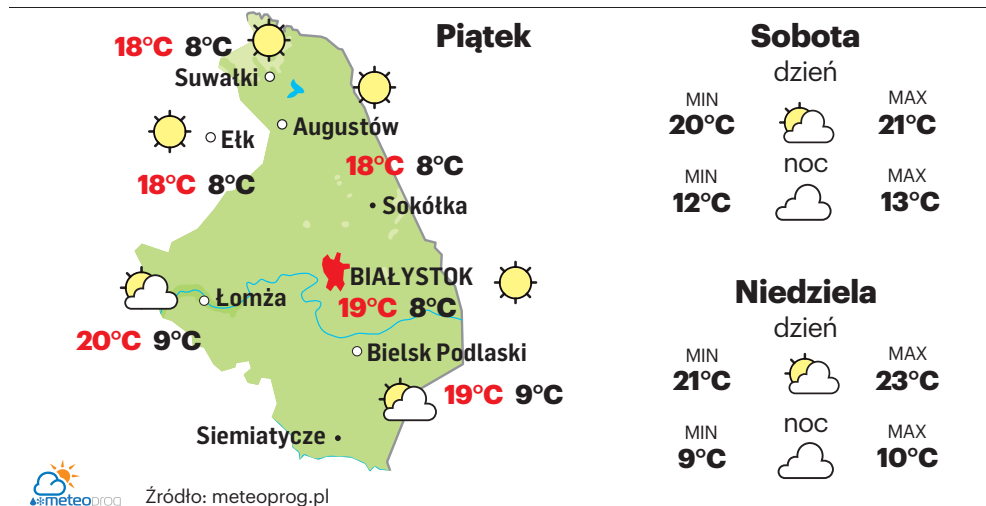
Już w piątek, 22 maja, w godz. 18.30-21.30 czeka nas wyjątkowe wydarzenie. Wystarczy pojawić się na Placu Jana Pawła II, przy białostockiej Farze żebymy – przy dobrej pogodzie – wspólnie popatrzeć w niebo. I zobaczyć Księżyc – w całej jego okazałości. Organizatorem wydarzenia jest Polskie Towarzystwo Miłośników Astronomii – PTMA.

Będzie można spojrzeć przez teleskopy i zobaczyć Księżyc z bliska – krater, góry księżycowe, morza oraz szczegóły powierzchni, których nie widać gołym okiem.

Piątkowa akcja plenerowa jest działaniem pilotażowym. Jeśli się spodoba i pojawi się dużo ludzi, to organizatorzy nie wykluczają organizacji tego typu wydarzeń częściej. To będzie też dobra okazja, żeby porozmawiać o astronomii, teleskopach, obserwacjach nieba i zadać pytania członkom PTMA Białystok. Nie trzeba mieć żadnego sprzętu ani wcześniejszej wiedzy. Wystarczy przyjść, spojrzeć przez teleskop i dać się wciągnąć w niebo. Wydarzenie jest otwarte dla wszystkich.

Obserwacje są uzależnione od pogody. W przypadku dużego zachmurzenia wydarzenie może zostać odwołane lub skrócone.

Pogoda w regionie



22 MAJA 2026

Dzisiaj 142. dzień roku. Do sylwestra pozostały 223 dni.

Wschód słońca w Białymstoku o godzinie 4.17, zachód o godzinie 20.30. Dzień będzie trwał 16 godzin i 12 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 44 minuty i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 8 godzin i 39 minut.

Imieniny dziś obchodzą: Julia, Helena

KALENDARIUM

1054

Na zjeździe w Kwedlinburgu cesarz Henryk III przyznał Polsce prawo do Śląska, pod warunkiem płacenia Czechom rocznego trybutu.

1911

Andrzej Małkowski wydał rozkaz powołujący pierwsze cztery drużyny harcerskie we Lwowie; data ta uznawana jest za moment powstania polskiego harcerstwa.

2010

Sarkofag ze szczątkami astronoma Mikołaja Kopernika został złożony w grobie w archikatedrze we Fromborku.

2017

W Warszawie zmarł Zbigniew Wodecki, jeden z najpopularniejszych polskich piosenkarzy, skrzypek, trębacz i kompozytor. Miał 67 lat.

Białystok chce zawrzeć umowę z gminą Wasilków. By powstało pole golfowe

Inwestycje

Tomasz Maleta

Pole golfowe przyciąga turystów, co zwiększa obroty lokalnych hoteli, restauracji i firm usługowych, a tereny sąsiadujące z polami golfowymi często zyskują na wartości - tymi argumentami prezydent chce przekonać białostockich radnych, by dali zielone światło do zawarcia porozumienia z gminą Wasilków. Ma to stworzyć drogę, by w Nowodworcach powstało pole golfowe Białostockiego Obszaru Funkcjonalnego.

To, że budowa pola golfowego, jest jedną - obok hali widowiskowo-sportowej, lotniska i parku wodnego - z najważniejszych inwestycji miasta zadeklarował w rozmowie z „Porannym” Tadeusz Truskolaski. - Cały czas nad tym pracujemy - powiedział prezydent Białegostoku.

Nie jest to temat nowy. Pierwotnie duży kompleks golfowy w ramach Białostockiego Obszaru Funkcjonalnego miał powstać w okolicach Topilca w gm. Turośń Kościelna. Zaprotowali jednak okoliczni mieszkańcy, właściciele gruntów, które należałyby wykupić pod kompleks sportowo-rekreacyjny.

Gdy wydawało się, że pomysł przejdzie do lamusa, pomocną dłoń wyciągnął burmistrz Wasilkowa. Zaproponował on, by ośrodek golfowy powstał na terenach leżących nad Supraślą



FOT. W. WOJTKIEWICZ

Rejon ulic Sadzawki i Stromej w Nowodworcach. W tych okolicach miałyby powstać pole golfowe

Nowodworcach, niedaleko granicy z Białymstokiem. Upatrywał w tym szansę na jeszcze większe wzmocnienie rozpoznawalności gminy w Polsce.

- Mówimy o ponad 75 ha, w tym ponad 20 ha terenów zalewowych, które chcemy zagospodarować z głową i pomysłem - podkreślał w mediach społecznościowych burmistrz Adrian Łuckiewicz. - By tak się stało, najpierw należy uporządkować kwestie własnościowe i realnie pomóc właścicielom gruntów - tak, aby mogli otrzymać należne

rekompensaty i skorzystać na tej inwestycji. Projekt wymaga współpracy wielu podmiotów - w tym Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, który posiada istotną część udziałów w tych terenach. Wierzę, że wspólnie uda się wypracować rozwiązanie korzystne dla wszystkich stron.

Wasilków prowadzi prace w porozumieniu z miastem Białystok. Teraz ta współpraca nabierze bardziej formalno-prawnego kształtu. Na poniedziałkowej sesji Rady Miasta

Białystok radni pochylił się nad projektem uchwały o zawarciu międzygminnego porozumienia z gminą Wasilków. Chodzi o pomoc w przygotowaniu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego części obszaru w rejonie ulic Sadzawki i Stromej w Nowodworcach.

- Uchwalenie planu ma na celu umożliwienie zagospodarowania powyższego terenu pod funkcje rekreacyjne i usług sportowych. Takie przeznaczenie umożliwi realizację na tym obszarze pola golfowego - czytamy w uzasadnieniu projektu uchwały.

Jego autorzy podkreślają, że budowa pola golfowego znacząco wpłynie na cały region, stając się impulsem do jego rozwoju gospodarczego i turystycznego. Inwestycja generuje zatrudnienie nie tylko przy obsłudze pola (greenkeeperzy, recepcja), ale także w infrastrukturze towarzyszącej. - Pole golfowe, o czym świadczą przykłady z innych miejsc w Polsce, przyciąga turystów, co zwiększa obroty lokalnych hoteli, restauracji i firm usługowych. Tereny sąsiadujące z polami golfowymi często zyskują na wartości. Pole golfowe podnosi też prestiż gminy, pozycjonując ją jako miejsce nowoczesne i otwarte na rekreację - czytamy w uzasadnieniu. - Przy tym ma być miejscem nie tylko aktywności fizycznej mieszkańców, ale i narzędziem do promocji regionu.

Szef MS: Jacek Ż. został zatrzymany w sprawie nieprawidłowości w NCBR

CBA

PAP

Jacek Ż. został zatrzymany przez CBA na wniosek Prokuratury Europejskiej. Chodzi o nieprawidłowości w Narodowym Centrum Badań i Rozwoju (NCBR) - poinformował w czwartek na platformie X minister sprawiedliwości Waldemar Żurek.

Według ustaleń dziennikarza Radia Zet Mariusza Gierszewskiego, chodzi o byłego posła, jednego z założycieli i liderów Polski Razem, a następnie Porozumienia i Partii Republikańskiej. Mężczyzna został zatrzymany przez CBA do śledztwa Prokuratury Europejskiej.

„Prokuratura Regionalna w Warszawie oddała w czerwcu 2025 r. Prokuraturze Europejskiej dwa śledztwa dot. programów NCBR na kwotę łącznie 200 mln zł. Programy powiązane były z funduszami europejskimi. W śledztwach przesłuchiowano Adama Bielana i Jacka Ż.” - napisał Gierszewski.

Prokuratura Europejska poinformowała PAP, że prowadzi czynności dochodzeniowe w ramach trwającego śledztwa. Jednak, aby nie narażać na szwank jego wyników zaznaczyła, że nie może ujawnić żadnych szczegółów dochodzenia. Dodała, że będzie informować o tym śledztwie „tak szybko, jak to możliwe”.

O problemach NCBR zrobiło się głośno w październiku 2023 r. Wówczas NIK w raporcie stwierdziła liczne nieprawidłowości w procesie przygotowania i organizacji naboru wniosków o dofinansowanie w konkursie Szybka Ścieżka - Innowacje Cyfrowe, a także na etapie wyboru projektów. Według NIK NCBR nie przestrzegało regulaminu konkursu i własnych wewnętrznych regulacji. We-

ług raportu nieprawidłowości wskazywały na występowanie mechanizmów korupcyjnych w NCBR. Ponieważ dotyczyło to wydatkowania środków UE, sprawą zajął się również Europejski Urząd ds. Zwalczenia Nadużyć Finansowych (OLAF).

NIK złożyła jesienią 2023 r. zawiadomienie do prokuratury ws. nieprawidłowości w NCBR. Prokuratura Regionalna w Warszawie 18 marca 2024 r. wszczęła śledztwo w tej sprawie. W tym samym miesiącu Prokuratura Regionalna w Lublinie poinformowała, że Centralne Biuro Śledcze Policji zatrzymało byłego prezesa spółki NCBR Investment Fund Krzysztofa B. podejrzanego o udział w zorganizowanej grupie przestępczej mającej na celu wyłudzenie środków unijnych, wyłudzenie ok. 8 mln zł z funduszy UE i pranie brudnych pieniędzy.

W styczniu Prokuratura Regionalna w Warszawie skierowała do sądu pierwszy akt oskarżenia w sprawie nieprawidłowości w Narodowym Centrum Badań i Rozwoju. Na ławie oskarżonych zasiądą 33 osoby.

Oskarżeni od czerwca 2022 r. do stycznia 2024 r. działali w zorganizowanej grupie przestępczej, która wyłudzała pieniądze od NCBR-u pochodzące z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Wyłudzili z NCBR-u niemal 5 mln zł, a usiłowali wyłudzić niemal 43 mln zł.

Dla 10 oskarżonych, którzy przyznali się do popełnienia zarzucanych im czynów, prokuratura wystąpiła z wnioskiem o wydanie na nich wyroku skazującego. Nadal kontynuowane jest postępowanie wobec 28 podejrzanych, w tym Hanny S. - byłej zastępczyni dyrektora NCBR-u w latach 2022-2023.

Len motywem przewodnim tegorocznej edycji festiwalu tkackiego Podlaskie Sploty

Białystok

Urszula Śleszyńska, PAP

Wystawa lnianych tkanin, gra terenowa, podczas której będzie można poznać kolejne etapy powstawania takich tkanin, warsztaty różnych technik tkackich, piknik i wydawnictwo - złożą się na tegoroczną edycję projektu promującego tkactwo - Podlaskie Sploty. Główna część imprezy odbędzie się 6 i 7 czerwca w Białymstoku.

Festiwal to jedno ze sztandarowych działań Podlaskiego Instytutu Kultury.

- Czerwiec w Podlaskim Instytucie Kultury rozpocznie się pod znakiem tkactwa. Już po raz siódmy zapraszamy państwa na wspaniałe podlaskie festiwal tkactwa, prawdziwe święto tkaczki i tkaczy - zachęcał podczas

czwartkowej konferencji prasowej zastępca dyrektora PIK Bartłomiej Trzeciak. - Już w pierwszy weekend czerwca, czeka nas mnóstwo niespodzianek, atrakcji i finał tego wydarzenia. Jesteśmy dumni, że tak skutecznie popularyzujemy i chronimy nasze dziedzictwo kulturowe i kulturę ludową.

Motywy przewodnim tegorocznej edycji festiwalu jest len. Kierowniczką działu kultury ludowej w PIK Agnieszka Jakubicz powiedziała, że co roku Podlaskie Sploty przypominają inną technikę tkacką w regionie. Dodała, że podczas prac terenowych w ubiegłym roku PIK trafiło na charakterystyczne tkaniny lniane wykonywane techniką tzw. tkanina w deski. Do tkanina wzoru na krosnach wykorzystywano deskę, którą przekładało się pomiędzy określonymi niciami osnowy. - Niestety tech-

nika jest już zapomniana, bo niewiele tkaczek pamięta jak ją wykonywać - mówiła. Dlatego instytut w tym roku postanowił „obudzić do życia” tę technikę.

- Len, podobnie jak tkanina dwuosnowowa, wymaga troski i ochrony - mówiła Wiesława Burnos, wicemarszałek woj. podlaskiego. - Trzeba go chronić, chociażby przed wilgocią i o niego dbać. To materiał wymagający. Ale warto go zachować dla potomnych, tak jak zabytki i wiele innych rzeczy.

Główną imprezą Podlaskich Splotów jest dwudniowy festiwal tkactwa, który odbędzie się 6-7 czerwca w Białymstoku. Pierwszego dnia zostanie otwarta wystawa tradycyjnych tkanin lnianych, które pochodzą ze zbiorów Podlaskiego Muzeum Kultury Ludowej oraz Sokołowskiego Ośrodka Kultury. Najstarsze mają ok. 100 lat.

Tego dnia będzie można wziąć udział w grze terenowej, podczas której będzie można poznać proces obróbki lnu. Na trasie ustawione zostaną tkaczki i artyści z zespołu Kurpie Zielone, którzy będą pokazywać kolejne elementy procesu. Natomiast zadaniem każdego z uczestników, który na początku dostanie wiązanek lnu, będzie przejść przez różne zadania, aby len zamienić w nić.

Kolejnego dnia, tradycyjnie na dziedzińcu Pałacu Branickich, odbędzie się piknik tkacki, na który zaproszono ponad 40 tkaczek i tkaczy z całej Polski. Będzie można poznać różne techniki tkackie, spróbować swoich sił przy krosnach, a także porozmawiać.

Podlaskie Sploty potrwają do jesieni. W ramach projektu odbędą się też warsztaty tkackie.

Z POLICJI

Zaatakował kierowcę taksówki

Policjanci z białostockiej patrolówki zatrzymali nietrzeźwego pasażera taksówki, który w trakcie przejazdu zaatakował kierowcę. Mężczyźni grozi karą do 3 lat więzienia.

W środku nocy do policjantów z białostockiej dwójki przyszedł kierowca taksówki. Powiedział, że chwilę wcześniej podczas przewożenia pasażera, został przez niego zaatakowany. Agresywny mężczyzna najpierw zaczął wykićcać

się i grozić. Następnie złapał go za szyję i zaczął szarpać. Gdy kierowca zdołał zatrzymać taksówkę, napastnik uciekł.

Policjanci ruszyli na poszukiwania agresora. Już po chwili zauważyli go idącego chodnikiem w centrum miasta. 31-letni Białostoczanin został zatrzymany. Był pijany. Miał ponad 2 promile alkoholu w organizmie. Gdy wytrzeźwiał, usłyszał zarzut groźb karalnych i uszkodzenia ciała. opr. (R)

EDUKACJA

Białostoccy uczniowie poznają zasady oszczędzania energii



FOT. MAGDA CIASNOWSKA

Jak powstaje energia, czym jest smog i dlaczego warto oszczędzać ciepło? Odpowiedzi na te pytania będą poznawać uczestnicy programu „Lekcje Ciepła z Enea Ciepło”, który będzie realizowany w białostockich szkołach podstawowych.

W Białymstoku rusza realizacja projektu edukacyjno-ekologicznego „Lekcje Ciepła z Enea Ciepło”, skierowanego do uczniów szkół podstawowych. Program będzie obejmował cykl zajęć poświęconych energii, ekologii oraz racjonalnemu korzystaniu z zasobów naturalnych.

Do końca obecnego roku szkolnego lekcje zostaną przeprowadzone w dziewięciu klasach w trzech białostockich placówkach. Weźmie w nich udział blisko 200 młodych ludzi.

Pierwsze, inauguracyjne zajęcia odbyły się w czwartek w Szkole Podstawowej nr 38 im. Wiesława Kazaneckiego.

– Dla nas niezwykle istotne jest to, by dzieci uczyły się poprzez doświadczenia i rozwijały swoją kreatywność. A te warsztaty pokazują właśnie taką ścieżkę zdobywania wiedzy – przyznaje Beata Falkowska, dyrektor placówki. – Ważne, aby szkoła, oprócz tego, że przekazuje wiedzę, kształtowała postawy. A kształtowanie postaw ekologicznych jest szczególnie istotne.

Warsztaty przygotowano z myślą o uczniach klas I-III oraz IV-VIII. Podczas zajęć dzieci i młodzież poznają zagadnienia związane z produkcją i oszczędzaniem energii, zanieczyszczeniem powietrza oraz sposobami przeciwdziałania smogowi. Ważnym elementem programu są także tematy dotyczące ochrony środowiska i niemarnowania zasobów.

Program lekcji stawia na naukę przez zabawę. Przewadzone są one w formie angażujących doświadczeń, eksperymentów i praktycznych przykładów, które mają w przystępny sposób wyjaśnić kwestie związane z ciepłem i ekologią.

– Społeczna odpowiedzialność biznesu to także inwestycja w naszych najmłodszych. Zależy nam na tym, żeby poszerzać wiedzę o tym, jak produkujemy ciepło i energię elektryczną, jak oszczędzać, jak dbać o ekologię i w mądry oraz odpowiedzialny sposób dbać o naszą wspólną przyszłość – mówi Marcin Moskwa, prezes zarządu Enea Ciepło.

Projekt realizowany jest przez Instytut Nowoczesnej Demokracji i Gospodarki GROT we współpracy z Enea Ciepło. Program w Białymstoku stanowi część ogólnopolskiej inicjatywy prowadzonej przez Izbę Gospodarczą Ciepłowniczo Polskie oraz dostawców ciepła systemowego. (MC)

Strzelnica niezgody. Spotkanie bez przełomu

Białystok
Andrzej Kłopotowski

Trudno mówić o przełomie po spotkaniu w V Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku. Dotyczyło planów budowy nowej strzelnicy w Starosielcach. Sprzeciwiają się temu mieszkańcy z sąsiedztwa. Ostatnie spotkanie w tej sprawie przedstawicieli miasta z mieszkańcami było bardzo burzliwe.

Strzelnica miałyby powstać przy tym właśnie liceum, zlokalizowanym przy ulicy Miodowej. Istnieje tu dziś niewielki obiekt. Teraz miałyby jednak być rozbudowane.

Protestują przeciwko temu mieszkańcy okolicy. Zebrali podpisy, przekazali je do magistratu. Najbardziej oburzeni są ci, po granicy działek których miałyby stać budynki strzelnicy. To mieszkańcy szeregówek przy ulicy Klonowej.

– Nie jesteśmy przeciwni modernizacji istniejącej strzelnicy, jeśli nadal będzie to strzelnica pneumatyczna i wirtualna. Natomiast nie godzimy się na budowę nowej, komercyjnej strzelnicy, w tym na broń ostrą – mówią od miesięcy mieszkańcy Starosielc.

Dodają, że nowa strzelnica to hałas, zwiększenie ruchu w okolicy, która rozbudowuje się o nowe domy i bloki czy

obawy związane z zagadnieniami przeciwpożarowymi.

Miasto liczy na kompromis

Nic dziwnego więc, że podczas wtorkowego spotkania w V LO nie brakowało emocji. – Koncepcja miasta jest nierealna. Usłyszeliśmy, że budynek ma mieć niespełna 2,5 metra wysokości i zielony dach, by wykażać powierzchnię biologicznie czynną, ale będzie zagłębiony 2 metry w ziemię – komentuje Magdalena Matys, obok której domu miałyby powstać nowa inwestycja. Dodaje, że może to być trudne z powodu wód gruntowych.

Miasto też przyznaje, że spotkanie należało do burzliwych.

– Jesteśmy po trudnym i pełnym emocji spotkaniu. Pojawili się na nim zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy budowy strzelnicy przy V Liceum Ogólnokształcącym. Na spotkaniu przedstawiliśmy propozycję rozwiązań wychodzących naprzeciw oczekiwaniom protestujących. Po pierwsze, budynek strzelnicy miałyby być obniżony z 4 me-

Jesteśmy po trudnym i pełnym emocji spotkaniu. Pojawili się na nim zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy budowy strzelnicy

trów do niespełna 2,18 metra wysokości. Po drugie, uwzględniliśmy postulat mieszkańców dotyczący kalibrów broni, z jakiej można byłoby tu korzystać – mówi Urszula Bobulej, rzeczniczka prezydenta Białegostoku.

I dodaje: – Okazało się jednak, że to nie wystarczy. Mieszkańcy w dalszym ciągu są przeciwni tej inwestycji. Z jednej strony rozumiemy tych, którzy chcieliby trenować w dobrych warunkach, z drugiej strony rozumiemy obawy mieszkańców. Nadal trzeba rozmawiać. Dlatego przed nami dalsze prace, by móc dojść do rozwiązania będącego kompromisem.

Strzelnica trafi do sądu?

Ale mieszkańcy odpowiadają, że mają jasne oczekiwania.

– Ciągłe czekamy na odpowiedź na petycję, jaką przekazaliśmy do miasta. Sugerowaliśmy w niej, że urzędnicy powinni pomyśleć o lokalizacji strzelnicy w innym miejscu, niż teren przy V LO – mówi Magdalena Matys.

Pojawia się też drugi postulat. Chcą, by miasto wycofało się z zapisów wprowadzonych do miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w 2024 roku. Dopiero one pozwoliły m.in. planować strzelnicę po granicy działek.

– Jeśli tak się nie stanie, pójdziemy do sądu – zapowiadają.

Weekend z utrudnieniami w ruchu w centrum

Białystok
opr. red

Uwaga kierowcy! Będą utrudnienia w ruchu w Białymstoku w związku z Medykalią, 45. Rajdem Podlaskim i Świętem Ulicy Jana Kilińskiego.

W piątek w godz. 11-12.30 w związku z organizowanym przez Uniwersytet Medyczny w Białymstoku przejazdem rowerowym wystąpią ograniczenia w ruchu drogowym na ulicach: Plac Branickich – Rondo Lussy – Plac Jana Pawła II – Legionowa – Kaczorowskiego – Waszyngtona – Skłodowskiej-Curie – Świętojańska – Mickiewicza – Rondo Lussy – Plac Branickich.

W sobotę zaś na Torze Białystok oraz w innych lokalizacjach miasta odbędzie się 45. Rajd Podlaski – 3. runda STAG Samochodowe Mistrzostwa Białegostoku. Planowane jest całkowite zamknięcie ulic: Marjańskiego – Kalinowskiego – w godz. 10-21; Plac Niezależności Zrzeszenia Studentów – Liniarskiego – Skłodowskiej-Curie (na odcinku od Placu Niezależności Zrzeszenia Studentów do ul. Legionowej) – w godz. 13-21; Spadochroniarzy – Plk. Hake (na odcinku od ul. Spadochroniarzy do ul. Dywizjonu 303) – w godz. 7-16.

Natomiast w niedzielę, w związku ze Świętem Ulicy Jana Kilińskiego, w godz. 6-22, zostanie wyłączona z ruchu ulica Kilińskiego (będzie umożliwiony dojazd do hotelu Aristo).

Śmierć podczas interwencji. Sąd przesłuchał biegłych

Z sądu
PAP

Biegłych z zakresu medycyny sądowej i ratownictwa medycznego przesłuchał w czwartek białostocki sąd w procesie czterech miejscowych policjantów, oskarżonych w związku z interwencją, podczas której zmarł zatrzymany przez nich mężczyzna. Chodziło m.in. o udzielenie mu pomocy, gdy zaczął tracić przytomność.

W Sądzie Rejonowym w Białymstoku trwa proces w sprawie interwencji, do której doszło 25 maja 2023 r. Osoba zawiadująca policję mówiła o mężczyźnie, który na ul. Wierzbowej wbiega między samochody, próbuje je zatrzymać, a gdy staną, szarpie za klamki i próbuje do nich wsiadać.

W interwencji brało udział czterech młodych policjantów

z Komendy Miejskiej Policji w Białymstoku. Pierwszy patrol wezwany na miejsce zatrzymał 24-latkę i próbował go obezwładnić, bo mężczyzna był agresywny i się wyrwał. Policjanci założyli mu kajdanki z tyłu. Kolejny patrol ich wspierał i im pomagał. W pewnym momencie w trakcie tej interwencji mężczyzna stracił przytomność. Wezwano karetkę pogotowia, ale po przyjeździe ratownicy stwierdzili zgon. Po sekcji zwłok okazało się, że 24-latek był pod wpływem substancji psychoaktywnych.

Prokuratura zrzuciła policjantom przekroczenie uprawnień i niedopełnienie obowiązków w związku z tą interwencją, nieudzielenie pomocy zatrzymanemu i narażenie go na niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu.

Policjanci nie przyznają się do zarzutów.

Biegły z zakresu medycyny sądowej w swojej opinii dotyczącej przyczyny zgonu ocenił, że była ona złożona. „Ostra niewydolność krążeniowo-oddechowa, do której doszło u osoby, wobec której zastosowano środki przymusu bezpośredniego z użyciem siły fizycznej, stosunkowo długo trwającego unieruchomienia w dość niekorzystnej dla normalnego, swobodnego oddychania pozycji, i u której to osoby występował stan pobudzenia psychoruchowego” – ocenił biegły.

– Było to nałożenie się tych dwóch stanów na siebie – dodał. Za najbardziej prawdopodobną przyczynę pobudzenia uznał obecność w organizmie zmarłego substancji z grupy tzw. dopalaczy.

Biegły mówił w czwartek przed sądem, że mimo swego doświadczenia zawodowego nie jest w stanie określić

na podstawie zapisów z kamer, w którym momencie policyjnej interwencji doszło do zatrzymania krążenia; dodał, że tym bardziej nie dało się tego zrobić podczas sekcji zwłok.

Sposób udzielania zatrzymanemu pierwszej pomocy przez oskarżonych ocenił biegły z zakresu ratownictwa medycznego. Mówił, że te działania funkcjonariuszy były nieudolne i nie mogły być skuteczne. – W mojej opinii nie wykonał ani jednej czynności przedmedycznej we właściwy sposób – powiedział w czasie przesłuchania.

Dopytywany przez jednego z obrońców przyznał, że poziom przygotowania tych funkcjonariuszy do udzielania takiej pomocy był niewystarczający.

Na kolejnej rozprawie, za miesiąc, sąd chce przesłuchać lekarkę, która przygotowała w śledztwie opinię z zakresu toksykologii.

REKLAMA 0011527487

Oznaczenie nieruchomości, numer działki	Powierzchnia nieruchomości [ha]	Nr księgi wieczystej	Cena wywoławcza brutto w zł	Wysokość wadium w zł	Przeznaczenie nieruchomości w MPZP	Data i godzina przetargu
9950/14 Obreb Poreba	0,9900	CZ1Z/00032475/5	600 000,00	60 000,00	W MPZP nieruchomości oznaczona symbolem: 12U - teren usług	5.08.2026 r. godz. 10:00 MOK Poreba Sala konferencyjna

Wadium płatne do 29.07.2026 r. Dodatkowe informacje uzyskać można w Urzędzie Miasta Poreba, ul. Dworcowa 1, w Referacie Nieruchomości i Gospodarki Komunalnej, pokój nr 5 - pod numerem telefonu 32 67 71 203.

POLSKA i ŚWIAT

STRASBURG

Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że w 2008 roku Polska naruszyła art. 6 Konwencji Praw Człowieka, dotyczący prawa do sądu. ETPCz rozpatrywał skargę asesora sądowego, którym ówczesny prezydent RP Lech Kaczyński odmówił w 2008 r. powołań na stanowiska sędziowskie. Trybunał nakazał wypłacenie każdemu z powodów kwoty 13 tys. euro tytułem zadośćuczynienia.

„*Odmowa prezydenta powołania na urząd sędziego połączona z brakiem kontroli sądowej stanowi naruszenie prawa do sądu*

Dariusz Mazur wiceszef ministerstwa sprawiedliwości

Amerykańscy żołnierze w Polsce. Polityczna ofensywa trwa

Dorota Kowalska
Warszawa

Najważniejszy wniosek z rozmowy z administracją w Białym Domu jest taki, że USA utrzymują wysoką obecność wojskową w Polsce – oświadczył w środę w Waszyngtonie wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk.

Rozmowy, podróże do Waszyngtonu, zapewnienia o bezpieczeństwie Polski – zamieszanie wokół rozmieszczenia amerykańskich wojsk w Europie, także Polsce, trwa.

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz i szef Sztabu Generalnego WP gen. Wiesław Kukuła spotkali się w środę z zastępcą przewodniczącego Kolegium Połączonych Szefów Sztabów wojsk USA gen. Christopherem Mahoneyem. We wtorek

szef MON kontaktował się z szefem Pentagonu Petem Hegsethem

– Wczoraj i dzisiaj zostałem zapewniony po raz kolejny o tym, że Polska jest modelowym sojusznikiem. Jest niezwykle ważnym partnerem, jeżeli nie najważniejszym partnerem Stanów Zjednoczonych w Europie, że spełnia wszystkie oczekiwania budowy silnego sojuszu i inwestycji w bezpieczeństwo – powiedział wicepremier po spotkaniu.

Kosiniak-Kamysz podkreślił też, że od pierwszych doniesień medialnych o zmniejszeniu liczby wojsk amerykańskich w Europie uspokojał, iż nie ma decyzji o zmniejszeniu zaangażowania Amerykanów w Polsce.

– To zostało wczoraj potwierdzone. (...) Prowadzimy racjonalną, spokojną politykę współpracy, nie poprzez emocje, nie



FOT. ADAM JANKOWSKI

Tomczyk stwierdził, że komunikaty samej administracji amerykańskiej „ewoluują” w dobrym kierunku

poprzez jednodniowe jakiegoś wydarzenia, tylko strategiczną, i żaden szum informacyjny, który czasem powstaje, nie zakłóci tej relacji – zapewnił.

Do Waszyngtonu poleciał wiceminister obrony Cezary Tomczyk, który spotkał się z doradcą prezydenta USA ds. bezpieczeństwa i wiceszefem Rady Bezpieczeństwa Narodowego Andrew Bakerem. Po rozmowie oświadczył, że „najważniejszy wniosek” jest taki, iż USA utrzymują wysoką obecność wojskową w Polsce.

Tomczyk zwrócił uwagę, że „od komunikatów, które były bardzo niepokojące, przeszliśmy do komunikatu, który dotyczy opóźnień i przesunięć, które dotyczą terminu, a nie faktu”.

O utrzymaniu silnego zaangażowania USA zapewniał także jeden z wiceszefów Pentagonu Elbridge Colby podczas rozmowy z szefem BBN Bartoszem Grodeckim. Jak przekazało BBN, Colby podkreślił, że Polska może liczyć na utrzymanie silnego zaangażowania woj-

skowego USA. Sam Grodecki ocenił rozmowę jako „dobrą, otwartą i partnerską”. Dodał, że został zapewniony, iż USA traktują Polskę jako „wzorowego sojusznika” i że „jako kraj możemy liczyć na utrzymanie mocnego zaangażowania sił amerykańskich”.

Pojawiły się też nieoficjalne informacje o tym, że o rozmowę z Donaldem Trumpem w sprawie rozmieszczenia amerykańskich wojsk w Europie stara się prezydent Karol Nawrocki.

Szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz tłumaczył, że podczas ostatniej rozmowy Nawrockiego z Trumpem, która miała miejsce 3 maja, nie poruszono kwestii relokacji amerykańskich żołnierzy.

– Gdyby to padło, to byśmy od razu zaczęli w tej tematyce aktywnie działać. Nie padło, dla-

tego że to nie jest decyzja Białego Domu, tylko to jest decyzja na poziomie Pentagonu – tłumaczył Przydacz.

I chwalił Władysława Kosiniaka-Kamysza, który, jak to określił, „stara się robić bardzo dużo, aby te wojska utrzymać”.

Polityk pytany był również, czy istnieją obecnie jakiegokolwiek szanse, aby przekonać Trumpa i administrację amerykańską do budowy stałej bazy wojsk USA w Polsce.

– Jest bardzo duża szansa i ostatnie rozmowy raczej to potwierdzają. (...) Stała baza jest naszym interesem – powiedział.

Nawrocki i Trump pojawią się na szczycie NATO, który odbędzie się 7-8 lipca w stolicy Turcji, Ankarze.

– Wtedy na pewno panowie prezydenci ze sobą będą rozmawiać, czy to w węższym, czy w szerszym formacie – dodał. PAP

REKLAMA

0011521052



ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

- **Panele dyskusyjne** o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- **Warsztaty** poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

Przyjedź. Pokaż swoją firmę.
Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.



Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego

Rzeszów 2026

15 czerwca 2026 Rzeszów

ORGANIZATOR **POLSKA PRESS GRUPA**

PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo
Aktywów Państwowych

Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz

WOJEWODA PODKARPACKI

Radio uśmierciło brytyjskiego króla Karola. Rozgłośnia przeprosiła

Adam Kielar
Londyn

Brytyjskie Radio Caroline musiało przeprosić swoich słuchaczy za uruchomienie protokołu „śmierć monarchy”. W ostatni wtorek rozgłośnia poinformowała, że król Karol III nie żyje.

Radio Caroline, które nadaje w rejonie południowej Anglii oraz Midlands w Wielkiej Brytanii podało we wtorek, 19 maja, że... król Karol III nie żyje.

Wówczas stacja rozpoczęła procedurę „Śmierć Monarchy”. Przerwano program, prowadzący powiedział, że to dlatego, że monarcha zmarł, następnie odtworzono brytyjski hymn („God save the King” - „Boże chroń króla”).



„Przepraszamy Jego Wysokość Króla oraz naszych słuchaczy – napisała stacja w oświadczeniu

Przez 15 minut radio milczało, po czym nastąpił powrót na antenę i spikerzy przeprosili za błąd.

W końcu rozgłośnia wydała komunikat w tej sprawie.

„Z powodu błędu komputerowego w naszym głównym studiu, po południu we wtorek 19 maja została przypadkowo aktywowana procedura Śmierć Monarchy, którą wszystkie stacje w Zjednoczonym Królestwie mają przygotowaną, mając nadzieję, że nie będą musiały jej użyć. Przeprosimy, że odszedł Jego Wysokość Król” - czytamy w oświadczeniu.

Jak zaznaczono, Radio Caroline zamilkło zgodnie z procedurą, co zaalarmowało władze stacji i skutkowało przywróceniem nadawania i wygłoszeniem przeprosin.

Kuba na celowniku USA. Castro oskarżony o morderstwo

Grzegorz Kuczyński
Waszyngton

Jak wynika z dokumentów sądowych opublikowanych w środę, były prezydent Kuby Raul Castro został w USA postawiony w stan oskarżenia pod zarzutem morderstwa.

Akt oskarżenia przeciwko Raulowi Castro, złożony w sądzie federalnym w Miami, zawiera jeden zarzut spisku w celu zabicia obywateli USA, cztery zarzuty morderstwa oraz dwa zarzuty zniszczenia samolotu, jak wynika z dokumentów sądowych. W sprawie jako oskarżonych wymieniono również pięć innych osób.

Ogłoszenie zarzutów odbyło się przed Freedom Tower w Miami, budynkiem uważanym za symbol kubańskiej emigracji i zbiegło się z obchodzonym 20 maja Dniem Niepodległości Kuby.

Ma to miejsce w momencie, gdy prezydent USA Donald Trump naciska na zmianę reżimu na Kubie, gdzie komuniści sprawują władzę od czasu, gdy Fidel Castro przeprowadził rewolucję w 1959 roku.

Sprawa z 1996 roku

Przedstawiciel Departamentu Sprawiedliwości USA powiedział w zeszłym tygodniu agencji Reuters, że przewidywane zarzuty wobec Raula Castro opierają się na incydencie z 1996 roku, w którym kubańskie



Raul Castro to brat przywódcy rewolucji kubańskiej, a potem jego następcą

myśliwce zestrzeliły samoloty obsługiwane przez grupę kubańskich emigrantów.

W oświadczeniu wydanym w środę Trump nazwał Kubę „państwem zbuntowanym, udzielającym schronienia wrogim siłom zbrojnym” i przedstawił działania swojej administracji dotyczące tej karaibskiej wyspy jako część szerszych wysiłków na rzecz rozszerzenia wpływów USA na półkuli zachodniej.

Prezydent powiedział, że Kuba się „rozpada”, a reżim traci kontrolę nad sytuacją. Odmówił odpowiedzi na pytanie,

czy Raul Castro podzieli los Nicolasa Maduro i zostanie pojmany przez USA.

- Mamy mnóstwo ludzi na Kubie. Mamy tam CIA. (Sekretarz Stanu - PAP) Rubio stamtąd pochodzi, więc mamy duże doświadczenie. Zamierzamy pomóc Kubańczykom.

Akt oskarżenia przeciwko Raulowi Castro, (...) zawiera jeden zarzut spisku w celu zabicia obywateli USA, cztery zarzuty morderstwa

Wyzwalamy Kubę - powiedział dziennikarzom Trump w bazie Andrews po powrocie z Connecticut.

Pytany przez dziennikarzy, czy Kubańczycy powinni spodziewać się „jakieś eskalacji”, Trump odparł: „Nie, nie będzie eskalacji. Nie sądzę, żeby była potrzebna. Ten kraj się rozpada. To jest bałagan, a oni w zasadzie stracili kontrolę nad Kubą”.

Sankcjami w członków reżimu

Jedenastu wysokich rangą urzędników państwowych Kuby zostało objętych sankcjami przez władze USA. Wśród nich, jak przekazało we wtorek Radio Marti, jest trzech członków rządu Kuby.

Rozgłośnia, powołując się na informacje amerykańskiego ministerstwa finansów, sprecyzowała, że wśród objętych sankcjami jest minister energii i przemysłu wydobywczego Vicente de la O Levy, rzeczniczka rządu Mayra Arevich Marin i szefowa resortu sprawiedliwości Rosabel Gamon Verde. W gronie urzędników ukaranych sankcjami jest też przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Esteban Lazo.

Według Radia Marti sankcjami objęto też szefa kontrwywiadu wojskowego Jose Miguela Gomeza del Vallina oraz członka biura politycznego komitetu centralnego Komunistycznej Partii Kuby Roberto Moralesa Ojedę.

Trzęsienie ziemi nawiedziło południowe Włochy

oprac. Anna Nagel
Rzym

Niewielkie szkody i duży strach wśród mieszkańców wywołało w czwartek rano trzęsienie ziemi w na południu Włoch.

Wstrząs był odczuwalny w kilku dzielnicach Neapolu. Tam i w okolicznych miejscowościach zamknięto szkoły.

Epicentrum wstrząsu o magnitudzie 4,4 znajdowało się na morzu na głębokości ponad 3 km - podał krajowy Instytut Geofizyki i Wulkanologii.

Lokalne władze informują o niewielkich szkodach i strachu wśród mieszkańców w neapolitańskich dzielnicach, w tym w historycznym centrum oraz w Pozzuoli i miejscowościach Bacoli, Qualiano, Quarto i na wyspie Procida.

Wstrzymany został ruch kolejowy, a na krótko także kursowanie metra w Neapolu. Wszędzie prowadzone są kontrole budynków oraz dróg.

Włoska Obrona Cywilna ogłosiła, że otwarty został teren dawnej bazy NATO w neapolitańskiej dzielnicy Bagnoli dla tych mieszkańców, którzy będą ewentualnie potrzebowali schronienia.

Było to jedno z najsilniejszych trzęsień ziemi w rejonie Pół Flegrejskich w ostatnim czasie. Pola Flegrejskie to położona w okolicach Neapolu kaldera wulkanu o średnicy 12-15 kilometrów. Pod nią znajduje się ogromne jezioro płynnej magmy. Na terenie tym mieszka około 80 tys. osób. Zwiększona aktywność sejsmiczna wywołuje tam rosnący niepokój ludności. Opracowywane są plany masowej ewakuacji PAP

Przyspieszone wybory w Izraelu. Premier Benjamin Netanjahu może stracić władzę

oprac. Daniel Świerzewski
Jeruzolima

Izraelski parlament zatwierdził w środę projekt ustawy o samorozwiązaniu, co potencjalnie przyspieszy kolejne wybory parlamentarne o kilka tygodni. Według sondaży Netanjahu może je przegrać.

Projekt ustawy trafi teraz do komisji, gdzie uzgodniona zostanie data wyborów. Następnie wróci pod ostateczne głosowanie, wymagające poparcia co najmniej 61 ze 120 członków Knesetu.

Do głosowania doszło po tym, gdy partia Zjednoczony Judaizm Tory, reprezentująca ultraortodoksyjnych żydów i tradycyjny sojusznik Netanjahu, zapowiedziała w ubiegłym tygodniu, że wraz z opozycją będzie dążyć do przedterminowych wyborów.



Netanjahu powrócił do władzy w 2022 roku

Liderzy ugrupowania oświadczyli, że zdecydowali się na ten krok, ponieważ koalicja Netanjahu nie wywiązała się z obietnicy przyjęcia ustawy zwalniającej ich społeczność z obowiązkowej służby wojskowej.

Próbując przejąć kontrolę nad procesem, koalicja sama zło-

żyła tydzień temu projekt ustawy o rozwiązaniu Knesetu.

W Izraelu wybory parlamentarne powinny odbywać się co cztery lata, jednak przedterminowe głosowania zdarzają się często. Ostatnie wybory odbyły się w listopadzie 2022 roku, a kolejne muszą zostać przeprowadzone najpóźniej do 27 października. Kwestia przyspieszonych wyborów nie budzi w Izraelu dużego zainteresowania, ponieważ głosowanie i tak miało się odbyć w najbliższych miesiącach.

Po ostatnich wyborach Netanjahu wrócił do władzy, tworząc najbardziej prawicową koalicję w historii Izraela. Niecały rok później reputacja tego polityka jako gwaranta bezpieczeństwa została podważona, gdy 7 października 2023 roku Hamas zaatakował południe kraju. Od tego czasu sondaże pokazują, że koalicja Netanjahu nie zdoby-

łały większości parlamentarnej. Istnieje jednak także możliwość, że partie opozycyjne nie zdołają utworzyć koalicji, co pozostawiłoby Netanjahu na czele rządu tymczasowego do czasu przełamania politycznego impasu.

Taka sytuacja miała już miejsce wcześniej. Przed wyborami w 2022 r. w Izraelu miała miejsce seria pięciu nierozstrzygniętych wyborów w ciągu niespełna czterech lat. Głównym rywalem Netanjahu jest Naftali Benet, były współpracownik premiera, który odsunął go od władzy po wyborach w 2021 roku i sam został premierem.

Prawicowy Benet połączył siły z liderem centrolewicowej opozycji Jairem Lapidem, tworząc nową partię Razem, która według sondaży może liczyć na tyle samo głosów co Likudem Netanjahu.

FOTOkomentarz tygodnia



**20 MAJA,
CHINY**

Równo tydzień po wizycie w Pekinie Donalda Trumpa pojawił się tam Władimir Putin. Rosyjski prezydent spotkał się z Xi Jinpingiem. Na poziomie oprawy i deklaracji można było odnieść wrażenie, że Moskwa w oczach Pekinu znaczy tyle samo co Waszyngton, a „przyjaźń bez granic” Putina i Xi to szczerza deklaracja. Ale na poziomie konkretnie tak dobrze to dla Putina nie wyglądało. Xi delikatnie, acz wyraźnie podkreślał, że nie traktuje go jako równorzędnego partnera. I nie za bardzo widać, by rosyjski prezydent - poza ładnymi słowami - coś innego ze sobą do Moskwy zabrał w drodze powrotnej

FOT. PAP/EPA/MAXIM SHEMETOV / POOL



19 MAJA, KRAKÓW. Nowy premier Węgier Péter Magyar złożył wizytę w Polsce. Niekonwencjonalną - do naszego kraju przyjechał pociągiem oraz rejsowym samolotem. W Polsce pojawił się w Krakowie, Warszawie i Gdańsku. Wszędzie Magyara przyjmowano z entuzjazmem. Chyba odwzajemnionym



18 MAJA, WŁOCHY. Karol Nawrocki spotkał się w Rzymie z włoską premier Giorgia Meloni. Wizyta polskiego prezydenta była połączona z obchodami 82. rocznicy zdobycia Monte Cassino

FOT. SYLWIA DĄBROWA



21 MAJA, SZCZECIN. Jak co roku Nocny Bieg Studentów otworzył Juwenalia organizowane przez szczecińskich studentów. Bieg o tyle nietypowy - bo nie o kilometry w nim chodzi, co o efektowny strój

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

ZWIĄZKI JEDNOPŁCIOWE. KWESTIA GODNOŚCI I PRAW CZŁOWIEKA

Transkrypcja aktu małżeństwa to szansa na normalność dla par jedнопłciowych, które związek małżeński zawarły za granicą. Prawda jest jednak taka, że w Polsce małżeństwa jedнопłciowe i związki partnerskie wciąż nie mają zbyt wielu praw. Uznanie ślubu zawartego za granicą tego faktu nie zmienia

str. 20-21



FOT. W. WOJTKIEWICZ

ZDROWIE

Maj to miesiąc świadomości czerniaka. O nowotworach skóry rozmawiamy z Iwoną Zakrzewską, onkologiem klinicznym z Białostockiego Centrum Onkologii

str. 13

Piotr Halicki zaczynał karierę w białostockim „Kurierze Porannym”. Dziś, jako dziennikarz Onetu specjalizujący się w tematyce kryminalnej i służbach mundurowych, wydał książkę o Wydziale Operacji Pościgowych CBŚP – jednostce, której istnienia większość z nas nie jest świadoma. Rozmawiamy z nim o „Łowcach cieni”, porwaniu dziesięcioletniego Kamilka i o tym, dlaczego nie każdy policjant może tropić najgroźniejszych przestępców

Agnieszka Domanowska

Łowcy cieni, czyli o kulisach pracy najbardziej tajemniczej jednostki policji

Znamy się z „Kuriera Porannego”, więc wiem, że od dawna ciągnie cię do tematyki służb i spraw kryminalnych. Skąd jednak pomysł akurat na tę książkę?

Wynika to z tego, że tą tematyką zajmuję się od lat. Z łowcami cieni udało mi się parę razy wcześniej porozmawiać i zawsze mnie to interesowało – kim są ci ludzie, którzy łapią najgroźniejszych przestępców i jak są w stanie dotrzeć do nich na drugim końcu świata. Kiedy więc pojawiła się taka propozycja, przyjąłem ją praktycznie bez zastanowienia – mimo że wiedziałem, że napisanie książki to duże wyzwanie.

Skąd przyszła propozycja?

Od Wydawnictwa „Otwarte”. Czytali kilka moich wcześniejszych tekstów na ten temat i wyszli z założenia, że skoro pisałem o rzeczach, o których nikt wcześniej nie pisał, to może uda mi się zdobyć jeszcze więcej takich opowieści. Na początku miałem opory – pracuję w Onecie, a ta praca absorbuje codziennie bardzo mocno, zwłaszcza że tematyki służb i spraw kryminalnych jest naprawdę mnóstwo.

Książkę musiałbym więc pisać po godzinach, kosztem weekendów i urlopu. Ale jak już sobie to przetrwałem, to nawet się ucieszyłem, że się zgodziłem. Trochę pomógł mi pewien przypadek – byłem już wcześniej umówiony na wywiad z Komendantem Głównym Policji, a jak się okazało, to właśnie on jest twórcą łow-

ców cieni. Był pierwszym szefem tej jednostki. Postanowiłem przy okazji porozmawiać z nim i o tym.

I dał się przekonać?

Musiałem trochę namawiać, bo to najbardziej tajemnicza jednostka – nie pokazuje się na uroczystościach, nie chodzi w defiladach, nie pręży piersi do wpinania medali. Działa w cieniu i półmroku, gdzieś pod powierzchnią świata. Natomiast zależało mi też na tym, żeby pokazać tych policjantów jako zwykłych ludzi. Kim są, czy mają rodziny, co robią po pracy – czy w ogóle mają taki moment, że są po pracy, skoro to jest praca czasami dwadzieścia cztery godziny na dobę. Kiedy komendant się zgodził, uderzyłem do samych łowców. Pierwsze rozmowy polegały na wzajemnym badaniu się i budowaniu zaufania. Oni sprawdzali, czego właściwie od nich chcą, a ja chciałem, żeby opowiedzieli mi o rzeczach, o których wcześniej nie mówili nikomu. Podejrzewam, że mnie nieźle sprawdzili, zanim zaczęli rozmawiać.

Co cię zaskoczyło, gdy już się wzajemnie poznaliście?

Że to taka zgrana ekipa. Rozmawiając z nimi w ogóle nie masz wrażenia, że to policjanci. To ludzie inteligentni, z całym arsenałem zainteresowań – wielokrotnie zdarzało nam się mieć wspólne punkty. Zaskoczyło mnie też to, że mamy wyobrażenie o łowcach jako o herosach – metr dzie-



FOT. JACEK KAMINSKI NA ZLECENIE ONETPL

– Łowcy cieni nie pokazują się na uroczystościach, nie chodzą w defiladach, nie prężą piersi do wpinania medali. Działają w cieniu i półmroku, gdzieś pod powierzchnią świata – mówi Piotr Halicki

więćdziesiąt wzrostu, wielkie mięśnie. Częściowo tak zresztą jest, ale niektórzy wyglądają bardzo niepozornie, bo wśród łowców są też tacy, którzy zajmują się analityką, przeglądaniem sieci, tropieniem kogoś poprzez dane. Do samego zatrzymania nie zawsze są na pierwszej linii. Za granicą zresztą mogą tylko asystować przy zatrzymaniach – nie mogą działać samodzielnie, muszą współpracować ze służbami z danego kraju, bo tylko one mogą formalnie zatrzymać przestępców na terenie swojego państwa.

Opowiedz o tym, jak w ogóle powstała ta jednostka.

Dwie sprawy były przyczynkiem do jej powołania. Pierwsza to sprawa gangstera „Szkałuły”, który ukrywał się przez blisko dziesięć lat. W pewnym momencie powołano specjalny zespół złożony z policjantów z różnych komend i formacji – ze stołecznej komendy, z CBŚ, kilku innych – wyznaczonych wyłącznie do jego namierzenia. Udało się. Ktoś pomyślał więc, że skoro to wyszło, może stworzyć stały zespół zajmujący się właśnie takimi gangsterami, którzy przez lata się ukrywają i których brakuje na ławie oskarżonych – siedzą tam ich podwładni, a samego szefa nie ma. Druga sprawa to uprowadzenie Krzysztofa Olewnika. Łowcy cieni zajmują się bowiem dwiema rzeczami: ściganiem przestępców po całym świecie i uprowadzeniami dla okupu. Przy sprawie Olewnika

popelniono mnóstwo błędów – między innymi sprawą zajmowali się na początku policjanci, którzy wcześniej przebywali z nim w domu, co samo w sobie jest błędem. Potem było zgubienie akt, niesprawdzenie świadków, połączeń telefonicznych. Po tej sprawie stworzono metodykę działania przy uprowadzeniu dla okupu, której elementem stali się właśnie łowcy cieni.

A uprowadzenia dla okupu są priorytetem?

Tak, i łowcy to zawsze podkreślają. To jedyne przestępstwo, które dzieje się tu i teraz – jest szansa na uratowanie życia. Jeśli dochodzi do uprowadzenia dla okupu, rzucają wszystko i zajmują się tylko tym. Przy tym zawsze podkreślają, że najważniejszy jest zakładnik. Porywacz jest mniej ważny do momentu uwolnienia zakładnika – oczywiście zbierają materiał dowodowy, ale nikt go wtedy aktywnie nie ściga.

Która z usłyszanych od łowców cieni historii zrobiła na tobie największe wrażenie?

Myślę, że uprowadzenie dziesięcioletniego Kamilka z centrum Krakowa w 2017 roku. Porywacz umieścił go w drewnianej skrzyni, wkopanej do połowy w ziemię. To, że mógł porwać dziecko z centrum miasta i nie nagrała go żadna kamera, jest wprost niewyobrażalne. Ten człowiek przez całe tygodnie obserwował okolicę – wytypował szkołę płatną, bo wiedział, że

rodzice uczniów mają pieniądze, a chodzi przecież o okup. Potem zauważył, że mama wysadza Kamilka kawałek przed szkołą - najwidoczniej chłopiec nie chciał, żeby koleżdy widzieli, że ktoś go przywozi. Te kilkaset metrów, które szedł piechotą, wystarczyło. Porywacz wybrał przy tym miejsce tak, że nie uchwycił go żaden monitoring. Trudno mi sobie wyobrazić, co czuła rodzina, gdy otrzymała nagranie, na którym syn w ciemnym pomieszczeniu prosił rodziców, żeby go uwolnili. Na szczęście mrówcza praca łowców doprowadziła do uwolnienia Kamilka.

A sprawa Kajetana P.?

Ona również zrobiła na mnie ogromne wrażenie - tym uporem i determinacją, z jaką go ścigali. Znałem tę sprawę ze swojej pracy, ale nie wiedziałem wszystkiego. Na przykład tego, że na Malcie przyjechali do miejsca, w którym Kajetan był zaledwie dwie godziny wcześniej. Albo że podczas podróży do Włoch spotkał w autobusie Polkę, która nie wiedziała, że to poszukiwany przestępca. Pytał ją, co ciekawego można zobaczyć w Bolonii, ona wspomniała o Teatrze Anatomicznym, czyli miejscu, w którym przeprowadzane były publiczne sekcje zwłok.

Ożywił się wtedy, jak mówiła, nienaturalnie. Zapamiętała go. Potem rozpoznała na zdjęciu, zgłosiła to policji i dała kolejny trop. Takich historii, które nigdy wcześniej nie ujrzały światła dziennego, w książce jest mnóstwo.

Były też sprawy, których opisać nie mogłeś?

Oczywiście. Część rzeczy, które jako dziennikarz wyciągnąłem, przy autoryzacji odpadła. Ustaliliśmy wspólnie, że nie piszemy podręcznika dla przestępców. Jeśli opisana metoda jest taka, że po jej ujawnieniu nigdy już przy jej pomocy nikogo nie złapią - rezygnujemy z tego opisu. Myślę, że znaleźliśmy złoty środek.

O sprawach, o których nie miałem wiedzieć, pewnie po prostu mi nie powiedziano. Są też sprawy, o których nie można mówić, dopóki nie zakończy się proces sądowy.

Opowiedz coś o metodach działania łowców cieni, które jednak mogłeś opisać.

Na przykład to, że oni są do słownictwa stale gotowi do wyjazdu. Ich wydział nazywany jest czasem przez kolegów z innych jednostek wydziałem walizkowym - i nieprzypadkowo, bo gdy powstawali piętnaście lat temu, każdy z pierwszych łowców dostał możliwość wyboru walizki na koszt policji.

Muszą je mieć spakowane, żeby w każdej chwili być gotowi do wyjazdu. Jeden z nich opowiadał mi, że siedział na weselu brata. Zdążył dwa razy zanurzyć łyżkę w rosół i... musiał wyjść, żeby zorganizować akcję. Wesele trwało, a on zajmował się już swoją pracą. Jeśli chodzi o metody tropienia - dziś najwięcej śladów zostawia się w sieci: monitoring, telefony komórkowe, media społecznościowe, OSINT [Open Source Intelligence, czyli proces legalnego pozyskiwania i analizowania informacji z ogólnodostępnych, publicznych źródeł - przyp. red.]. Można kogoś namierzać na podstawie zdjęcia - i nie musi to być zdjęcie samego poszukiwanego, ale na przykład zdjęcie kogoś bliźkiego. Albo namierzenie przez samochód, którego kiedyś używali współpracownicy poszukiwanego. Jeden z byłych łowców mówił też, że poszukiwania zawsze zaczyna od miejsca, w którym poszukiwany był widziany po raz ostatni. Bo każdy zostawi jakiś ślad. To, że ktoś wyrzucił albo zniszczył komórkę, nie znaczy, że nie była w to miejsce zamówiona takśówka, którą zarejestrował monitoring. Albo że ktoś kogoś nie widział przez okno...

Co jest najważniejsze przy rekrutacji do tej jednostki?

Jak mówią sami łowcy, po pierwsze pasja i cierpliwość - można tygodniami nic nie znajdować, a jednak po kilku tygodniach może się to udać. Po drugie - niestandardowe myślenie. Jeśli ktoś był już poszukiwany, ale nie został znaleziony, nie można się sugerować tylko tym, co już sprawdzono. Trzeba spojrzeć na to trochę z boku i dostrzec coś, czego jeszcze nie zauważono. Łowcy nie biorą ludzi z ulicy, ale też nie przyjmują wszystkich policjantów. Szukają osób z doświadczeniem w poszukiwaniach albo pionach kryminalnych - takich, które przyjdą i od razu będą pracować. Siedemdziesiąt procent kandydatów odpada już na etapie selekcji. I jest jeszcze jedno: gra zespołowa. W każdym zespole są specjalizacje - ktoś jest analitykiem, ktoś mistrzem w szukaniu w sieci, ktoś innym mistrzem jazdy samochodem podczas zatrzymania w taki sposób, żeby nic nie stało się osobom postronnym. To dream team, który się nawzajem uzupełnia.

Mówiłeś, że łowcy są skromni, niepozorni. Ale czy ta skromność to tylko pozory, czy coś głębszego?

To coś głębszego i oni bardzo chcieli, żeby im to podkreślili. Mnie też to uderzyło - ludzie, którzy mają na koncie mnóstwo sukcesów, którzy łapią najgroź-

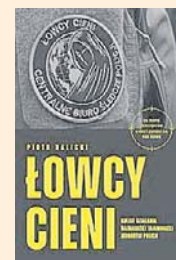
niejszych przestępców, mogliby przecież chodzić z wysoko uniesioną głową. Tymczasem przy autoryzacji, gdy przeglądalibyśmy gotowe fragmenty, sami zwracali mi uwagę: słuchaj, musisz napisać, że przy tej sprawie współpracowaliśmy z lokalnymi policjantami, bo oni są bardzo ważni w całej układance. Że gdyby nie oni, moglibyśmy ostatecznie nie wpaść na ślad poszukiwanego. Podkreślali, że wszyscy, z którymi współpracują - z innych formacji, ze służb z danego kraju - są dla nich bardzo ważni. Że ten ktoś za granicą został zatrzymany także dzięki służbom z tamtego kraju. Sami mi o tym przypominali, żebym tego nie pominął. To robi wrażenie.

I ostatnie pytanie - czy po tym wszystkim, co wiesz, da się jeszcze normalnie oglądać filmy kryminalne?

Dalej lubię je oglądać - to chyba zboczenie zawodowe. Ale zdarza mi się złapać na myśli: o kurczę, przecież to można było zrobić inaczej, to takie proste. Filmy fabularne trochę przekłamują rzeczywistość. Moja książka nie ma w sobie ani grama fabuły - wszystko opiera się wyłącznie na faktach. Myślę jednak, że każdy, kto ją przeczyta, też będzie miał potem takie spojrzenie - że pewne rzeczy wydają się oczywiste, a jednak na nie nie wpadliśmy.

CV

Piotr Halicki - dziennikarz i historyk, z mediami związany od ponad 20 lat. Karierę zaczynał w białostockim „Kurierze Porannym”, następnie pracował w dzienniku „Fakt”. Obecnie - od kilkunastu już lat - jest w redakcji Onetu, gdzie specjalizuje się w tematyce kryminalnej, służbach mundurowych i dziennikarstwie śledczym. Dwukrotnie nominowany do nagrody Grand Press. „Łowcy Cieni. Kulisy działania najbardziej tajemniczej jednostki policji” (Wydawnictwo Otwarte, 2025) to jego pierwsza książka, która ukaże się 17 czerwca 2026 r. Można ją zamówić w przedsprzedaży na: www.otwarte.eu/nowosc/lowcy-cieni W czerwcu w Białymstoku odbędzie się spotkanie autorskie z Piotrem Halickim.



REKLAMA

0011523056



SOLANKI

Uzdrowisko Inowrocław

Latem zadbaj o zdrowie



Zakwaterowanie



3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego



Konsultacja lekarska



2 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



Nie będzie wycinki drzew w Parku Lubomirskich

Kilkaset drzew i krzewów rosnących w białostockim Parku Lubomirskich zostanie na swoich miejscach. Magistrat wycofał się pomysłu rewitalizacji tego obszaru

Andrzej Kłopotowski



Park zakładali w XIX wieku Kruzenszternowie, którzy kupili folwarki sięgające od Dojlid aż po miasto Zabłudów. W Dojlidach zbudowali swój pałac, zwany dzisiaj Pałacem Lubomirskich (od nazwiska kolejnych właścicieli)

PAŁAC I PARK LUBOMIRSKICH

Park Lubomirskich nazywany Parkiem Dojlidy powstał w połowie XIX wieku. Pierwszym właścicielem był baron Aleksander Kruzensztern, który w 1856 roku nabył dojlidzkie dobra. Zbudowany przez niego pałac stylizowany jest na neorenesansową willę włoską, uzupełnioną o elementy klasycystyczne. Skierowana w kierunku północnym fasada rozbita jest trzema ryzalitami i podzielona dodatkowo licznymi pilastrami. Nad głównym wejściem umieszczono obszerny balkon podtrzymywany przez cztery kolumny w stylu jońskim. Kruzensztern uporządkował też otaczający pałac park. W 1886 roku cały majątek dojlidzki przekazał w posagu córce – hrabinie Zofii Rudygier. A dopiero w 1922 roku jego właścicielem został książę Jerzy Rafał Lubomirski z Przeworska.

Za czasów księcia Lubomirskiego majątek rozkwitał. Białostocki browar stał się największym zakładem piwowarskim w północno-wschodniej Polsce i 7. w kraju. Stawy przynosiły księciu około 50 tysięcy kg. ryb rocznie. W 1932 roku Skarb Państwa odkupił od Lubomirskiego tereny na Krywlanach pod budowę białostockiego lotniska. Niestety z chwilą wybuchu II wojny światowej książę przeprowadził się do Przeworska i nigdy już nie wrócił do Dojlid.

W czasie wojny majątek podupadł najpierw za sprawą Sowieców, a później Niemców. W 1941 roku Niemcy urządzili w nim siedzibę nadprezydenta Prus Wschodnich i szefa niemieckiej administracji cywilnej okręgu białostockiego Ericha Kocha. W miejscu zachodniego skrzydła pałacu zbudowano żelbetonowy bunkier. Po wojnie browar upaństwowiono, park przekazano miastu, a pałac – szkole rolniczej. Chylący się ku ruinie budynek na początku lat 90. otrzymała Wyższa Szkoła Administracji Publicznej. W 2020 r. zaś Pałac Lubomirskich za 6,5 mln zł kupiła białostocka spółka WGT Group.

To najlepszy park w Białymstoku, który nie wymaga żadnej rewitalizacji, a jedynie bieżącego utrzymania – tak brzmiał jeden z komentarzy pod postem dotyczącym planów rewitalizacji parku Lubomirskich w Dojlidach. Rewitalizacji, za którą miała pójść wycinka zieleni. Post o tym pojawił się na profilu „Ręce precz od Dojlid”. Nie zabrakło w nim wizualizacji, jak park miałby wyglądać po zmianach, oraz wyliczeń, ile drzew miałyby być z parku usuniętych.

XIX-wieczny zespół rezydencjonalny

Park Lubomirskich to jeden z licznych zabytków białostockich Dojlid. Nosi taką nazwę, choć tak naprawdę Lubomirscy pojawili się tu dopiero w latach międzywojennych. Jeszcze w wieku XIX zakładali go Kruzenszternowie, którzy kupili folwarki sięgające aż po miasto Zabłudów. W Dojlidach zbudowali swój pałac.

„Park Lubomirskich do czasów współczesnych zachował swój pierwotny charakter założenia krajobrazowego. Wraz z pałacem tworzy bardzo cenny XIX-wieczny zespół rezydencjonalny, jedyny tego typu na terenie miasta i zaliczany przez badaczy do najładniejszych parków naturalistycznych na Białostocczyźnie. Przekształceniom nie uległ nieregularny, swobodny układ parkowych ścieżek przeplatających się ze sobą i obsadzanych drzewami tworzącymi aleje, ciąg czterech stawów wyznaczających wschodnią granicę założenia oraz gazon przed fasadą rezydencji. Wartości artystyczne tego założenia związane są z jego naturalistycznym charakterem: zbiorniki wodne i roślinność zostały zakomponowane w sposób imitujący naturę i pozwalający – dzięki tarasowemu ukształtowaniu terenu od wschodu – na malowniczą ekspozycję pałacu. Park wyróżnia się również dużą różnorodnością rosnących tu gatunków drzew i krzewów” – opisują założenie autorzy książki „Ogrody i parki Białegostoku”, wydanej w 2021 roku przez magistrat. Dodają, że drzewostan parkowy pochodzi z XIX i XX wieku (ponad 20 drzew ma od 180 do 250 lat). Podnoszą, że wartości historyczne z kolei wiążą się z rodami Raczków Tabutowiczów, Branickich i Kruzenszternów. Wskazują, że w terenie zachowały się do dziś relikty XVIII-wiecznych dróg folwarku, dziś będących parkowymi alejami.

Drzewa do wycięcia liczone były w setkach

Zgodnie z planami magistratu, park miał być poddany rewitalizacji. W koncepcji przygotowanej w 2019 roku przez pracownię BD Projekt pojawiły się nowe nasadzenia, alejki, ławki. Są też wyliczenia ile drzew

z parku powinno zniknąć (zieleni została zwaloryzowana na podstawie m.in. szlachetności gatunku i roli w ekosystemie, prawidłowości pokroju i walorów estetycznych czy też zgodności z założeniami kompozycji historycznej). Jednocześnie planowane było odtwarzanie i uzupełnianie historycznych szpalerów drzew w oparciu o gatunki historyczne.

Społecznicy policzyli, że drzew do wycinki – oznaczone jako „1” (drzewa posiadające mniejszą wartość, przeznaczone do sukcesywnej wycinki lub wymiany, drzewa uszkodzone czy posadzone niezgodnie z układem kompozycyjnym), „0” (drzewa, krzewy i byliny o niewielkiej wartości, jak samosiewy, drzewa o złym stanie lub utrudniające wzrost czy powodujące deformację cenniejszych drzew oraz kolidujące z układem kompozycji zieleni) oraz „-1” (zagrożające bezpieczeństwem, suche lub w złym

stanie) – łącznie jest blisko 400.

Kilkanaście dni temu zapytaliśmy białostocki magistrat o szczegóły planowanej rewitalizacji parku Lubomirskich. Np. o to, ile drzew miałyby zostać usuniętych w trakcie realizacji inwestycji oraz w perspektywie 10 lat. Z wyliczeń miejskich urzędników wynikało, że znacznie mniej niż wskazali społecznicy.

– Zgodnie z opracowaną dokumentacją rewaloryzacji (koncepcją) oraz analizą dendrochronologiczną, liczba drzew wskazanych do usunięcia wynosi 189 sztuk (stan na rok 2019) spośród ponad 2 tysięcy – odpowiedziało nam w ubiegłym tygodniu biuro prasowe w magistracie. – Jednocześnie należy wskazać, że te dane odnoszą się do stanu drzewostanu na moment opracowania dokumentacji. Z uwagi na upływ czasu przewiduje się aktualizację ekspertyzy dendrologicznej na etapie przygotowania wielobranżowej dokumentacji projektowej będącej przedmiotem obecnego zamówienia. W odniesieniu do prognozy w horyzoncie 10-letnim należy podkreślić, że nie jest możliwe jej wiarygodne określenie. Drzewostan stanowi układ dynamiczny, podlegający naturalnym procesom biologicznym oraz oddziaływaniom czynników zewnętrznych, w związku z czym brak jest podstaw do formułowania jednoznacznych oraz realnych prognoz w tym zakresie.

Jeśli chodzi o krzewy, dokumentacja projektowa przewidywała usunięcie krzewów o łącznej powierzchni 362 mkw.

Miejscy urzędnicy tłumaczyli, że przy typowaniu drzew do wycinki miały być brane pod uwagę m.in. analiza dendrochronologiczna, ocena stanu zdrowotnego, ocena zgodności gatunkowej z historyczną kompozycją założenia czy ocena prawidłowości wykształcenia pokroju oraz znaczenie kompozycyjne poszczególnych drzew.

– Przywracanie historycznego układu Parku Lubomirskich jest jak najbardziej zasadne, gdyż park jest obiektem wpisany do rejestru zabytków – wyjaśniał nam magistrat w ubiegłym tygodniu. – Planowana rewaloryzacja stanowi działanie zgodne z zasadami ochrony dziedzictwa kulturowego i ma na celu zachowanie oraz odtworzenie wartości historycznych i kompozycyjnych założenia, w tym przywrócenie czytelności jego układu przestrzennego. Należy przy tym podkreślić, że obserwowany obecnie „naturalistyczny” rozwój parku nie jest tożsamy z jego pierwotnym zamysłem kompozycyjnym. Ponadto występujące nadmierne zagęszczenie drzew stanowi czynnik osłabiający ich kondycję oraz prowadzi do nieprawidłowego rozwoju, w szczególności deformacji koron. Zmiany te mają charakter trwały, jednak poprawa warunków siedliskowych – poprzez uporządkowanie struktury drzewostanu

- pozwala na stopniową poprawę stanu zdrowotnego drzew, w tym zwiększenie ulistnienia, poprawę objętości koron oraz zdolności regeneracyjnych. W tym kontekście działania rewaloryzacyjne są uzasadnione zarówno z punktu widzenia ochrony zabytku, jak i poprawy kondycji biologicznej szaty roślinnej parku - czytamy w odpowiedzi na nasze pytania, którą otrzymaliśmy z magistratu tydzień temu.

Żeby nowe alejki nie zniszczyły drzew

Społecznicy obawiali się też, że prace przy budowie nowych alejek w parku Lubomirski oraz przy montażu obrzeży wzdłuż alejek mogą uszkodzić korzenie drzew. Jednak magistrat uspokajał, że „konceptja przewiduje zastosowanie nawierzchni mineralnych (żwirowych), w tym - w bezpośrednim sąsiedztwie drzew - nawierzchni żwirowo-ziemnych bez podbudowy, co istotnie ogranicza ingerencję w strefę korzeniową i sprzyja zachowaniu istniejącego drzewostanu”. Wokół drzew miały powstać strefy ochronne - obszar odpowiadający rzutowi korony drzewa powiększonemu o 20 proc., w obrębie którego prace miały zostać ograniczone do minimum i wykonywane ręcznie.

Szczegółowe rozwiązania miał wskazać projekt techniczny, na którego wykonanie miasto jeszcze do wczoraj rano poszukiwało pracowni.

Miasto odstawia koncepcję na półkę

Temat wycinki właśnie został zamknięty. W czwartek, 21 maja, przed południem na platformie „X” prezydent Tadeusz Truskolaski napisał:

- Miasto Białystok unieważniło postępowania na opracowanie dokumentacji projektowej dotyczącej rewaloryzacji Parku Lubomirskich. Oznacza to, że w tym miejscu nie jest planowana wycinka drzew - czytamy w poście.

Rzeczniczka prezydenta, pytana przez nas o powód rezygnacji, odpowiada: - Nie jest to inwestycja niezbędna. Skoro pojawiły się głosy krytyczne, nie będzie forsowana - wyjaśnia Urszula Boublej.

Co na to obrońcy zieleni w parku?

- Niezmiernie cieszy mnie ta decyzja, i mówię tu unisono z dosłownie każdym, kto widział koncepcję tej tzw. rewitalizacji - komentuje Maciej Rowiński-Jabłoków z Dojlid. - Wszyscy kochamy nasz park takim, jakim jest - i niech taki zostanie na pokolenia. Wymaga jedynie rutynowej konserwacji i oczywiście ławek z oparciami. Poprosiłbym jeszcze - również w imieniu mieszkańców - o bardzo zachowawcze i starannie przemyślane odtworzenie stawu młyńskiego. Jak rozumiem, pieniądze właśnie się zwolniły.

GÓRNA. O WSI, KTÓRA STAŁA SIĘ ULICĄ

Choć Hajnówka ma dopiero 75 lat, to początki jednej z jej ulic sięgają aż 1700 roku. Mowa o ulicy Górnej, która ma nie tylko bogatą historię, ale nawet własne... stowarzyszenie. O wsi, która stała się ulicą, rozmawiamy z Allą Gryc ze Stowarzyszenia „Na Górnej”

Martyna Jurkowska

Co takiego ma w sobie ulica Górna w Hajnówce, że posiada własne stowarzyszenie?

Specjalizujemy się przede wszystkim w upamiętnianiu i utrwalaniu naszego lokalnego dziedzictwa regionalnego. Mieszkańcy naszej ulicy ciągle się zmieniają, gdzieś zamieszka ktoś nowy, ktoś inny się ożeni i przywiezie sobie żonę albo męża. Niemniej jednak w większości są tutaj rdzenni mieszkańcy. Zawodowo pracowałam w Bibliotece Publicznej w Hajnówce, gdzie przez dłuższy czas zajmowałam się tematem regionalnym - to była moja pasja, wydałam kilka książek w tym temacie. Kiedy przeszłam na emeryturę, uznałam, że muszę poznać historię swojej rodziny. Zaczęłam głębiej wchodzić w temat i zaskoczył mnie fakt, że miejscowość Górne należała do Ziemi Bielskiej i dopiero w 1934 roku weszła do gminy Hajnówka.

To jakie były początki wsi Górne?

W dawnych czasach Puszcza Białowieska była własnością królewską i była otoczona szczególną ochroną. W 1639 roku, kiedy wytyczono granice puszczy, podzielono ją na 13 straży i każda straż miała swojego strażnika. Na uroczysku Skarboślówka - dzisiaj to miejsce soboru świętej trójcy w Hajnówce, został ulokowany w 1670 roku pierwszy królewski strażnik, który się nazywał Krzysztof Hajnow. To od jego nazwiska powstała straż hajnowska i dzisiejsze miasto Hajnówka. Systematycznie - coraz bliżej granic Puszczy - postępowo osadnictwo. Początki wsi Górne prawdopodobnie sięgają pierwszej połowy 1700 roku. Górne było wsią czynszowników królewskich. Z 1780 roku jest mapa kartografa Michała Połchowskiego, i jak się ją nałoży na dzisiejszy teren, to wszystko jest do-

kładnie zachowane. I jest tam też ulokowana wieś Górne z opisaniem, kto ma ile wódek, jaki jest stan rodzinny, ile płci żeńskiej, ile męskiej, ile wołów, ile koni. Górne położone było zaledwie kilometr od granicy z Puszczą Białowieską, bardzo daleko od Bielska Podlaskiego - ówczesnej stolicy tego powiatu. Tak specyficzne położenie było pewnym utrudnieniem, ale też dawało pewne swobody związane z tym, że mieszkańcy nie mieli problemu z opałem i mieli łatwy dostęp do runa leśnego.

Można powiedzieć, że długa historia wsi Górne zakończyła się w 1951 roku, kiedy stała się ona częścią miasta Hajnówka - jako ulica Górna. Ale ta historia, choć już w innej formie, wciąż przecież trwa...

W latach pięćdziesiątych XX wieku wśród mieszkańców ulicy Górnej wciąż żywe były wiejskie klimaty. Większość



Alla Gryc ze Stowarzyszenia „Na Górnej”

z nich zajmowała się bowiem rolnictwem. Natomiast w Hajnówce już wówczas funkcjonowały świetne zakłady przemysłowe i ludzie, którzy mieli ochotę, po prostu podejmowali w nich pracę.

Bogata historia wsi na pewno kryje w sobie wiele ciekawostek. Proszę o nich opowiedzieć.

W moich poszukiwaniach zadziwiło mnie np. to, że mieszkańcy Górnego mieli łąki aż w okolicach Narwi i zajmowali się łowieniem ryb. Przecież to był spory kawałek do pokonania. To tylko dowód na to, jak bardzo byli pracowici, zaradni i przedsiębiorczy. Inną ciekawostką, związaną z tą wsią, jest karczma, która mieściła się na końcu ulicy. Wiąże się z nią taka opowieść, że czyjś tata był - nazwijmy to - „degustatorem”. A że nie miał za dużo pieniędzy, to nosił czasami zamiast nich zboże dla Żyda. Pewnego dnia syno-

wie tego „degustatora” dosypał do tego zboża popiołu, żeby nie mógł go sprzedać. I ten Żyd jak to zobaczył, to powiedział do niego: „Oj, Piotrusiu, Piotrusiu, jak nie masz, to i się nie utrapiaj, nie trać tego”.

Jak dzisiaj wygląda ulica Górna?

To jedna z najpiękniejszych ulic w Hajnówce. Dwa lata temu została wymieniona nawierzchnia tej ulicy. Po jednej stronie jest ścieżka rowerowa, są przejścia uliczne, oświetlenie, po obu stronach są chodniki dla pieszych. Nasza ulica to dziś ulubione miejsce rowerzystów, biegaczy i użytkowników hulajnóg. Ulica Górna ma swój klimat, niektóre domki mają zachowaną jeszcze starą architekturę z elementami przywiezionymi na wzór z bieżącej stwa.

Ciąg dalszy na str. 28



Ulica Górna w Hajnówce



Niektóre domki mają zachowaną jeszcze starą architekturę

Strategia, która wygrywa z kryzysem.

Robert Wardziński: W Choroszczy budujemy gminę jutra

Gdy na Zamku Królewskim w Warszawie ogłoszono wyniki Rankingu Finansowego Samorządu Terytorialnego, oczy całej Polski zwróciły się na Choroszcz. Zajął ona pierwsze miejsce w kraju wśród gmin miejsko-wiejskich. O tym, jak zarządzać samorządem, by łączyć tempo wzrostu z komfortem życia, rozmawiamy z Burmistrzem Choroszczy Robertem Wardzińskim.



Panie Burmistrzu, zaczynamy od tego, co wybrzmiało w Warszawie. Pierwsze miejsce w Polsce w Rankingu Finansowym Samorządu Terytorialnego. Jak się buduje najlepszą gminę?

Robert Wardziński: To zwycięstwo to znak, że w samorządzie nie ma dróg na skróty. Ranking jest twardy – ocenia wszystko: od dochodów własnych, przez inwestycje, po poziom zadłużenia. Mądre gospodarowanie pieniędzmi podatkowników pozwala łączyć dynamiczny rozwój z bezpieczeństwem finansowym. Pokazaliśmy, że na Podlasiu potrafimy zarządzać nowoczesnie i skutecznie.

Ale sukces finansowy to przecież tylko cyfry w arkuszu. Co z tego mają mieszkańcy?

Ten ranking to miernik korzyści. Wzorowy budżet oznacza, że mamy z czego budować nowe drogi, oświetlać ulice czy modernizować oświatę. To inwestycje: nowe skrzydło szkoły i przedszkola, kompleksy sportowe czy nowoczesny żłobek. Stabilność finansowa to także zielone światło dla inwestorów, a to oznacza nowe miejsca pracy i kolejne wpływy do wspólnego budżetu.

Mówi Pan o inwestorach. Choroszcz stała się „magnesem inwestycyjnym” regionu, ale to nie przyszło samo. Pana pierwsze decyzje po objęciu urzędu dotyczyły zmian w miejscowym planie zagospodarowania. Warto było ryzykować?



większyliśmy żłobek o nowe, świetnie wyposażone sale i plac zabaw. Powstało też nowe przedszkole, a przymierzamy się do otwarcia placówki w Porosłach. Do tego dochodzi wykwalifikowana kadra oraz nowoczesne tereny rekreacyjne dla każdego pokolenia.

Dynamiczny rozwój ma swoją cenę. Nowi mieszkańcy to nowe wyzwania. Nie obawia się Pan, że infrastruktura po prostu „pęknie”?

To wyzwanie, przed którym stoimy każdego dnia. Nie czekamy, aż problem się pojawi – my go wyprzedzamy. Inwestujemy w sieć wodno-kanalizacyjną. Wspólnie zbudowaliśmy nowe stacje uzdatniania wody, kupujemy lampy UV do jej oczyszczania, doposażamy się w specjalistyczny sprzęt. Czy apetyt mieszkańców rośnie? Oczywiście, i bardzo dobrze! To mnie motywuje do racjonalnego działania.

Wspomniał Pan o wyprzedzaniu problemów. Istotnym elementem jest komunikacja. Jak wygląda kwestia rozwoju sieci drogowej w gminie?

Drogi budujemy w całej gminie. Na początku priorytetem była Choroszcz – serce gminy. Teraz na dużą skalę inwestujemy w kolejne miejscowości. Jako burmistrz odpowiadam za drogi gminne, których stan z roku na rok jest coraz lepszy, choć zdają sobie sprawę, że wiele dróg powiatowych wymaga remontu – trzeba pamiętać, że jest to zadanie własne i odpowiedzialność Powiatu, a nie gminy. My zawsze słuchamy głosu mieszkańców i sprawnie odpowiadamy na realne potrzeby w ramach naszych kompetencji.



Drogi budujemy kompleksowo: zanim wylejemy asfalt, uzbrajamy teren w sieć wodno-kanalizacyjną, budujemy chodniki, ścieżki rowerowe oraz oświetlenie. Wytyczamy też nowe szlaki, takie jak nowe rondo, które ułatwiło dojazd m.in. służbom ratunkowym. Obecnie jesteśmy w trakcie realizacji kolejnych strategicznych połączeń. Równie mocno dbamy o bieżące utrzymanie dróg – posiadamy własny sprzęt do ich czyszczenia i profilowania. Zimą odśnieżamy, na bieżąco łatamy dziury i usuwamy przeszkody zagrażające bezpieczeństwu.

Skoro dotknęliśmy bezpieczeństwa – jak na tym polu radzi sobie zaplecze ratownicze gminy?

Bezpieczeństwo to podstawa. Gminne Ochotnicze Straże Pożarne stoją dziś na wzorowym poziomie. W gminie działa 10 jednostek, a trzy z nich są wpisane do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego i za mojej kadencji otrzymały nowe wozy bojowe. Budu-

jemy, remontujemy i doposażamy strażnice, które są niezbędne dla ich funkcjonowania. W trakcie realizacji są trzy nowe budynki. Rolą samorządu jest dać strażakom najlepsze możliwe narzędzia.

Mieszkańcy potrzebują też przestrzeni do integracji i rozwoju pałsi. Jak wygląda oferta kulturalno-sportowa?

Dużą rolę odgrywają tu prężnie działające kluby sportowe dla dzieci, młodzieży i dorosłych, których zawodnicy osiągają znakomite wyniki na arenie regionalnej. Naszą dumą jest Miejsko-Gminne Centrum Kultury i Sportu w Choroszczy oraz działająca tam biblioteka. Oferta tej instytucji stoi na bardzo wysokim poziomie i przyciąga ludzi z całego regionu. Wspieramy też organizacje pozarządowe, w tym koła gospodyń wiejskich.

Kolejna kwestia: zrównoważony rozwój. Czy sołectwa nie zostają w tyle?

Kategorycznie zaprzeczam. Każda miejscowość jest ważna. Od trzech lat

stopniowo wymienialiśmy oświetlenie uliczne na LED-owe, by w 2025 roku zrobić to już na obszarze całej gminy. Prawie każda miejscowość ma swój plac zabaw i dogodny dojazd. Nie zapominamy o rekreacji: od kameralnych pikników po wielkie wydarzenia, takie jak Jarmark Dominikański czy popularny Dzień Ogórka w Kruszewie – wszędzie widać tę synergię.

Choroszcz to także turystyka. Letnia rezydencja Brannickich jest znana, ale Pan mówi o „polskiej Amazonii”.

Tak, bo obszar Narwiańskiego Parku Narodowego to unikat na skalę światową. Nie zaryzykujemy odbudowy „zerwanego mostu” w Kruszewie, ale zbudujemy tam wieżę widokową. Spacer w parku przypałacowym w Choroszczy również doskonale relaksuje. Mamy też bulwary z pierwszą w regionie tężnią solankową czy staw Kominowe Bajoro, idealny do rekreacji i wędkowania. Miłośnicy aktywnego wypoczynku chętnie wybierają trasę Green Velo, prowadzącą przez obszar parku narodowego. Choroszcz to miejsce, gdzie człowiek naprawdę odpoczywa.

Gdyby miał Pan podsumować: jaka jest recepta na sukces?

Praca oraz doskonały zespół współpracowników. Do tego pokora wobec budżetu i odwaga w planowaniu. Nie interesuje mnie bylejakość. Chcę, by Choroszcz była miejscem, z którego mieszkańcy są dumni w całej Polsce. Patrząc na nasze wyniki, jesteśmy na najlepszej drodze.



SKÓRA NIE WYBACZA ZANIEDBAŃ

Maj to miesiąc świadomości czerniaka. Wraz z pierwszymi ciepłymi dniami wracają stare nawyki – długie godziny spędzane na słońcu, zapominanie o kremie z filtrem, przekonanie, że „trochę słońca nikomu nie zaszkodzi”. Tymczasem skutki tych zaniedbań mogą ujawnić się dopiero po dekadach...

Agnieszka Domanoewska



Iwona Zakrzewska, onkolog kliniczny z Białostockiego Centrum Onkologii

Osoby, które w latach młodości – jeszcze w czasach, gdy o ochronie przed słońcem mówiło się niewiele – regularnie doznawały poparzeń, mają dziś czterdzieści, pięćdziesiąt lat i coraz częściej słyszą diagnozę: nowotwór skóry.

Skala problemu rośnie. Eksperci z USA szacują, że już w latach 2040 czerniak może zajmować drugie miejsce wśród najczęstszych nowotworów złośliwych. W Polsce świadomość zagrożenia stopniowo się zwiększa, ale wciąż pokutują mity: że rak skóry to choroba osób starszych, że dzieciom słońce nie szkodzi, że krem z filtrem wystarczy nałożyć raz dziennie. Żaden z nich nie jest prawdą.

O tym, jak bezpiecznie korzystać ze słońca, czego szukać na własnej skórze i dla czego profilaktyka powinna zacząć się już w dzieciństwie, rozmawiamy z Iwoną Zakrzewską, onkologiem klinicznym z Białostockiego Centrum Onkologii.

Pierwsze słońce i pierwszy błąd – powszechnie uważa się, że rak skóry to choroba ludzi starszych. Skąd bierze się ten mit?

Mamy taką tendencję, że gdy pojawiają się pierwsze promienie słońca, chcemy złapać ich jak najwięcej, aby wytworzyć witaminę D – choć tak naprawdę po prostu chcemy się opalić. To rozumiemy, zwłaszcza w naszym klimacie i po długiej zimie. A ponieważ nadal tkwimy w przekonaniu, że skóra opalona powoduje, że wyglądamy zdrowo, to tu właśnie kryje się pułapka. Mamy fenotyp skóry drugiego lub trzeciego typu, który ma dużą tendencję do poparzeń i zaczerwienień. Skóra osób w naszej szerokości geograficznej reaguje na intensywne słońce bardzo gwałtownie – zaczerwienia się, tworzą się pęcherze, złuszcza się. Dlatego bezwzględnie powinniśmy

stosować filtry ochronne, i to nie tylko w lipcu nad morzem, ale już od pierwszych wiosennych dni. Pierwsze wiosenne zetknięcie ze słońcem, kiedy skóra nie jest jeszcze przyzwyczajona do promieniowania, bardzo często kończy się właśnie poparzeniem.

Wspomniała pani o dorosłych, ale problem dotyczy też dzieci?

Dokładnie, i to jest kwestia absolutnie kluczowa, choć często pomijana. My, jako dorośli, musimy zadbać o nasze dzieci, bo one tej świadomości po prostu nie mają. Wychodzą na dwór, bawią się na słońcu bez warstwy ochronnej w postaci kremu z wysokim SPF, doznają poparzeń, które wywołują się białe, a mają poważne długofalowe konsekwencje w życiu dorosłym. Poparzenia słoneczne w młodym wieku to jeden z głównych czynników ryzyka nowotworów skóry w dorosłości. Dlatego tak ważne jest, żeby wpajając dzieciom nawyki ochrony od najmłodszych lat. Musimy je uczyć, że kapelusz i krem z filtrem to nie fanaberia, ale codzienny element wychodzenia z domu w słoneczny dzień – tak samo jak buty czy kurtka.

Czy nowotwory skóry to rzeczywiście choroba wyłącznie osób starszych?

To jeden z najbardziej szkodliwych mitów, z jakimi się spotykamy. Choroby skóry absolutnie nie są domeną osób starszych. Nowotwory skóry to nie tylko czerniaki – są też raki kolczystokomórkowe i raki podstawnokomórkowe, i każdy z nich ma nieco inną charakterystykę oraz inne grupy ryzyka. Czerniaki wywodzą się z uszkodzeń komórek melanocytarnych i mogą dotyczyć osób w różnym wieku. Raki podstawnokomórkowe rzeczywiście częściej dotyczą osób starszych i rozwijają się

na podłożu przewlekłego, wieloletniego uszkodzenia słonecznego. Ale trend jest jednoznaczny – nowotwory skóry rozpoznajemy u coraz młodszych osób. To mit do bezwzględnej obalenia: młodym ludziom słońce szkodzi tak samo jak starszym. Różnica polega tylko na tym, że skutki mogą pojawić się z opóźnieniem.

Czym różnią się poszczególne rodzaje nowotworów skóry i kogo dotyczą?

Raki podstawnokomórkowe rozwijają się głównie u mężczyzn – najczęściej na skórze głowy i pleców, a u kobiet na nogach i rękach, czyli tam gdzie skóra jest najczęściej odsłonięta. Wyobraźmy sobie mężczyznę pracującego na działce w samych spodniach, z odkrytymi plecami i głową – słońce przez wiele godzin działa wtedy bezpośrednio na nieochronioną skórę. Albo kobietę siedzącą na leżaku z odsłoniętymi ramionami, nogami i twarzą. To właśnie te partie ciała są najbardziej narażone i tam najczęściej dochodzi do uszkodzeń – najpierw powierzchniowych warstw skóry, a potem głębszych. Czerniak w stopniu zaawansowanym bardziej niż tylko miejscowo jest najgroźniejszym i najagresywniejszym nowotworem ze wszystkich nowotworów skóry, ale i innych nowotworów, i może pojawić się praktycznie w każdym miejscu na ciele i w ciele – również tam, gdzie słońce rzadko dociera lub nie dociera w ogóle, są to tzw. czerniaki błon śluzowych lub czerniaki o nieznanym miejscu pierwotnym. Samobadanie musi obejmować całą powierzchnię skóry. Jednym z najbardziej agresywnych nowotworów jest czerniak gałki ocznej, którego leczenie jest zupełnie inaczej od tych wymienionych wcześniej. Ochroną przed nim jest noszenie okularów z filtrem UV.

ciąg dalszy na str. 15

REKLAMA

0111517847

ORGANIZATOR



KURIER PORANNY



GAZETA WSPÓŁCZESNA

PARTNER GŁÓWNY



PARTNERZY GŁÓWNI LOKALIZACYJNI



CHOROSZCZ

MICHAŁOWO
Nie zapomnij

MOŃKI



WASILKÓW

PARTNERZY



PARTNERZY MERYTORYCZNI

70 LAT
BIAŁOSTOCKIE
CENTRUM ONKOLOGII
— 1956–2026 —Narodowy Fundusz Zdrowia
Podlaski Oddział Wojewódzki w Białymstoku



W plebiscybie „Kobieca Twarz Roku Województwa Podlaskiego 2026” wzięły udział kobiety z całego regionu

KOBIECA TWARZ ROKU 2026. CÓRKI, MATKI I KOBIETY DOJRZAŁE

W poniedziałek w białostockiej restauracji Kawelin poznaliśmy panie, które w województwie podlaskim zdobyły tytuł „Kobieca Twarz Roku” w kategoriach Córki, Matki i Kobiety Dojrzałe

Urszula Śleszyńska

To był dzień pełen kobiecej energii. Panie, które do białostockiej restauracji „Kawelin” zjechały z całego województwa podlaskiego, opowiadały jury plebiscytu „Kobieca Twarz Roku” o sobie i swoim życiu. Nie brakowało wzruszających historii i wspólnego śmiechu.

Wśród atrakcji towarzyszących plebiscytowi i castingowi na Kobięcą Twarz Roku w województwie podlaskim znalazły się wykłady o tym, jak potrzebny jest w naszym życiu ruch, prowadzone przez Annę Krasowską i Urszulę Niwińską z My Balance Studio, pod ha-

słem „Pilates - dlaczego kobiety go pokochały”. Psychoterapeutka, specjalistka terapii uzależnień i założycielka gabinetu psychoterapii „JesteśMy” Aneta Lempart-Ostrysz mówiła o sztuce akceptacji siebie podczas warsztatu pod tytułem „Kobieta zmienną jest”.

- Jestem zaskoczona, bo panie się bardzo pootwierały. Nie spodziewałam się, że będzie aż tak. I to zawsze pozytywnie nastraja. I pokazuje, że chcemy mówić i chcemy być wysłuchane - podkreśliła Aneta Lempart-Ostrysz. - Warsztaty traktowały o tym, że my jesteśmy cały czas w procesie różnych zmian. I trzeba się zaakcepto-

wać i widzieć siebie w tych zmianach. I pozwolić sobie na to, żeby te zmiany były. One są różne - zmienia się nasze ciało, zmieniają się nasze emocje, relacje, sytuacje w życiu. I trzeba docenić siebie właśnie w tych zmianach. Trzeba wzmacniać siebie w tym czasie. Potrzeba też akceptacji tego, że zmiany są nieuniknione.

W programie gali „Kobieca Twarz Roku” znalazła się też rozmowa Agnieszki Zawistowskiej i Barbary Bielawskiej „Bliźny, które stały się skrzydłami - czyli jak w trudzie odnaleźć swoją prawdziwą moc.”

- Kobiety w województwie podlaskim są bardzo odważne,

merytoryczne, sprawcze. Isą to kobiety, którym chce się działać, wychodzić do lokalnych społeczności - mówiła Agnieszka Zawistowska. - Mamy cudowne kobiety na obszarach wiejskich i tego przykładem są koła gospodyń wiejskich, ale mamy też fajne, sprawcze kobiety w dużych miastach. Mamy coraz odważniejsze kobiety, które chcą działać, które chcą uczestniczyć w życiu publicznym. Nabierają odwagi, wychodzą z utartych schematów i standardów i rozumieją też ideę tego, że nasz głos jest potrzebny zarówno w samorządzie, jak też w tym dużym świecie polityki.

Poniedziałkowe spotkanie prowadziła Justyna Godlewska-Kruczkowska - aktorka Teatru Dramatycznego w Białymstoku, prezeska Fundacji Pracownia Teatralna.

- Kobieca twarz regionu jest na pewno bardzo piękna, bardzo mądra i bardzo wrażliwa. Coraz bardziej odważna zdecydowana - wskazywała Justyna Godlewska-Kruczkowska. - Cieszę się też, że jest coraz głośniejsza i bardziej wyrazista. Panie, dziewczyny, kobiety, które decydują się wziąć udział w tym plebiscybie, często muszą pokonać lęk, wstyd, strach. I mam wrażenie, że coraz skuteczniej im

się to udaje. I to bardzo cieszy.

Przez cały dzień odbywały się też rozmowy z kandydatkami do tytułu Kobiecej Twarzy. Panie z całego województwa podlaskiego opowiadały jurorkom o sobie i swoim życiu, o radościach, troskach, ale też i dramatycznych chwilach, jakie przeżyły. Jurorki zaś (Dorota Naumczyk, zastępca redaktora naczelnego „Kuriera Porannego” i „Gazety Współczesnej” oraz Urszula Śleszyńska, dziennikarka obu tytułów) wybrały te panie, których historie najbardziej je urzekły.

● W kategorii Córki wygrała Marta Kowalewska (Suwałki) - za odwagę do walki o siebie,

REKLAMA



ORGANIZATOR

P KURIER
PORANNY

W GAZETA
WSPÓŁCZESNA

PARTNER FORUM KOBIECOCI

SYLVESCO
silva · natura · ecologia

PATRON PLEBISCYTU

sk stronaKobiet

0011526653



FOT. W. WOJTKIEWICZ

Psychoterapeutka Aneta Lempart-Ostrysz mówiła o sztuce akceptacji siebie, a Anna Krasowska i Urszula Niwińska o tym, jak bardzo potrzebny jest nam ruch



FOT. W. WOJTKIEWICZ



FOT. W. WOJTKIEWICZ

Laureatki plebiscytu Kobięca Twarz Roku Województwa Podlaskiego (od lewej): Marta Kowalewska (Suwałki) – w kategorii Córki, Bożena Pawłowska (Suwałki) – w kategorii Kobiety Dojrzałe, Marzena Szekszteło (Łomża) – w kategorii Matki

za walkę o własne życie i zdrowie.

● W kategorii Kobiety Dojrzałe – na podium stanęła Bożena Pawłowska (Suwałki) – za umiejętność czerpania radości z każdego dnia, za pozytywne nastawienie do życia i za zarażanie ludzi radością.

● W kategorii Matki nagroda – za siłę i za wiarę w to, że niemożliwe nie istnieje, za samodzielność i umiejętność doceniania odpływającego czasu – przypadła Marzenie Szekszteło (Łomża).

– Bardzo się cieszę i jest mi niezmiernie miło, że ktoś mnie docenił – podkreślała Marta Kowalewska, zwyciężczyni w kategorii Córki. – Bardzo miło spędziłam tutaj czas. Jury – super, dziewczyny – super. Wszystkim paniom radzę, żeby nie odkładały siebie na później, żeby nie traciły czasu, bo czasu mamy mało. Dzisiaj jesteśmy, jutro może nas nie być. Także bierzmy życie całymi garściami, walczmy o siebie, tak jak ja to zrobiłam. I będzie dobrze.

Upływający czas docenia też zwyciężczyni plebiscytu w kategorii Matki.

– Nigdy nie jest za późno by mieć marzenia – przekonywała Marzenie Szekszteło. – Nigdy nie jest za późno, by chcieć czegoś w życiu i iść do przodu. Ja dopiero w wieku 50 lat zaczęłam jeździć na nartach. W wieku 50 lat wróciłam

do jazdy konnej. Czas to jest pojęcie bardzo względne. I nie można nigdy myśleć, że na coś jest się za starym.

Również Bożena Pawłowska zwyciężczyni plebiscytu w kategorii Kobiety Dojrzałe, przekonywała, że warto stawiać na siebie.

– Trzeba stawiać na siebie, żeby poczuć się lepiej, poczuć się docenionym, poczuć, że przedstawiamy sobą jakieś wartości, że się liczymy, że jesteśmy ważni, że ktoś nas zauważa – tłumaczyła. – Musimy nie bać się być odważnymi w życiu, musimy próbować. Bo jeżeli będziemy siedzieć, nie

będziemy działać, to nic z tego nie będzie. I wszystkim kobietom życzę właśnie odwagi do działania. I żeby miały wokół siebie wielu wspierających je przyjaciół. I żeby panie chociaż od czasu do czasu założyły szpilki i odważnie kroczyły w nich przez życie. Tak jak ja mam dzisiaj 11-centymetrowe obcasy i odważnie idę przez życie.

W czerwcu odbędzie się ogólnopolski finał plebiscytu Kobięca Twarz Roku, w którym wezmą udział m.in. trzy laureatki Kobięcej Twarzy Województwa Podlaskiego.



FOT. W. WOJTKIEWICZ

Agnieszka Zawistowska i Barbara Bielawska (z lewej) rozmawiały o „Bliznach, które stały się skrzydłami – czyli jak w trudnej odnaleźć swoją siłę i moc.”

SKÓRA NIE WYBACZA ZANIEDBAŃ

ciąg dalszy ze str. 13

Jak w takim razie korzystać ze słońca bezpiecznie?

Kampania „Stosuj 7W przeciw czerniakowi i nie pozostawiaj na swojej skórze znaków zapytania” ujęła to bardzo dobrze. Pierwsza zasada: wrzuć na siebie koszulkę – lekką, przewiewną, ale zakrywającą ramiona i plecy. Dziś dostępna jest też specjalna odzież z atestem anti-UV, która dodatkowo blokuje promieniowanie – warto rozważyć taki zakup, zwłaszcza dla dzieci. Druga zasada: wetrzyj krem z filtrem UV – minimum SPF 30, najlepiej 50, i pamiętaj, że trzeba go nakładać ponownie co półtorej godziny, a po kąpieli lub intensywnym poceniu się – natychmiast. Trzecia: włóż kapelusz na głowę, bo skóra głowy i uszy są wyjątkowo narażone, a ludzie często o tym zapominają. Czwarta: wsuń na nos okulary z filtrem UV. Piąta: wypoczywaj w cieniu – szczególnie w godzinach największego promieniowania, czyli od dziesiątej do czternastej. Szósta: wystrzegaj się solarium – to nie jest bezpieczna alternatywa dla słońca, wbrew temu, co niektórzy sądzą. I siódma, również ważna: w te pędy do lekarza, jeśli pojawił się nowy pieprzyk lub dotychczasowy uległ zmianie. To właśnie ta ostatnia zasada jest często zaniebywana – ludzie obserwują niepokojącą zmianę i zwlekają. A w przypadku nowotworów skóry czas naprawdę ma znaczenie. Osoby z jasną karnacją, jasnymi włosami, oczami oraz z tendencją do piegów znajdują się w grupie zwiększonego ryzyka poparzeń, a w konsekwencji nowotworów skóry.

Jak samodzielnie obserwować znamiona?

Stosujemy regułę ABCDE – prostą, ale skuteczną. A to asymetria znamienia – zdrowe znamię raczej jest symetryczne, jeśli jedna połowa różni się kształtem od drugiej, to sygnał ostrzegawczy. B to brzegi – czy są równe i wyraźne, czy rozlane, postrzępione, nieregularne?

C to kolor – niepokojące są znamiona wielobarwne, z odcieniami granatu, ciemnego brązu lub czerni, albo takie, których kolor zmienia się w czasie. D to duży rozmiar – zmiana powyżej półcentymetra, zwłaszcza rosnąca, wymaga oceny lekarskiej. E to elevation, czyli uwypuklenie – jeśli znamię zaczyna wystawać ponad powierzchnię skóry, sączy się z niego płyn, pojawia się świąd lub krwawienie, to sygnał do natychmiastowej wizyty u dermatologa. Samobadanie warto wykonywać raz w miesiącu – systematycznie, przy dobrym oświetleniu, oglądając całe ciało. I nie zastępuje ono wizyty u specjalisty.

Czy ma pani poczucie, że ludzie są bardziej świadomi zagrożenia niż kiedyś?

Zdecydowanie tak – i to jest dobra wiadomość. Różne kampanie społeczne, większa dostępność informacji, rosnąca rola mediów – to wszystko przynosi efekty. Porównując dzisiejszą świadomość z tą sprzed trzydziestu lat, różnica jest wyraźna i pozytywna. Natomiast jest też druga strona medalu. Właśnie dlatego, że kiedyś tej świadomości brakowało, dziś – gdy osoby, które w młodości regularnie doznawały poparzeń, mają czterdzieści czy pięćdziesiąt lat – notujemy więcej rozpoznanych nowotworów skóry, przede wszystkim czerniaka. To najgroźniejszy z tych nowotworów. Mimo postępów w leczeniu systemowym i chirurgii, mimo że mamy dostęp do najnowszych metod stosowanych w Europie i na świecie, wyniki leczenia wciąż nie są w pełni zadowalające. Stąd tak ważna jest profilaktyka – bo leczenie, choć coraz skuteczniejsze, nigdy nie zastąpi zapobiegania.

Czy kremy z filtrem naprawdę chronią? W internecie pojawiają się głosy, że działają pronowotworowo.

To nieprawda, i trzeba to powiedzieć wprost. Filtrom słonecznym można, jak zresztą niemal wszystkim, przykleić złą łatkę, jeśli odpo-

wiednio dobierze się źródła. Natomiast sprawdzone preparaty dostępne w aptekach skutecznie chronią przed chorobami skóry, w tym przed czerniakiem – i to jest potwierdzone naukowo. Powinniśmy stosować minimum SPF 30, najlepiej 50. Ale sama liczba na tubce nie wystarczy – kluczowy jest sposób aplikacji. Krem należy nakładać co godzinę lub co półtorej godziny. Kiedy aktywnie spędzamy czas na słońcu, pocimy się lub kąpiemy – filtr powinien być wodoodporny i nanoszony ponownie bezpośrednio po wytarciu skóry. Wiele osób smaruje się raz rano i uważa temat za zamknięty – to błąd. Pojawia się też mit, że krem z filtrem blokuje wytwarzanie witaminy D. To przesada. Wystarczy kilka do dziesięciu minut z odsłoniętą twarzą i dłońmi, by organizm wyprodukował dzienną dawkę tej witaminy – reszta czasu na słońcu powinna być chroniona.

Co przekazałaby pani na zakończenie czytelnikom między 20. a 35. rokiem życia?

Przede wszystkim to, żeby rozróżniali się od słońca. Niech stosują zasadę 7W: koszulka, krem z filtrem, kapelusz, okulary z UV, cień w godzinach największego nasłonecznienia, zero solarium i szybka reakcja na każdą niepokojącą zmianę na skórze. Na rynku dostępna jest dziś odzież z certyfikatem anti-UV, a nawet płyny do prania nadające tkaninom powłokę chroniącą przed promieniowaniem – warto o tym wiedzieć. Ale przede wszystkim apeluję: badajcie się. Raz w miesiącu sami oglądajcie swoje znamiona, a raz w roku, koniecznie po lecie – idźcie do dermatologa. Lekarze rodzinni powinni rutynowo wystawiać takie skierowania, bo regularna kontrola dermatologiczna powinna stać się standardem, a nie wyjątkiem. Skóra nie wybacz zaniechań i nie zapomina o nich, ale profilaktyka naprawdę działa.

**Rozmawiała:
Agnieszka Domanowska**

PODRÓŻE PO WOJEWÓDZTWIE PODLASKIM



LECH PILECKI

Białostocki przedsiębiorca i podróżnik, odwiedził już ponad 150 krajów. Jednak równie mocno, jak najdalsze zakątki świata, pociąga go północno-wschodnia Polska. Nasz region przejechał wzdłuż i wszerz, by później opisać najpiękniejsze miejsca, jakie zobaczył, i ludzi o niezwy-

kłych pasjach, jakich spotkał na swojej drodze. I z równym zachwytem jak inni opowiadają o siedmiu cudach świata, on snuje gawędy o podlaskich świątyniach (zarówno kościołach i cerkwiach, jak i molennach i synagogach), o cudownych źródłkach, zabytkowych dworach i rezerwach przyrody. Zapraszamy w podróż po województwie podlaskim.

Krynoczek. Święte Źródło

W głębi Puszczy Białowieskiej, trzy kilometry na wschód od Hajnówki, w miejscu zwanym uroczyskiem Miednoje - którego nazwa wywodzi się od rdzawego koloru płynącej tam małej rzeczki - znajduje się jedno z najważniejszych miejsc dla wyznawców prawosławia. To słynna Krynoczek, miejsce uświęcone w XIII wieku cudownym objawieniem ikony Matki Bożej na drzewie rosnącym w pobliżu rzeczki Miednoje. Świadcami tego objawienia byli okoliczni pasterze. To oni zobaczyli na drzewie świetlisty blask, a z niego wyłoniła się ikona Matki Bożej.

Przed ośmioma wiekami kult tego objawienia jako pierwsi spopularyzowali mnisi z Ławry Kijowsko-Pieczerskiej, którzy schronili się w Puszczy Białowieskiej przed Tatarami



usiłującymi zagarnąć ziemie ich rodzinnej Rusi. Zbudowany przez mnichów mały monastyr, a także pustelnia i modlitewna kaplica, znajdowały się przy źródle dzisiejszej Krynoczki. Wraz z upływem czasu sława tego źródła rostała wraz z licznymi udokumentowanymi uzdrowieniami chorych,

którzy albo pili źródlaną wodę, albo przemywali nią swoje chore części ciała.

W 1831 roku, w czasach Powstania Listopadowego, gdy tereny te znajdowały się pod zaborem carskiej Rosji, a sława tej uzdrowieńczej wody była już powszechnie znana, carska komisja po zbadaniu chemicz-

nego składu wody stwierdziła w niej zawartość dużych ilości żelaza i siarki. W wyniku tego odkrycia powstał nawet projekt zbudowania nad Krynoczek leczniczego sanatorium, do czego jednak na szczęście nie doszło.

Obecnie dostępna dla wszystkich studnia ze świętą źródlaną wodą przykryta jest zadaszeniem połączonym ze zbudowaną w 1848 roku czworoboczną kaplicą. Powszechnym zwyczajem stało się, że pątnicy proszący o zdrowie moczą w tej świętej wodzie białe chusteczki, którymi przemywają chore części ciała, i zawieszają je na drucianym płocie okalającym to miejsce, co jest znakiem, że pozbywają się swoich dolegliwości.

W 1846 roku w pobliżu otoczonego kultem źródła wzniesiono jednonawową,



drewnianą cerkiew pw. Świętych Braci Machabeusz. Jest to drewniana świątynia o konstrukcji zrębowej, przykryta dwuspadowym dachem z dwiema wieżyczkami zakończonymi baniastymi hełmami, do której wejście poprzedza otwarty podcień, wsparty na dziesięciu kolumnach. To w niej odprawiane są prawosławne akatysty, czyli nabożeństwa składające się z pieśni po-

chwalnych ku czci Chrystusa, Najświętszej Maryi Panny i świętych, a także z modlitw dziękczynno-błagalnych.

Do Krynoczki, położonej wśród wiekowych dębów Puszczy Białowieskiej, przez cały rok nieustannie przybywają pielgrzymki z wielu krajów świata, jako że ciągle istnieją przesłania o cudownych, uzdrowieńczych właściwościach tego źródła.

Białowieża Towarowa i Drezynowa



W Polsce istnieje ogromna grupa firm wykorzystujących najczęściej stare, wąskotorowe linie kolejowe do organizowania leśnych stacji i okresowo działających linii obsługujących turystów. Li-

nie kolejowe są przygotowane na jazdę drezynami poruszonymi siłą mięśni nóg. Nie inaczej jest i w naszym województwie, gdzie przy stacji kolejowej „Białowieża Towarowa”, w otulinie Puszczy Białowieskiej, Polskie Naukowe

Towarzystwo Kolejowe Techniczne usytuowało swój drezynowy tabor składający się z pięciu pojazdów dla turystów. Dowodzą nimi dwaj niezwykle opiekuńczy i kompetentni emerytowani kolejarze - Zbigniew Czar-

niecki i Krzysztof Kisielewicz.

W XIX wieku tą linią kolejową od Pałacu Cara w Białowieży do głębi puszczy, zwanej od jej przeznaczenia Białowieża Towarowa, jeździli zapraszani na polowania goście ówczesnego cara Rosji. Wśród nich był także prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki.

Dziś na dwóch różnej długości - i co za tym idzie różnej trudności - trasach: 4- lub 7,5-kilometrowej na drezynach z szybkością od około 5 do 20 km na godzinę pedałują - najczęściej w czteroosobowych zespołach - zarówno młodzi jak i starsi cykliści. Zapewniam Państwa, że frajda jest duża, bo pod-



czas jazdy można spalić nieco kalorii, poznać puszczańską przyrodę, poczuć jej niepowtarzalny zapach. Można dostrzec ogromne, stare drzewa, nadgryzione zębem czasu i powalone siłami natury stare dęby, puszczańskie mokradła, małe rzeczki, a jeśli ktoś ma nieco szczęścia, może tam także zobaczyć baraszkujące w błocie dzięki lub pasące się na polanie Króla Puszczy, czyli dostojnego żubra.



Teksty i zdjęcia pochodzą z książki Lecha Pileckiego pt. „Ach to Podlasie 4! Podróże do niebanalnych i niesamowitych ludzi oraz miejsc regionu”, wydanej przez Ryska Centrum Handlowe Pilecki i Wspólnicy Sp.k., Białystok 2025.



LEWANBOSKI



PULS
#217

Robert Lewandowski został pożegnany na Camp Nou w sposób, na który mogą liczyć tylko klubowe legendy. I to wyłącznie te największe. Czy zdobywając w Barcelonie aż 7 trofeów spełnił dziecięce marzenie? Otóż nie, ale tylko z tego powodu, że życia i osiągnięć w Katalonii mały Bobek nie mógł sobie nawet wyśnić

Adam Godlewski

WIELKA I CAŁKIEM NIEOCZYWISTA KLUBOWA KARIERA ROBERTA LEWANDOWSKIEGO

Po ostatnim występie na Camp Nou w meczu z Betisem Sewilla, na który Robert wprowadził kolegów z FC Barcelona w roli kapitana, przez polski X przetoczyła się dyskusja, czy może być uważany za legendę Barcy, czy może się nią czuć. Oczywiście niepotrzebna, bo zarówno kibice, jak i zawodnicy Dumy Katalonii fantastycznym zachowaniem jednoznacznie potwierdzili, że dla nich polski napastnik jest ikoną odrodzenia klubu. Przecież kiedy przychodził w 2022 roku, media w kontekście Blaugrana donosiły głównie o kłopotach finansowych, a tytuły mistrzowskie w okresie poprzedzającym ten transfer rozdzielały między sobą zespoły z Madrytu - Real i Atletico.

Niemal 34-letni gracz kosztował 45 milionów euro, co zważywszy na wiek i możliwości Barcy było kwotą niebagatelną, ale spłacił się szybko. I to nawet z nadatkiem. Z Lewandowskim w składzie Katalończycy trzykrotnie wygrali rozgrywkę La Ligi, trzykrotnie Superpuchar (w Hiszpanii rozgrywany w formie wyjazdowego miniturnieju, w Arabii Saudyjskiej), raz Puchar Króla. W 192 rozegranych spotkaniach - na wszystkich frontach, również w europejskich pucharach - Robert strzelił 119 goli. Do tego dorzucił Trofeo Pichichi dla króla strzelców ligi hiszpańskiej - i to już w premierowym sezonie. Doprowadził też Barcelonę do półfinału Ligi Mistrzów. W sytuacji, gdy

znaczna część jego rówieśników już tylko bawiła się w piłkę, on inkasował najwyższą w swojej karierze - i w aktualnym zespole - pensję (według „Forbesa” to 33 mln euro rocznie).

Trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść

Nowego, znacznie zredukowanego, kontraktu Robert na Camp Nou już nie chciał. I słusznie, skorzystał z przywileju największych gwiazd, by odejść na własnych warunkach. Także po to, aby zostać zapamiętanym z najlepszych chwil, z najbardziej udanych zagrań, z trofeów. Pewnie, miał w Barcelonie różne momenty, także te gorsze, a nawet słabe, w pewnym momencie musiał zrestartować cały swój system, aby odbudować się pod względem fizycznym, ale jednak tych dobrych, lepszych, a nawet najlepszych momentów było więcej. Znaczenie więcej.

Trafnie decyzję Lewandowskiego o zejściu z hiszpańskiej sceny niepokonanym skomentował znany menedżer sportowy, były właściciel Widzewa Łódź i były prezes Lecha, organizator walk braci Kliczków i Dariusza Michalczewskiego, Andrzej Grajewski: - Bardzo dobrze, że Robert ogłosił rozstanie z Barceloną, czas już na to najwyższy. Lewandowski to jest po Włodku Lubańskim drugi z największych piłkarzy, jakich mieliśmy w Polsce. Robert był świetnym ambasadorem nie tylko naszego futbolu, ale i kraju. Z naciskiem na słowo: był. Ka-

riera w sporcie zawodowym trwa od punktu A do Z, a później trzeba już odpuścić. Zawsze powtarzałem, że jeżeli bokser traci dżep, to natychmiast powinien się wycofać, bo mogą go zabić w ringu. Analogicznie - jeżeli piłkarz traci szybkość, powinien iść piętro, dwa, albo nawet trzy niżej. Jeżeli ma uciechę z grania, niech sobie dalej kopie i pokazuje swoje umiejętności, które na pewno posiada, ale już nie w Barcelonie. To był zbyt wielki zawodnik, żeby prosić się o grę nawet w Dumie Katalonii. Niech na koniec pobawi się w futbol - daj Boże, żeby za tak wielkie pieniądze, o jakich czytam - ale niech też pamięta o szacunku dla własnych dokonań na najwyższym poziomie. Bo to już przeszłość. Teraz wszyscy powinniśmy życzyć Robertowi przede wszystkim zdrowia. Oby jak najdłużej pozwalało Lewandowskiemu na czerpanie przyjemności z gry w piłkę.

Mamy Arrubarrenę, po co nam Lewandowski

Prawda jest taka, że cała dotychczasowa i - jak wszystko wskazuje - właśnie kończąca się

na tym najwyższym światowym poziomie kariera Roberta była nawet nie jak z bajki, bo była po prostu nie do przewidzenia. Mamy przecież do czynienia z piłkarzem - jak to się fachowo od kilku lat określa w nomenklaturze szkoleniowej - późno dojrzewającym. Po zmianie w przepisach (wcześniej w poszczególnych kategoriach wiekowych obowiązywał podział na urodzonych „do lipca”, a zawodnicy z drugiej połowy roku trafiali już do młodszej drużyny) na rzecz pełnych roczników, chłopiec, który na świat przyszedł w drugiej połowie sierpnia, nie miał łatwego życia. Na wstępnych etapach piłkarskiego wtajemniczenia ustępował rówieśnikom wzrostem, siłą - generalnie pod względem fizycznym. W efekcie nigdy nie przebił się nie tylko do juniorskiej reprezentacji Polski, ale nawet do reprezentacji Mazowsza. A kiedy już trafił do II zespołu Legii, po roku z niego wypadł. Dziś chętnie szydziemy z ówczesnego dyrektora sportowego stołecznego klubu, Mirosława Trzeciaka, który w 2008 roku „błysnął” stwierdzeniem: „Niepotrzebny nam Lewandowski,

będziemy mieć Arrubarrenę”, ale - po prawdzie - nawet jako król strzelców II ligi (dziś ta klasa rozgrywkowa nosi nazwę 1. liga) w ogólnym odbiorze nie rokował na najlepszego polskiego piłkarza w historii i najlepszego środkowego napastnika pierwszego ćwierćwiecza na świecie, którym został. Jeśli ktoś twierdzi, że przewidział takie splendory dla Roberta - jedynie się chwali. Albo zwyczajnie kłamie.

W życiu trzeba mieć szczęście

Owszem, jako król strzelców III ligi (dziś to liga 2.) i następnie II ligi (dziś to liga 1.) w barwach Znicza Pruszków - mając niemal 60 goli w dorobku w tych dwóch klasach - Lewandowski miał już inne notowania niż napastnik, który w Legii II rozegrał 13 meczów i zdobył 2 gole na peryferiach poważnego futbolu. Tyle że kolejki po zakontraktowanie środkowego napastnika Znicza wcale się nie ustawiały. Owszem, bardzo chciał go pozyskać zarządzający wtedy Jagiellonią Cezary Kulesza, dobrymi pieniędzmi kusiła też Cracovia, ale wtedy nie były to kluby z elity.

Lech - po fuzji z Amiką Wronki - do którego ostatecznie trafił Robert - także nie miał ugruntowanej pozycji na krajowym rynku, tak naprawdę Kolejorz dopiero odbudowywał renomę po kwarantannie na zapleczu ekstraklasy i finansowych perturbacjach. A jednak Poznań - choć wcale nie był oczywisty - okazał się najlep-

szym z możliwych wyborów. Nieostatni raz w karierze Roberta. O ile bowiem początek miał on trudny, a potem dał się poznać jako megazawodowiec, który na formę i sportową długowieczność zapracował ciężką pracą i wzorowym prowadzeniem się, w życiu miał mnóstwo szczęścia. A to czynnik nieodczony dla udanej kariery. I niezwykle istotny.

Z perspektywy czasu za fartowny można uznać nawet fakt, że Lewandowski odbił się od Legii, bo w tamtym czasie zespół z Łazienkowskiej - owszem solidny - bardziej kojarzył się z „imprezowiczami” niż z promocją wiodących reprezentantów Polski. Pewnie (lekką) przesadą byłoby stwierdzenie, że Warszawa psuła wtedy utalentowanych zawodników, ale na pewno nie gwarantowała takiego postępu, jaki Robert zrobił w Poznaniu.

Stanowcze nie dla Szachara, Guangzhou czy PSG

Lewandowski miał to - podwójne - szczęście, że jego agentem został Cezary Kucharzski, którego zawsze (to jest od czasów piłkarskich „Kucharza”) sentymentem darzył Franciszek Smuda, ówczesny trener Lecha. Sp. „Franz” może i był naturyszczykiem, ale panów piłkarzy rozpoznawał bez pudła, już po tym - jak się chwalił - jak wchodził po schodach. I Smuda rzeczywiście zobaczył to coś u Lewandowskiego - a potem bardzo umiejętnie, stopniowo, wprowadzał do zespołu.

**JĘŚLI KTOŚ TWIERDZI,
ŻE PRZEWIDZIAŁ TAKIE
SPLENDORY DLA ROBERTA
- JEDYNIĘ SIĘ CHWALI.
ALBO ZWYCZAJNIE KŁAMIE**

A Kucharski - w przeciwieństwie do większości ówczesnych (choć dziś rynek niewiele się różni) menedżerów był mądry, ustawiony po karierze piłkarskiej i nie gonił za kasą. Kierował się instynktem, i sportowym rozwojem prowadzonego zawodnika; pieniądze były na drugim planie przy wyborze kolejnych pracodawców.

Dlatego z Lecha Lewandowski trafił do Borussia Dortmund, a nie np. Szachatara Donieck, choć Lech mógłby zarobić co najmniej 30 procent więcej w roku 2010 na sprzedaży króla strzelców i mistrza Polski w jednej osobie na Ukrainę. A co za tym idzie - prowizja agenta także mogłaby być co najmniej o jedną trzecią wyższa. Także później ani piłkarz, ani agent nie oglądali się na jakieś kosmiczne pieniądze, które proponowały kluby z Premier League, czy chińskie Guangzhou Evergrande (30 mln euro netto w 2016 roku leżało na stole), tylko spokojnie budowali pozycję i karierę w Niemczech. Zresztą, przechodząc do Barcelony Lewy miał lepszą ofertę (opiewającą na 35 mln rocznie) z PSG, ale wolał magię Dumy Katalonii niż (nieco) wyższy kontrakt w stolicy Francji.

„Supertalentem to jest Kagawa, nie Robert”

Początek w futbolu przy dużej F - w Dortmundzie - Robert miał w sumie niezły, ale do zachwytów było daleko. Bo na tamtym etapie nasz genialny (jak się później okazało) rodak - delikatnie określając - nie był mistrzem pierwszego wrażenia. Dość powiedzieć, że po kilku miesiącach, Roman Kołtoń - komentator Bundesligi stwierdził w jednym z programów, że „Kagawa supertalentem jest, a Lewandowski po prostu nie” - co złośliwcy chętnie przypominają dziennikarzowi do dziś.

Prawda była jednak taka, że RL9 w Dortmundzie dopiero nabierał rozpędu. I dopiero tam - ale wcale nie od razu - zorientował się, jaki rzeczywistość ma potencjał i uwierzył w siebie. Tyle że to też był proces - w 2011 roku dożył (tylko) 8 goli do tytułu mistrza Niemiec dla Borussia, w 2012 był już autorem spektakularnego hat-tricka strzelonego Bayernowi w finale Pucharu Niemiec, w 2013 - niejako zadając kłam ocenie jednego z najbardziej opiniotwórczych dziennikarzy, że „jest najlepszym polskim piłkarzem, ale nigdy nie będzie topowym na świecie” zapakował czteropak Realowi Madryt w półfinale Ligi Mistrzów. W 2014 roku odchodził do Bayernu jako król strzelców Bundesligi i najlepiej opłacany piłkarz w historii Borussia.

To - wbrew pozorom - ważny wątek, bo o ile Robert miał swój charakter, to w bardzo dużym stopniu ten piłkarski charakter pomógł mu zbudować menedżer Kucharski, którego rola w rozwoju Lewandowskiego jest dziś niesłusznie (za-



Przyszedł jako gwiazda, odchodzi jako legenda - napisano w mediach społecznościowych FC Barcelona. Trzeba przyznać, że pożegnanie było królewskie. Znacznie bardziej emocjonalne niż choćby pożegnanie w Monachium

pewne także na skutek sporu sądowego, który piłkarz z menedżerem toczą po zakończeniu współpracy) pomniejszana, czy wręcz pomijana.

Wcale nie taki miły był ten chłopak

Po raz pierwszy rozmawiałem z Lewym w 2008 roku, gdy został królem strzelców II ligi - uznałem, że to wystarczająca przepustka, żeby niespełna 20-letni młokos trafił na... trzecią okładkę brązowego miesięcznika „Piłka Nożna Plus”; zaczął od wypełnienia modnej wówczas ankiety personalnej. Robert bardzo grzecznie opowiedział, że jego ulubionym klubem jest Real Madryt, że stara się wzorować na Thierryem Henrym, jakiej muzyki słucha i do zakupu jakiego auta się przymierza.

Pierwsze wrażenie było więc takie, że to miły i ogarnięty chłopak, który wie czego chce od życia. Tym bardziej jednak wprawił mnie w zdziwienie, a nawet lekkie osłupienie, kiedy dwa dni później zadzwonił z awanturą i grubym słowem, dlaczego opublikowałem „kwiatki”, o których wcale nie mówił. Był zaskoczony, że choć rozmawiał tylko ze mną - a ja nie zdążyłem jeszcze opublikować tekstu z uwagi na cykl produkcyjny miesięcznika - ktoś inny opublikował zmyślony wywiad z nim.

W sumie, szybko wyjaśniliśmy sobie nieporozumienie, i zakończyliśmy rozmowę telefoniczną ze śmiechem, ale miałem dowód, że ten chłopak - gdy trzeba walczyć o swoje - wcale taki miły nie jest. Przeciwnie, jest charakterny i to bardzo.

Dlatego Kucharski - swoją drogą też wyjątkowo charakterny - nie miał problemu, aby ułożyć Roberta na tamtym etapie na własną modłę. Choćby nakłonić Roberta do kolegowania się w Dortmundzie przede wszystkim z niemieckimi piłkarzami (a nie dwójką reprezentantów Polski). Bo to miało pomóc w szybszej nauce języka i aklimatyzacji w zagranicznej szatni. A po jakimś czasie obaj doszli do wniosku, że skoro Lewandowski zaczynał z najniższego płacowego pułapu w BVB, to po gigantycznym skoku jakościowym, którego dokonał w Borussia, zażądają najwyższej pensji w historii klubu. I oczywiście - dopięli swego!

Historia „królewskich” rozmów z „9” w tle

Robert odszedł z BVB na swoich warunkach - bez sumy odstępnego - ale jako posiadacz rekordowego na tamte czasy, wynoszącego 7 milionów euro kontraktu. W Bayernie na dzień dobry dostał 15 milionów, ale bardzo szybko zobligował swoich mene-

dżerów, żeby podbili stawkę do najwyższej w monachijskim klubie. Igdy odchodził - progresywna umowa gwarantowała mu już 22 miliony euro za rok. A były jeszcze bonusy, za tytuł króla strzelców (podejmowane) i (niepodjęty) za Złotą Piłkę. Dlaczego warto teraz o tym przypomnieć? Otóż Lewandowski, kiedy już odkrył swoją wartość, potrafił się cenić, ale - co jest istotne - nie przeceniał; dyktował warunki, które były spełniane.

Wiele osób, i to nie tylko wywodzących się z grona polskich kibiców Realu Madryt, zastanawia się, dlaczego Robert - nie kryjąc się z sympatiami do Królewskich - nigdy nie trafił na Santiago Bernabeu, nawet w sytuacji, gdy gigant z hiszpańskiej stolicy także był zainteresowany polskim goleadorem.

Otóż prawda jest banalna - chcąc sprawdzić, jaką rolę szykują w Madrycie dla Lewego, agent Kucharski zażądał koszulki z „9” dla swojego zawodnika. A kiedy nie dostał oczekiwanego numeru - już wiedział, że Robert nie będzie tam pierwszym wyborem i nie ma sensu kontynuować rozmów.

Rekordy zostaną niepokonane. Można przyjmować zakłady

Lewandowski zrobił oszałamiającą karierę - zarówno w wy-

miarze sportowym, jak i finansowym. Przed nim, żaden z polskich piłkarzy nawet nie zbliżył się do takiego poziomu. Po nim - będziemy jako kibice czekać zapewne kilka generacji na kolejnego giganta, choćby zbliżonego pokroju.

Pewnie, można podsumować karierę Roberta wspominając Złotą Piłkę, z której został okradziony w roku pandemicznym, można też podkreślać niedosyt wynikający z dokonania reprezentacji Polski w czasach jego gry i kapitańskiej kadencji; po prawdzie cały dorobek w tym segmencie zamknie się na jednym ćwierćfinale Euro i na jednym awansie do 1/8 finału na mundialu. I to oczywiście skaza na CV tak wielkiej piłkarza. Tyle że - nawet taki geniusz jak RL9 sam meczu nie wygra. A jego indywidualne rekordy - 89 goli w 169 meczach - długo, przez dekady, a można pewnie przyjmować zakłady, że do końca obecnego stulecia, pozostaną niepokonane.

Gracies, Robert!

Biorąc pod uwagę bardzo dyskretny punkt wyjścia, Lewandowski wyciągnął z klubowej kariery absolutnego maksa. Co zapamiętamy w pierwszej kolejności? Na pewno 5 goli w 9 minut Wolfsburgowi, bo to wyczyn, który zapewnił Robertowi

trwałe miejsce w historii światowego futbolu.

Podobnie jak 41 bramek w sezonie Bundesligi i odebranie - galaktycznego - jak się wydawało rekordowi Gerdowi Muellerowi. Do tego 14 tytułów mistrza kraju (1 w Polsce, 10 w Niemczech, 3 w Hiszpanii), 12 tytułów króla strzelców (III liga, II liga, ekstraklasa w Polsce, 7 w Bundeslidze, 1 w Hiszpanii, 1 w Lidze Mistrzów), 2 tytuły Piłkarza Roku FIFA, 13 tytułów Piłkarza Roku w Polsce, 2. miejsce w plebiscycie Złotej Piłki...

Przed wszystkim jednak piękne pożegnanie na Camp Nou, pełne - momentami nabożnego - respektu ze strony klubowych kolegów z kultowej Barcelony, którego w sumie też, jak większości sportowych dokonań RL9, nikt się nie spodziewał...

„I taka właśnie jest ta kariera Lewandowskiego. Ciągłe pożegnanie, jak i całą karierę naszego najlepszego piłkarza w historii Mateusz Świąćicki, komentator Eleven Sport, który najczęściej komentował mecze Barcelony z Lewandowskim w składzie...

ZWIĄZKI JEDNOPŁCIOWE. KWESTIA GODNOŚCI I PRAW CZŁOWIEKA

Transkrypcja aktu małżeństwa to szansa na normalność dla par jedнопłciowych, które związek małżeński zawarły za granicą. Prawda jest jednak taka, że w Polsce małżeństwa jedнопłciowe i związki partnerskie wciąż nie mają zbyt wielu praw. Uznanie ślubu zawartego za granicą tego faktu nie zmienia

Dorota Kowalska

To był dla nich wyjątkowy dzień. W poniedziałek, 18 maja, w Urzędzie Stanu Cywilnego we Wrocławiu pierwsza para gejów w tym mieście dokonała transkrypcji aktu małżeństwa. Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski są razem od 50 lat. Ślub wzięli rok temu w Wiedniu. Po wyroku TSUE złożyli wniosek o transkrypcję zagranicznego aktu małżeństwa i uzyskali ją bez konieczności prowadzenia sprawy sądowej.

- Zrobiliśmy to, żeby wszyscy obywatele i obywatelki w tym kraju byli równi. Żeby nie było segregacji, że są lepsi ludzie i gorsi ludzie. My jesteśmy ze sobą pół wieku, prawie pięćdziesiąt lat. Od złożenia wniosku trochę to trwało, ale dzięki życzliwości urzędników i wykorzystaniu możliwości, czyli praw, które przysługują obywatelom w Polsce, uzyskaliśmy to bez pomocy sądu - mówił Tomasz Kwietko-Bębnowski.

Transkrypcja aktu małżeństwa Ryszarda Ziobry i Tomasza Kwietko-Bębnowskiego jest drugą w Polsce i uzyskaną bez wyroku sądowego. Urząd Stanu Cywilnego we Wrocławiu dokonał jej na podstawie precedensu ustalonego w Warszawie. Tam podobna transkrypcja została przeprowadzona po pozytywnym orzeczeniu Naczelnego Sądu Administracyjnego, wydanym po wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. W Warszawie 14 maja dokument odebrali Jakub i Mateusz Cupriak-Trojanowie, para, która wywalczyła przełomowe wyroki w Luksemburgu i w NSA.

- Dzisiaj rano dokonaliśmy pierwszej transkrypcji aktu małżeństwa jedнопłciowego, zgodnie z wyrokami sądów. Tak jak zapowiadałem, bez zwłoki, natychmiast - mówił wówczas prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. - Dokonujemy formy transkrypcji w taki sposób, jaki uznaliśmy za najbardziej stosowny. Po konsultacjach z innymi urzędami stanu cywilnego, ale również moim współpracownikami, którzy rozmawiali z organizacjami,

które walczyły o prawa LGBT. Tak, żeby to było jak najbardziej godnościowe, ale także pełne i szczegółowe - podkreślił Trzaskowski.

Trzaskowski dodał, że kwestię ujednotorzył przysłał rozporządzenie rządowe, które ma sprawić, że transkrypcje w całym kraju będą przeprowadzane w identyczny sposób.

- Czekaliśmy na wyroki polskich sądów, które potwierdziły tę linię i wyjaśniły sporo wątpliwości i pytań. Mamy orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i polskich sądów i ja będę wykonywał te orzeczenia. Natomiast liczę na to, że rozporządzenie, które przygotował rząd, wejdzie w życie jak najszybciej - mówił prezydent Warszawy.

Wszystkie dotychczas zawieszone wnioski zostaną odwieszane. Pary, którym wcześniej odmówiono transkrypcji, mogą złożyć wniosek ponownie.

Przypomnijmy, w listopadzie 2025 roku Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej zobowiązał Polskę do uznawania małżeństw osób tej samej płci zawartych legalnie w innych krajach UE - nawet jeśli polskie prawo takich związków nie przewiduje. W marcu 2026 roku Naczelny Sąd Administracyjny powołał się na ten wyrok, nakazując transkrypcję aktu małżeństwa Jakuba i Mateusza Cupriak-Trojanów, zawartego w Berlinie w 2018 roku. Od tamtej pory NSA nakazał transkrypcję aktów łącznie siedmiu par jedнопłciowych.

To dopiero początek

Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski czekali na ten dzień wiele lat.

- Czy nasz związek komuś zagraża? Nikomu - pytał retorycznie Ryszard Ziobro.

Ziobro zakłada, że wszystkie prawa przysługujące małżeństwom będą teraz stosowane również wobec nich. Chodzi chociażby o dostęp do informacji medycznej, dziedziczenie czy prawo do odmowy zeznań przeciwko sobie w sprawach karnych.

- Jest to dosyć nowa sytuacja dla tego kraju. Nowa sytuacja dla różnych urzędów. Myślę, że dzięki temu nie będzie już potrzeby wybierania drogi sądowej, żeby uzyskać uprawnienia, które po prostu obywatelom się należą - dodali wspólnie Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski.

Transkrypcja aktu małżeństwa Ryszarda Ziobry i Tomasza Kwietko-Bębnowskiego to nie tylko przełom dla nich samych, ale - jak podkreślają aktywiści - także sygnał, że Polska wchodzi w nowy etap stosowania prawa wobec par jedнопłciowych.

- To moment, na który środowisko LGBT czekało od lat. Otwiera drogę dla kolejnych par. Każda para jedнопłciowa może pojechać za granicę, zawrzeć ślub w Görlitz, Berlinie czy Danii, wrócić i zarejestrować go w Polsce. W tym momencie mamy faktycznie małżeństwa jedнопłciowe w Polsce - mówi Linus Lewandowski z Homokomando.

Jak zapowiadają aktywiści, to dopiero początek.

- Związków partnerskich nie ma na stole. Jest jakiś projekt „wspólnego pożycia”, czy „o statusie osoby najbliższej”, umowa o nie wiadomo czym. To nas nie interesuje. Śluby też wywalczymy. Myślę, że dwa, trzy, może pięć lat w sądach i będziemy mieć możliwość zawierania ślubów w Polsce. A póki co - polecam parom wyjazd za granicę i niebawienie się w półśrodki - dodaje Lewandowski.

Szacuje się, że na transkrypcję zagranicznego aktu małżeństwa par tej samej płci czeka w Polsce około 1000 par. W samym tylko krakowskim Urzędzie Stanu Cywilnego złożono 13 takich wniosków, a we Wrocławiu - cztery.

Pełnomocniczka rządu ds. równości Katarzyna Kotuła poinformowała, że prace nad rozporządzeniem regulującym wzory aktów stanu cywilnego, które umożliwi systemową realizację transkrypcji, ruszyły w listopadzie 2025 roku, bezpośrednio po wyroku TSUE, ale wprowadzenie zmian w wymagają jednak czasu.

Pary nie czekają

Problem par jedнопłciowych i związków partnerskich wrócił, ale tak naprawdę nie mogło być inaczej.

- Chciałbym przeprosić tych wszystkich, którzy przez długie lata czuli się odrzuceni i upokarzani. Państwo tu przez wiele lat nie zdawało egzaminu. Mam nadzieję, że po wyroku trybunału i Naczelnego Sądu Administracyjnego także w parlamencie znajdziemy szybko, konieczne, dodatkowe rozwiązania o charakterze ustawowym - powiedział przed rozpoczęciem posiedzenia rządu Donald Tusk. I zwrócił uwagę, iż temat ten „od wielu dni jest w centrum uwagi opinii publicznej”.

- Ciągle nie mamy regulacji prawnych na poziomie ustawowym, które by wyjaśniały status osób, które zdecydowały się na stały związek jedнопłciowy - mówił Tusk.

I dodał, że sprawa wiąże się z dwoma kluczowymi kwestiami. Po pierwsze chodzi o „praworządność i przestrzeganie prawa”.

- Zobowiązaliśmy się i będę tego też osobiście pilnował, aby przestrzegać wyroków zarówno trybunałów europejskich, jak i polskich sądów w pierwszym rzędzie. Jest to więc kwestia praworządności - wyjaśnił.

Po drugie, zdaniem Tuska, związki jedнопłciowe to także „kwestia godności i praw człowieka”.

- W Polsce są różne poglądy na temat związków jedнопłciowych. Motywowany tradycją, wyznaniem wiary, doświadczeniem, poglądami politycznymi. Także na tej sali różni się w tej kwestii swoimi poglądami, opiniami. Ale w jednej sprawie przynajmniej my nie możemy się różnić, to jest kwestia godności człowieka, prawa do szczęścia, prawa do równego traktowania przez państwo - tłumaczył Donald Tusk.

I zaapelował do ministrów, aby „szanować godność każdego człowieka i żeby pamiętać o tym, że ci ludzie żyją wokół nas, obok nas, wśród nas i zasługują na takie same uczucia szacunku, godności, na miłość, tak jak każdy inny człowiek”.

Premier zobowiązał przy tym ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego i ministra spraw wewnętrznych i administracji Marcina Kierwińskiego do „pilnego, jak najszybszego ustalenia treści rozporządzenia”.

- Parlamentarzystów wzywam do jak najszybszej pracy tam, gdzie ustawy będą niezbędne, aby opisać konsekwencje tej decyzji - dodał.

13 maja wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski podpisał projekt rozporządzenia w sprawie wzorów dokumentów stanu cywilnego. Docelowo formularz aktu małżeństwa ma mieć trzy warianty: dla par kobieta-mężczyzna, kobieta-kobieta i mężczyzna-mężczyzna. Swoją podpis zapowiedział też szef MSWiA Marcin Kierwiński, ale techniczne dostosowanie systemów potrwa około trzech miesięcy, więc pewnie przepisy zaczną obowiązywać jesienią.

Do tego czasu urzędy stosują rozwiązanie tymczasowe: dane jednej z osób wpisuje się w rubrykę przewidzianą dla przeciwnej płci. W ten sposób wpisano do systemu Trojanów i według tego samego szablonu działają Warszawa oraz Wrocław. Tę samą procedurę zastosuje również Kraków wobec par, które nie zdecydowały się czekać na nowy formularz.

Walka o związki partnerskie

Prawda jest jednak taka, że małżeństwa jedнопłciowe i związki partnerskie pozostają w Polsce nielegalne. Transkrypcja nie zmienia tego stanu prawnego, dotyczy bowiem wyłącznie uznawania związków zawartych za granicą. Tymczasem kwestia uregulowania sytuacji osób pozostających w nieformalnych związkach była jedną z kluczowych dla koalicji 15 października.

- Ustawa o związkach partnerskich to priorytet na pierwsze 100 dni po wyborach - zapowiadał Donald Tusk w kampanii wyborczej. Postulat ten znalazł się także w oficjalnym programie Koalicji Obywatelskiej w „100 konkretach na pierwsze 100 dni rządów”.

Co więcej, Polacy w zdecydowanej większości domagają się uregulowania tych kwestii. Jak wynika z sondażu Opinia24 dla „Faktów” TVN i TVN24, ponad połowa z nas opowiada się za wprowadzeniem związków partnerskich. Sprzeciw wobec tego pomysłu wyraża co trzeci badany.

Uczestnikom sondażu zadano pytanie: „Czy jest Pan(i) za czy przeciw wprowadzeniu związków partnerskich w Polsce?”. 54 procent ankietowanych stwierdziło, że jest „za”. 34 procent badanych stwierdziło, że jest „przeciw” wprowadzeniu związków partnerskich w Polsce, a 12 procent odpowiedziało: „nie wiem/trudno powiedzieć/odmowa”.

Wyborcy mogli czuć się zniecierpliwieni, tym bardziej że sprawa uregulowania sytuacji związków partnerskich ciągnie się latami. W październiku 2024 roku, na Rządowym Centrum Legislacji zostały opublikowane dwa projekty ustaw. Pierwszy był projektem właściwym o rejestrowanych związkach partnerskich. Drugi - ustawą wprowadzającą, która miała dostosować przepisy innych ustaw do nowego prawa.

„Projekty ustaw o rejestrowanych związkach partnerskich, które były omawiane z organizacjami pozarządowymi, zostały

DOCELOWO FORMULARZ AKTU MAŁŻEŃSTWA MA MIEĆ TRZY WARIANTY: DLA PAR KOBIETA-MĘŻCZYŻNA, KOBIETA-KOBIETA I MĘŻCZYŻNA-MĘŻCZYŻNA.



Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski czekali na ten dzień wiele lat. I postanowili się nie ukrywać. – Czy nasz związek komuś zagraża? Nikomu – pytał retorycznie jeden z partnerów

skierowane do konsultacji publicznych i międzyresortowych. To dla mnie bardzo ważny dzień, bo w Wasze ręce oddaję efekt wielu miesięcy pracy całego naszego zespołu” – napisała wówczas na platformie X minister ds. równości Katarzyna Kotula. I dalej: „Tym samym kontynuujemy proces legislacyjny, który jeszcze nie miał w Polsce miejsca i który mamy nadzieję zakończy się wprowadzeniem do polskiego prawa nowej instytucji. To nowy rozdział w długim marszu po równość, który dzięki wieloletniej pracy wielu organizacji LGBT i społeczeństwa obywatelskiego doprowadził nas do tego historycznego momentu”.

Potem, na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, minister Kotula stwierdziła, że proponowane projekty „zmieniają właściwie ponad 250 innych ustaw”, po raz pierwszy wprowadzając do polskiego prawa instytucję rejestrowanego związku partnerskiego.

Przygotowany przez nią projekt przewidywał m.in. rejestrację związku partnerskiego w urzędzie stanu cywilnego, możliwość przyjęcia wspólnego nazwiska, dostęp do informacji medycznej, kwestie prawa do decyzji o pochówku, dziedziczenia, wspólność majątkowa, która jest deklaratywna i umożliwia wspólne rozliczanie podatków.

Zapisy wprowadzały również tzw. małą pieczęć.

– Nie ma tam przysposobienia dzieci – podkreślała minister

Kotula, przypominając, że to była jedna z kwestii, „które były sporne od początku w koalicji 15 października i na które nie zgadzało się Polskie Stronnictwo Ludowe”. – Tu faktycznie zrobiliśmy taki krok do tyłu, krok kompromisowy i zdecydowaliśmy się na zapisy tylko o małej pieczęci. Właściwie są to rozwiązania, które głównie będą służyły tak zwanym rodzinom zrekonstruowanym w parach hetero, kiedy mamy dwa małżeństwa, które się rozwodzą i ci ludzie zabierają ze sobą dzieci, żyją w związku nieformalnym – dodała.

Dokument zakładał, że „osoba w związku partnerskim jest uprawniona do uczestniczenia w sprawowaniu bieżącej pieczy nad wspólnie z nim przebywającym dzieckiem pozostającym pod władzą rodzicielską drugiej z osób w związku partnerskim i jego wychowaniu”.

Z kolei projekt ustawy wprowadzającej związki partnerskie zawierał zmiany w ponad dwustu obowiązujących obecnie ustawach, m.in. ustawie Prawo o aktach stanu cywilnego, ustawie o podatku od spadków i darowizn, a nawet ustawie o Policji, Straży Granicznej i Państwowej Straży Pożarnej. Zmieniają się także obowiązujące regulacje podatkowe, ustawy dotyczące świadczeń opieki zdrowotnej, czy pomocy społecznej. Chodzi o uwzględnienie w definicjach rodziny osób w związku partnerskim oraz osób, z którymi rodzic dziecka pozostaje w związku partnerskim.

Wreszcie konsensus

Projekt był, przyszedł czas na koalicyjne uzgodnienia i oczekiwany konsensus. Za byli posłowie Lewicy, Koalicji Obywatelskiej, większość posłów Trzeciej Drogi. Inaczej sprawa wygląda z ludowcami. Marek Sawicki z PSL-u od początku podkreślał, że opublikowane na RCL-u projekty nie są projektami rządowymi, a dokumentami przygotowanymi przez minister Kotulę.

Dopytywano o to, co w takim razie z projektem, który przygotowuje PSL – o statusie osoby najbliższej, który miał być odpowiedzią na projekt o związkach partnerskich, poseł Stronnictwa odparł, że tym zajmuje się posłanka Urszula Paślawska.

– PSL będzie miał odpowiedź na ten projekt i w najbliższym czasie dokończy swój projekt o statusie osoby bliskiej – zapowiedziała wówczas Paślawska.

Podkreśliła, że również w jej partii jest duża determinacja w sprawie uregulowania kwestii związków partnerskich i to dobrze, że prace przyspieszyły, aby „poprawić życie prawie pół miliona Polaków”.

Bo trzeba pamiętać o tym, że ludowcy już raz „przyblokowali” ustawę o związkach partnerskich, nie godząc się na kwestię przysposobienia dzieci i zrównania statusem związków z małżeństwami (sprzeciwiali się choćby podobnej do małżeńskiej ceremonii zawarcia związku partnerskiego w Urzędzie Stanu Cywilnego).

Koniec końców, ustawa o związkach partnerskich i ustawa wprowadzająca związki partnerskie, choć zostały opublikowane na stronach Rządowego Centrum Legislacji, nie zostały poddane pod głosowanie Rady Ministrów. W czerwcu 2025 roku klub Lewicy złożył do Sejmu te projekty jako poselskie. Z kolei PSL przygotowało alternatywny projekt o statusie osoby najbliższej.

Wreszcie koalicjanci się dogadali i uzgodnili wspólny dokument. Co ciekawe, posłowie Lewicy mówili, że PSL zgodziło się na większość ich propozycji. Z kolei ludowcy podkreślali, że wypracowany projekt dotyczy statusu osoby najbliższej i to Lewica zgodziła się na ich postulaty, a projekt Stronnictwa jest wiodący.

Rząd projekt ustawy o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu przyjął w grudniu 2025 roku. Sejm skierował go do dalszych prac w lutym tego roku. Przeciwno odrzuceniu projektu w pierwszym czytaniu zagłosowało 233 posłów – cała Koalicja Obywatelska, Lewica, Polska 2050, Razem, a także większość posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego. Za odrzuceniem projektu było 199 posłów i posłanek – w tym 175 z Prawa i Sprawiedliwości, 14 z Konfederacji oraz dwóch posłów PSL: Marek Biernacki i Marek Sawicki. Trzy osoby wstrzymały się od głosu.

Pytanie, co z gotowym projektem, przyjętym przez Sejm,

zrobi prezydent, jeśli znajdzie się na jego biurku.

Karol Nawrocki zapowiedział w wywiadzie dla „Wprost”, że „z całą pewnością nie, co jest quasi-małżeństwem”, nie może liczyć na jego wsparcie. Dodał, że jest gotowy do podpisania ustawy o statusie osoby najbliższej, „nie tylko w kontekście seksualnym, ale też w kontekście relacji pomiędzy ludźmi”.

Urszula Paślawska, wiceprezes PSL i jedna z współautorów projektu, nad którym pracuje Sejm, zapewniała jednak, że „przepisy są kompromisowe, odnoszą się do konkretnych dziedzin życia, które nawet w dyskusji publicznym nie budziły większych wątpliwości, a ona sama będzie się zwracać do Pałacu Prezydenckiego z otwartością na propozycje i uwagi, bo bardzo ważne jest, żeby te regulacje weszły w życie”.

Daleko w tyle

Na zawieranie zarejestrowanych związków partnerskich, również parom tej samej płci, pozwalają obecnie w Unii Europejskiej: Austria, Belgia, Chorwacja, Cypr, Czechy, Dania, Estonia, Finlandia, Francja, Niemcy, Grecja, Węgry, Irlandia, Włochy, Luksemburg, Malta, Holandia, Słowenia, Hiszpania i Szwecja. W sumie 20 państw.

W wielu z nich pary homoseksualne mogą też zawierać małżeństwa. Holandia zalegała z zawarciem małżeństwa jedno-

płciowe jako pierwsze państwo na świecie.

Pary w tym kraju mogą obecnie wybierać między małżeństwem, związkiem partnerskim (geregistrowany partnerschaft), a umową o wspólnym pożyciu (samenlevingscontract). Małżeństwo i związek partnerski mają niemal identyczne skutki prawne – dotyczą m.in. dziedziczenia, podatków i opieki nad dziećmi. W przypadku par lesbijskich współmatka może uzyskać status rodzica po uznaniu dziecka. Od 2018 roku obowiązuje system ograniczonej wspólnoty majątkowej, obejmujący jedynie majątek nabyty po ślubie lub rejestracji związku. Związki zawarte za granicą są w Holandii uznawane, jeśli są zgodne z prawem danego państwa.

W każdym razie Polska jest jednym z nielicznych unijnych państw, w których kwestie związków partnerskich nie są uregulowane. Czy wydarzenia ostatnich dni posuną nas o krok do przodu?

Adwokat Paweł Knut, pełnomocnik małżeństwa Jakuba i Mateusza Cupriak-Trojan uważa, że ustawa o statusie osoby najbliższej z jednej strony jest potrzebna, a z drugiej niewystarczająca – zwłaszcza dla tych par jednopłciowych, które dążą do małżeństwa. Większy sens miałyby kilka lat temu, kiedy nie było jeszcze żadnych perspektyw na uznanie w Polsce małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą. Transkrypcja aktu małżeństwa otwiera perspektywę na dużo szerszą ochronę prawną niż status osoby najbliższej. Co za tym idzie, możliwość transkrypcji może być dla par nieheteronormatywnych zachętą do wyjazdów za granicę w celu zawarcia małżeństwa. Sformalizowanie związku i uzyskanie dokumentu potwierdzającego, że są dla siebie osobami najbliższymi, ułatwi im życie w bardzo wielu obszarach.

– Sam zachęcam do tego moich klientów. Podkreślam jednak, że taki wyjazd często jest efektem frustracji lub poczucia niesprawiedliwości. Osoby, z którymi pracuję, mieszkają w Polsce, płacą tu podatki, mają obowiązki, pracują dla swoich społeczności albo dla państwa, a w tej konkretnej sprawie muszą wyjeżdżać za granicę. To inny kraj daje im coś, czego nie daje im własny – Polska. Ich śluby w obcym miejscu, niekiedy także bez towarzystwa najbliższych, to czasem wydarzenia słodko-gorzkie – stwierdził mecenas.

Wygląda jednak na to, że to szansa dla par jednopłciowych, które brak uregulowań w Polsce będą musiały po prostu obchodzić.

Współpraca: Remigiusz Biały, Aneta Kolesińska, PAP

KSIĄDZ I KUCHARKA. ZGORSZENIE CZY NAGONKA NA PROBOSZCZA?

Grono wiernych z tej parafii kilka razy chodziło do biskupa ze skargami na romans proboszcza. Ksiądz odpowiada: to wszystko pomówienia, a poza tym pani X. już w kuchni nie pracuje. Mówi, że czuje się ofiarą nagonki

Małgorzata Oberlan

Dajcie chłopu spokój”, „Lepsza baba niż ministrant”, „Natury nie oszukasz”, „Takie są skutki celibatu” - komentarze internautów w tym tonie dominowały pod naszą pierwszą publikacją na ten temat. I zaskoczyły grupę skarżących się wiernych z Torunia.

Dla nich, osób głęboko wierzących, sytuacja w parafii jest „nie do pojęcia i nie do zniesienia”. Mówią o trwającym publicznym zgorszeniu, hipokryzji, braku zdecydowanej reakcji biskupów. Fakt, że w roku 2026 relacja księdza z kobietą dla wielu ludzi nie jest już niczym szokującym, budzi ich autentycznie zdziwienie. Dobijając się ze swoją sprawą do różnych mediów liczyli na to, że ksiądz i kobieta zostaną potępieni. A tak się nie dzieje - tym bardziej że nie wiadomo tak naprawdę, co ich łączyło i łączy.

Poza tym ksiądz we własnej parafii naprawdę ma spore grono sympatyków i osób gotowych stawać w jego obronie.

Skarżący się parafianie: „Wszystko to jawne zgorszenie”

Duża parafia w Toruniu - tutaj rzecz się dzieje. Celowo nazw i personaliów w tekście nie podajemy. Poziom emocji w parafii i tak jest wysoki.

Wierni kontaktujący się z redakcją „Nowości” i szukający dróg nagłośnienia sprawy także w innych mediach mówią, że mają już tego wszystkiego dość. Związek proboszcza z panią X. spowodował już cały łańcuch złych wydarzeń i końca nie widać.

- Pani X. pracowała w kuchni na plebanii i tak to się zaczęło. Trudno było tego nie zauważyć. Przytulali się z proboszczem na widoku, wychodziła od niego z plebanii po nocach, razem wyjeżdżali nad morze. „Moja (tu: imię pani X.) będzie zawsze blisko mnie” - mówił proboszcz. A przy tym wszystkim nadal pani X. rządzi się w ko-



Ksiądz proboszcz twierdzi, że generalnie relacji o charakterze przyjacielskim nadano inny, krzywdzący wymiar. Rozpowszechnianie przez parafian takich „informacji” oraz skarżenie się do biskupa odbiera jako pomawianie, zniesławianie, hejt, a wręcz zaszczuwanie. Nie tylko jego samego, ale i „tej drugiej osoby”/zdjęcie ilustracyjne

ściele. Założyła wspólnotę, rozstawia innych po kątach, potrafi nawet zrucać wikariusza - skarżą się ludzie.

Według relacji tych wiernych wszystko to „jawne zgorszenie”. A kto się sprzeciwia czy protestuje, musi liczyć się z odwetem. Osoby, które interweniowały kilkakrotnie w ubiegłym roku w Kurii Diecezjalnej w Toruniu, otrzymały pismo od adwokata - w tonie zastraszającym, jak twierdzą. Same zatem też skorzystały z usług prawników. Ci m.in. zażądali dowodów na rzekome zniesławianie księdza i temat na gruncie prawnym przysechł.

- Nie mogąc tego wszystkim znieść, sami odeszli z pa-

rafii dwaj zakrystianie. Wikary sam prosił biskupa o przeniesienie i już jest w innej parafii. Sytuacja jest dla osób wierzących nie do pojęcia inie do zniesienia. Ludzie odwracają się od takiego Kościoła - skarżą się wierni.

Grupka parafian w zeszłym roku najpierw napisała pismo do biskupa, a potem kilkakrotnie chodziła do Kurii Diecezjalnej Toruńskiej na spotkania. Przebieg części z nich dość dokładnie udokumentowała i dokumentację tę przekazała naszej redakcji. O spotkaniach - w dalszej części tekstu. Ich finał jest dla skarżących się generalnie niesatysfakcjonujący: bo relacja proboszcza i kobiety trwa, ich zdaniem, nadal.

Ksiądz proboszcz: „Odrzewany kotlet. Pani X. już w kuchni nie pracuje”

W rozmowie z naszą gazetą ksiądz proboszcz przekazuje, że generalnie relacji o charakterze przyjacielskim nadano inny, krzywdzący wymiar. Rozpowszechnianie takich „informacji” oraz skarżenie się do biskupa odbiera jako pomawianie, zniesławianie, hejt, a wręcz zaszczuwanie. Nie tylko jego samego, ale i „tej drugiej osoby”.

- Tamta strona chodziła do kurii kilka razy. Ja byłem raz składać wyjaśnienia przełożonym. To jedno spotkanie wystarczyło. Pani X. już w kuchni nie pracuje - mówi proboszcz.

Przyznaje, że kierował do osób skarżących się na niego pismo przez adwokata. I że od prawnika strony przeciwnej otrzymał odpowiedź. Wie, że w świetle prawa nie ma tutaj dowodów na to, by miał paść ofiarą jakiegoś czynu zabronionego (np. hejtu, pomawiania). Nagruncie czysto ludzkim jednak to on czuje się w tej sytuacji ofiarą - złych ludzkich języków.

- Czym, księdza zdaniem, kierują się skarżące się osoby? Jakie mają motywacje? Przecież to ludzie głęboko wierzący? - pytam księdza.

- Nie mam pojęcia, co im przyświeca. Ale raczej nie dbałość o dobro parafii - odpowiada.

Po naszej rozmowie i pierwszej publikacji (bez żadnych nazw, personaliów, szczegółów pozwalających zidentyfikować parafię i osoby), proboszcz przysłał jeszcze do naszej redakcji maila. Pisze w nim, że: „Sprawa została wyjaśniona i w kurii, i w parafii. A na pewno nie ma pożaru, żeby coś wrzało i narastało, bo to odrzewany kotlet. A skoro pewnych rozstrzygnięć nie chce przyjąć jedna czy dwie osoby... Nie chcę mówić źle o nikim, więc za mało mówię”.

Spotkania z biskupem. „Gdzie mam go przenieść w środku roku?”

Dla skarżących się tymczasem to nie żaden odrzewany kotlet, tylko trwająca nadal relacja z panią X. Uważają, że proboszcz i kobieta „wzięli biskupa na przeczekanie”. I mają do przełożonych kapłana żal i pretensje, że nie rozwiązali skutecznie problemu.

Jak wyglądały ich spotkania z jednym z biskupów w Kurii Diecezjalnej Toruńskiej? Po pierwsze, uczciwie trzeba oddać, że za każdym razem poświęcono im dużo czasu i uwagi. Po drugie, że z ust biskupa kilkakrotnie padły słowa o tym, że ksiądz dostał konkretne zalecenia w celu uzdrowienia relacji z panią X. i parafianami. Po trzecie wręcz, że

przy którymś z kolei spotkaniu biskupa miała już prawo rozboleć głowa od poziomu emocji... Starą się je tonować.

Skarżący się parafianie, szczególnie już po tym, jak otrzymali pismo od prawnika proboszcza, zaczęli naciskać na przeniesienie go do innej parafii.

- „Gdzie mam go przenieść w środku roku? Do (tu: nazwa wsi poza Toruniem)? Przecież tam pani X. też dojedzie” - takie mniej więcej słowa usłyszeliśmy - relacjonują.

Biskup starał się wytłumaczyć wiernym, w jakim położeniu jest także sam ksiądz. Nie krył, że od niego słyshał o złym stanie psychicznym mającym być skutkiem wywołania tematu. Proboszcz czuł się przez grupkę parafian wręcz śledzony, monitorowany, stalkowany. Wchodzenia z wiernymi na drogę sądową przełożony mu jednak nie zalecał, tak samo jak i im.

Generalnie liczył chyba na to, że po zwolnieniu z kuchni „konfliktogenicznej pani X.” obie strony (proboszcz i skarżący się) dadzą sobie przestrzeń, czas, uspokoją emocje i w przyszłości poprawnie przynajmniej ułożą stosunki. Padały też często słowa o tym, by „podejść ewangelicznie”, mieć dla siebie wzajemną wyrozumiałość - tak to wynika z relacji parafian.

Nasza redakcja o sytuacji w parafii i kroki, które przedsięwzięła Kuria Diecezjalna Toruńska zapytała jej rzecznika. - Informuję, że wyjaśnienia księdza proboszcza dotyczące tej sytuacji są zgodne z prawdą i wystarczające. A wtrosce odobra osobiste osób, o których mowa w artykule nie będą wypowiedzią się w tej sprawie - przekazał nam drogą mailową ks. Paweł Borowski.

Internetowa opinia publiczna: „Dajcie chłopu spokój!”

„Celibat powinien być zniesiony. Tyle w temacie” - spośród blisko trzystu komentarzy, które pojawiły się pod naszą pierwszą publikacją, ten - krótki i zwięzły - zebrał błyskawicznie ponad setkę polubień. O czym to świadczy? Przynajmniej o podejściu naszych internautów do podobnych spraw jak ta opisywana.

„Lepsza baba niż ministrant”, „Prawosławni od dawna nie mają z tym problemem”, „Dajcie chłopu spokój”, „Ewangelicy mają szczęśliwe rodziny” - komentarze w tym tonie dominują.

Widać wyraźnie, że zarówno ludzie dobrze znający realia opisywanej parafii oraz bohaterów tej historii, jak i ci nieznanający sprawy, skłonni są proboszcza rozgrzeszyć. Oczywiście, pod warunkiem, że w ogóle jest z czego - wszak on sam zapewnia przecież, że ten rzekomy romans to pomówienie. ©

JUŻ NIE PA, PA, POLSKO, ALE PA, PA, ANGLIO. NASI ZAMIENIAJĄ HELLO NA DZIEŃ DOBRY

Bydgoszczanin poleciał ponad 20 lat temu do Anglii w koszulce z napisem „Ostatni gasi światło” – w Polsce z ponad 15-procentowym bezrobociem. A dziś? Emigranci wracają z dziećmi, które Polskę znają tylko z wakacji raz w roku. Tęsknili, żeby być u siebie, wśród swoich

Agnieszka Domka-Rybka

W marcu 2006 r. po raz pierwszy wsiałam na pokład Ryanaira z Bydgoszczy do Wielkiej Brytanii. Wtedy nie latał jeszcze samolot do Dublinu, gdzie do dziś mieszka moja koleżanka, więc miałam przesiadkę na lotnisku Londyn Stansted. Dlaczego w ogóle o tym wspominać? Bo nie zapomnę chłopaka obok mnie na fotelu, który przeżył muskuły w koszulce z napisem: „Ostatni gasi światło”. Król życia mówiący: „Pa, pa, Polsko”...

Wymowne, bo wtedy bezrobocie w naszym kraju sięgało ponad 15 proc. Trudno się dziwić, że szczytowy okres migracji zarobkowej przypadł właśnie na lata 2006-2007, kiedy to w Anglii mieszkało i pracowało ponad milion naszych rodaków.

„Bałem się powrotu, ale to była słuszna decyzja”

Obecny trend jest odwrotny. Dziś Polacy opuszczają United Kingdom. Z najnowszych danych GUS wynika, że w ostatnich latach z Wielkiej Brytanii wróciło do Polski ponad 130 tys. rodaków. Po latach żegnają też Irlandię, Holandię, Niemcy, Skandynawię czy nawet USA i Australię. Emigracja zweryfikowała ich marzenia o rajach za granicą?

Ostatnie dane regionalne GUS, dotyczące powrotów do Kujawsko-Pomorskiego, są z 2024 r., kiedy wróciło tu 699 osób, głównie z Anglii, Niemiec, Holandii i Irlandii. Wyjechało mniej, bo 461.

W mediach społecznościowych powstaje coraz więcej tzw. grup wsparcia dla powracających do Polski. Łatwo nie jest, bo tutaj żyjemy teraz w innym świecie niż ten, z którym się przed laty pożegnali. Najgorzej podjąć taką decyzję, gdy za granicą urodziły się dzieci, chodzą tam do szkoły, czy też mieszanym małżeństwem. Jednak i takie rodziny decydują się na powrót.

Znają świetnie język angielski, ale czy to dziś wystarczy, żeby w Polsce dostać dobrą pracę, gdy wiele osób tutaj też zna języki? Niektórzy wracają ze zwierzętami.



Wielka Brytania była głównym celem polskiej emigracji zarobkowej po wejściu Polski do UE, gromadząc ponad milion Polaków. Obecnie trend się odwrócił

O co pytają nasi emigranci? Od dłuższego czasu obserwuję grupę „Powrót z emigracji do Polski”, skąd podzielę się kilkoma spostrzeżeniami.

Pani Anna: „Mam 49 lat. Planuję powrót z UK po ponad 20 latach, mam 3 angielskie dyplomy (Bsc Psychologia, mgr odżywiania i mgr dietetyki), czy mam w Polsce szanse na znalezienie pracy, niekoniecznie w zawodzie?”

Pani Joanna: „Ja mam dwa kierunki studiów i dyplomy z Food Technology z Australii. Niestety, w Polsce nie mogę znaleźć pracy w zawodzie, w ogóle nie akceptują moich studiów i praktyki zdobytej w Australii i UK. Prowadzę działalność, ale zupełnie nie jest związana z zawodem. I też mi pięćdziesiątka stuknęła”.

Pani Ewa: „Po 15 latach chciałam wrócić do kraju. Mam partnera Brytyjczyka, chcemy wziąć ślub w Polsce zaraz po przyjeździe. Nie wiem, od czego zacząć, żeby ogarnąć mu pobyt na stałe. Mamy dwójkę dzieci z podwójnym obywatelstwem”.

Pani Magda: „To była najgorsza moja decyzja w życiu, że przed laty wyjechałam do Anglii, ale tutaj urodziłam dzieci. Synek ma dwa latka, a córka kończy szkołę. Czekamy na wakacje, Zuzia na studia pójdzie już w Polsce. Nie mogę się docze-

kać. Mam tak dość drożyzny, deszczu i wykładzin śmierdzących wilgocią w wynajmowanym 100-letnim domu. Mam nawet dość podwójnego kranu”.

Pan Tomasz: „Od ponad 20 lat przebywam na obczyźnie, Polskę odwiedzam z reguły na kilka tygodni w roku. Jakies 10 lat temu zacząłem zastanawiać się nad powrotem i do dzisiaj pozostaje to raczej, niestety, marzeniem ściętej głowy. Odkąd pojawiła się myśl o powrocie, mam wrażenie, że w Polsce jest z roku na rok coraz gorzej. Mam na myśli aspekt finansowy - ceny i zarobki. Wiadomo, „morza szum, ptaków śpiew, złota plaża pośród drzew” i tym podobne klimaty to jest to, za czym wszyscy tęsknią. Czytając Wasze posty, zdziroszczę ludziom, którym udało się powroty. U mnie zanoszą się, niestety, takie szczęście dopiero na emeryturze. Ale poczekam, warto. Pozdrawiam”.

Pani Wioletta: „Mam 13-letnią córkę i 14-letniego syna, którzy nie chcą wracać. Twierdzą, że dla nich nasz powrót, rodziców, to dla nich emigracja do kraju, który znają tylko z wakacji raz w roku. Chyba poczekamy z mężem jeszcze z 10 lat i wrócimy, jak dzieci się usamodzielnia. Jednak chciałabym poznać opinie osób, które wyjeżdżają mimo sprzeciwu dzieci. Jak one sobie poradziły

w Polsce? Może sobie nie poradziły i wróciliście z powrotem? Co ich przekonało do Polski? Nadmienię, że oboje płynnie mówią po polsku, ale nie piszą i nie czytają w tym w języku”.

Pan Rafał: „8 miesięcy temu wróciłem do Polski z UK po 13 latach. Mam 35 lat, jestem singlem, ze średnim wykształceniem technicznym. Odłożyłem za granicą wystarczająco na wkład własny do kredytu hipotecznego na średniej wielkości mieszkanie. Z UK przywiozłem też ze sobą motocykl. Certyfikat kompetencji z tego, czym się zajmuję oraz bardzo dobrą znajomość języka angielskiego wystarczyły, żeby znaleźć w Polsce dobrze płatną pracę w IT na podobnym stanowisku, które piastowałem przez ostatnie 3 lata w Anglii - Service Now Administrator. Pracuję z domu 99 procent czasu. Jestem zatrudniony na umowie o pracę, która właśnie została przedłużona na czas nieokreślony, więc wkrótce zamierzam wziąć kredyt hipoteczny i iść na swoje. Chociaż biurokracja w Polsce jest nadal dosyć dużym problemem, to w urzędach spotykam uprzejmych, rzetelnych ludzi, którzy chcą pomóc. Ani razu przez tych 8 miesięcy nie spojrzałem wstecz z żalem. Bałem się powrotu, ale okazał się słuszną decyzją. Jasne, tęsknię za pewnymi miejscami i osobami w UK, ale nie za życiem tam. W Polsce jest bezpiecznie,



Polacy wyjechali do Irlandii głównie po 2004 r., po wejściu Polski do UE, tworząc tam największą mniejszość narodową

czyściej, spokojniej. Przede wszystkim jestem u siebie, wśród swoich. A samoloty nie przestały latać. Zawsze mogę polecieć odwiedzić starych znajomych i miejsca, za którymi tęsknię”.

Mają rodzinę w Polsce, ale przyjaciół za granicą

Według Tomasza Marcysiaka, socjologa, profesora a Uniwersytetu WSB Merito w Toruniu, dla części emigrantów Polska istnieje w pamięci z lat 90., początku UE, biedniejsza, wspólnotowa, bardziej przewidywalna kulturowo: - Tymczasem wracają do kraju bardziej indywidualistycznego, cyfrowego, droższego, mniej religijnego niż kiedyś, więcej spolaryzowanego politycznie i przede wszystkim z innym rynkiem pracy i stylem życia. Można to nazwać „odwróconym szokiem kulturowym”, ponieważ powrót bywa trudniejszy niż emigracja. Dla osób wyjeżdżających w wieku 20-30 lat Polska pozostaje ojczyzną. Dla ich dzieci, urodzonych w Anglii, Irlandii czy Holandii, ojczyzna bywa bardziej skomplikowana. Nadal mają polskie nazwisko, ale myślą po angielsku. Mają rodzinę w Polsce, ale przyjaciół za granicą. Jeżeli nastolatek wraca do polskiej szkoły po latach w innym systemie edukacyjnym, to ma często ogromny stres, co może być ważniejszym czynnikiem procesu reemigracji niż zarobki rodziców.

Stąd szukanie wsparcia instytucjonalnego w grupach pomocowych w mediach społecznościowych - komentuje prof. Marcysiak. Mówi, że pewnym sensie takie nieformalne grupy są bardziej pomocne w adaptacji niż rodzina czy lokalna społeczność. Według danych GUS, około 1,5 mln Polaków nadal przebywa za granicą czasowo. W 2024 r. do Polski na stałe wróciło ok. 19,5 tys. osób, co było wzrostem o około 30 proc. względem roku wcześniejszego: - Choć jest to zauważalny trend, nie oznacza jeszcze masowego exodusu. Warto zauważyć, że na przykład w przypadku Niemiec pierwszy raz od ponad 25 lat wraca więcej osób, niż wyjeżdża. Niestety, nie ma jeszcze dokładnych danych o dzieciach migrantów, małżeństwach mieszanym czy trwałości powrotów. Tu widzę raczej miejsce dla badań. Sądzę, że nowy uczeń w szkole nie jest już dziś takim egzotycznym wydarzeniem, a to za sprawą dzieci z Ukrainy, które już od kilku lat z powodzeniem asymilują się z polskimi rówieśnikami. To, kto zostanie na dłużej lub na stałe, jest pytaniem otwartym. I pewnie dopiero za kilka lat będziemy mogli powiedzieć więcej o skuteczności organizowania się w nieformalne grupy na portalach społecznościowych i rzeczywistym efekcie reemigracji - podsumowuje socjolog. ©

PROF. LEWICKI: NIE ROZUMIEM, DLACZEGO AMERYKANIE TAK POSTĄPILI W SPRAWIE ZIOBRY

–Nie przesądzam, nie mam prawa, o winie czy niewinności byłego ministra, ale wiadomo, że jeżeli toczy się postępowanie sądowe czy prokuratorskie, to człowiek, który ucieka przed tym postępowaniem, przyznaje się pośrednio do winy. Jeżeli rzeczywiście to prawda, że decyzję o przyznaniu wizy Ziobrze i wpuszczeniu go do USA podjął zastępca sekretarza stanu, to jest to nieprawdopodobny polityczny skandal – mówi prof. Zbigniew Lewicki, politolog, amerykańista

Dorota Kowalska

Panie profeszorko, trzydziestu amerykańskich lekarzy wydało oświadczenie, w którym wyrażają swoje zaniepokojenie stanem fizycznym i psychicznym Donalda Trumpa. Określają go jako „wyraźne i bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa świata” i apelują o to, żeby usunąć Trumpa z urzędu. Co pan o tym myśli?

Dwie sprawy. Po pierwsze, jest absolutnym skandalem - amerykańskie stowarzyszenie psychiatrów wydało w tej kwestii oświadczenie - by lekarz wypowiadał się o pacjencie, którego nie zbadał, nie widział i nic na jego temat nie wie, poza tym, co czyta w gazetach. To jest absolutnie nieprofesjonalne! Po drugie, w Stanach Zjednoczonych jest około miliona lekarzy i zawsze znajdzie się trzydziestu nieodpowiedzialnych, niemądrych, przeciwników Trumpa, bo o to bardzo łatwo, którzy będą chcieli zablęsnąć w opinii publicznej swoim „bezkompromisowym sądem”. To jest bezwartościowe i stanowi zaprzeczenie etyki lekarskiej.

Tylko o stanie psychicznym Donalda Trumpa mówi się od dawna. Z czego to się bierze, pana zdaniem?

Wie pani, mówić można. Trump jest ulubionym chłopcem do bicia dla amerykańskich elit, szczególnie tzw. li-

beralnych, po naszymu lewicowych. Oni wykorzystają każdą kwestię albo ją tworzą, jeżeli jej nie ma, by wykazać, że Trump się na urząd prezydenta nie nadaje, że jest chory. Oczywiście on ma swoje lata i mogą mu się zdarzyć przeżyczenia albo fizyczne potknięcie, albo cokolwiek innego, ale stąd jest bardzo daleko do stwierdzenia, że nie spełnia zdrowotnych wymogów urzędu. Trzeba pacjenta zbadać, trzeba go poddać rozmaitym testom, potem te testy opublikować, a nie mówić: „Mnie się wydaje, że on się nie nadaje”. Tak można powiedzieć o każdym. Każdy z nas ma wrogów, o których mniej lub bardziej słusznie mówi: „wariat” albo „dureń”. W tym wypadku tą osobą jest prezydent i jest modne, dobrze robiące w towarzystwie, jeżeli się ktoś w ten sposób wypowie, ale to jest skandaliczne. I, jak mówię, amerykańskie stowarzyszenie psychiatrów już dawno, za pierwszej kadencji Trumpa, wydało jednoznaczne stwierdzenie, że nie wolno wydawać diagnoz nie widząc pacjenta i nie badając go.

Zabawię się w adwokata diabła, ale jednak pewna nieprzewidywalność Donalda Trumpa...

Tu pani przerwę. Oczywiście, że tak. Nieprzewidywalność

jest jego taktiką polityczną. Nie on to wymyślił. To wymyślił Monteskiusz, który powiedział bardzo wyraźnie - nie mam cytatu pod ręką - że jeżeli będziesz nieprzewidywalny, to będziesz silniejszy. I tak rzeczywiście jest! Jeżeli nieprzyjacieli, a nawet przyjaciel, nie wie, co chce zrobić, to jestem silniejszy. I to jest jego taktyka, której się nie wstydzę i którą praktykuje od czasu pierwszej kadencji. Przerwałem pani, ale od razu chciałem tę kwestię nieprzewidywalności wyjaśnić.

Myśli pan, że wycofanie tych czterech tysięcy żołnierzy...

Zaraz, zaraz, znowu pani przerwę, ale to w tej chwili już zostało wyjaśnione, prawda? Wiadomo, że to było z góry zaplanowane, że nie chodziło o wycofanie, tylko o wstrzymanie rotacji, że potrzebni byli żołnierze na granicy z Meksykiem i trzeba ich było ściągnąć z Europy. Tylko nasz kochany MON i nasz kochany szef sztabu nie przeczytali tego, co powinni byli przeczytać. Nie przeczytali jawnych informacji z Waszyngtonu, nie wsłuchali się w zeznania w Izbie Reprezentantów i byli zaskoczeni, zwłaszcza własną niewiedzą, własną nieumiejętnością pilnowania spraw w Waszyngtonie. To nie jest wycofanie, to jest wstrzymanie rotacji z powodów wewnętrznych.

Powoli, zaskoczeni byli nawet amerykańscy kongresmeni, bo administracja Trumpa nie uzgodniła tych decyzji z Kongresem, a powinna. Część tych wojsk była już w Polsce, zgadza się pan ze mną?

Tak.

Część transportu była w drodze, więc nie była to przemysłana i zaplanowana wcześniej decyzja, tylko decyzja podjęta w ostatniej chwili.

Nie do końca. Ta decyzja została podjęta w ostatniej chwili, ale nie wtedy, kiedy myśmy się o niej dowiedzieli, tylko znacznie wcześniej. Została podjęta wskutek tego, że zabrakło żołnierzy na granicy meksykańskiej. To był prawdziwy powód. Ten ruch był zapowiedziany i znany w Waszyngtonie przynajmniej tydzień przed tym, kiedy u nas pojawiły się o tym informacje w gazetach. Także tak, to rzeczywiście były decyzje podjęte pod wpływem okoliczności. Przecież zdarza się, że z jakichś powodów trzeba wzmocnić gdzieś siły wojskowe. To nie miało nic wspólnego z Polską. To po prostu było działanie na potrzeby wewnętrzne.

To skąd to oburzenie kongresmenów? I Republikanów i Demokratów dodajmy.

Z dwóch powodów. Pierwszy jest ten, o którym wspomnia-

łem, że krytyka prezydenta i jego ludzi jest zawsze mile widziana.

Nawet przez Republikanów?

Częściowo tak. Przecież część Republikanów głosowała za tym, żeby Trumpa poddać impeachmentowi. Tam nie ma dyscypliny partyjnej. A po drugie, to kwestia niedoinformowania. Być może chodzi też o to, żeby grać na zdobycie głosów wyborców, bo nie wiem do końca, skąd są ci kongresmeni, którzy się tak wypowiadali. Tymczasem zbliżają się wybory do Kongresu i widocznie kandydujący w nich o powtórny wybór kongresman wykalkulował sobie, że będzie mu się opłacało krytykować Trumpa i „bronić Polski”, bo na jego terenie tak myślą ludzie albo jest wielu Polaków. Tego do końca nie wiem, przyznam.

Kilku republikańskich kongresmenów krytykowało tę decyzję. Wszyscy tak sobie wykalkulowali?

Trzech czy czterech Republikanów, jeśli dobrze pamiętam. Wie pani, tam jest kilkuset kongresmenów, w związku z tym to się zdarza. Powtarzam, w Kongresie nie ma dyscypliny partyjnej, tam każdy walczy o wybór wśród wyborców, nie wchodzi się do Kongresu z list partyjnych.

Ale przyzna pan, że notowania Republikanów lecą w dół?

Nie wiem. Tak wykazują pewne badania opinii publicznej. Prawdziwe notowania będą oczywiście w listopadzie, podczas wyborów. Oczywiście, że Demokraci wygrają te wybory, bo zawsze wygrywa je partia, która nie jest w Białym Domu. Pytanie, z jaką różnicą. I na ile to ich zwycięstwo będzie wielkie, a na ile normalne, takie, jakie się powtarza co kilka lat. Wszyscy doskonale wiemy, jak się robi badania opinii, jak zadaje pytanie. Istnieje mnóstwo sposobów na zapytanie tej samej grupy ludzi w różny sposób, co skutkuje zupełnie innymi rezultatami. Więc owszem, czytam te badania opinii, ale uważam, że to głos wyborcy jest ważny. Głos człowieka, który odpowiada na telefonniczną czy internetową ankietę, to ułamek ważności. To samo bym powiedział, gdyby było więcej głosów na Trumpa, a nie na jego przeciwników.

Co kierowało administracją Trumpa, która zdecydowała się na udzielenie schronienia Zbigniewowi Ziobrze?

To jest coś niebywałego! Czytam informację, którą podała Reuters, że była to decyzja zastępcy sekretarza stanu i muszę powiedzieć, że zaskoczyło mnie to ogromnie. Co więcej, Reuters pisze też, że ta decyzja zastępcy sekretarza stanu została podjęta pod wpływem opinii ambasadora amerykań-

skiego w Warszawie. Jeżeli to jest prawda, to nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Nie przesądzam, nie mam prawa, o winie czy niewinności byłego ministra, ale wiadomo, że jeżeli toczy się postępowanie sądowe czy prokuratorskie, to człowiek, który ucieka przed tym postępowaniem, przyznaje się pośrednio do winy. Więc jeżeli rzeczywiście to prawda, że decyzję podjął zastępca sekretarza stanu, to jest to nieprawdopodobny polityczny skandal. Ciekawe, jak na to zareaguje polski minister spraw zagranicznych, który swego czasu powoływał się, jeśli dobrze pamiętam, na rozmowę z ambasadorem Rose'em na ten temat. Więc ciekawi mnie dalszy rozwój sytuacji, ale to wstrząsająca wiadomość.

Wstrząsająca dlaczego? Bo świadczy o tym, że ktoś się miesza w polskie sprawy?

Tak. Świadczy o tym, że wysoki urzędnik demokratycznego państwa uważa za możliwe udzielenie pomocy osobie, która ucieka przed wymiarem sprawiedliwości, bo to jest ucieczka przed wymiarem sprawiedliwości, nie przesądzając o wyroku sądowym, ale toczy się postępowanie prokuratorskie, śledczy chcą postawić panu Ziobrze dwadzieścia sześć zarzutów. Być może wszystkie zostaną obalone w sądzie, tego nie można wykluczyć, ale dopóki to postępowanie się toczy, to osoba, która nie stawia się u prokuratora i ucieka z jednego kraju do drugiego, do trzeciego, jest uciekinierem przed prawem. I to w amerykańskich realiach tak jest odbierane. Więc nie rozumiem, dlaczego Amerykanie tak postąpili. No chyba że są dodatkowe elementy, których się jakoś tam domyślałem, ale o których nie będę mówił.

Ale jakie to argumenty?

To jest domysł i to bardzo daleko idący, kto w Stanach Zjednoczonych mógłby mieć interes pomocy polskiemu ministrowi.

Kto?

Nie będę o tym mówił. Koniec kropka.

Dobrze, wojna z Iranem to porażka Donalda Trumpa?

To nie jest zwycięstwo Ameryki. Nie ma wątpliwości, że amerykańscy wojskowi nie docenili siły militarnej Iranu. Oczywiście Ameryka tego konfliktu nie przegrała i nie może przegrać, ale długo trwały i skuteczny opór Iranu jest zaskoczeniem chyba dla wszystkich i źle świadczy o amerykańskim wywiadzie wojskowym. Nie o samym Trumpie. On przecież musi polegać na tym, co dostaje od ludzi odpowiedzialnych za pewne kwestie. Ale jest to



FOT. PAPIEPA

Prof. Lewicki: Jak oceniam Trumpa? Jeśli chodzi o tę kadencję, zobaczymy, jak się zakończy konflikt z Iranem, bo to jest kluczowa sprawa

porażka administracji, wizerunkowa na pewno. A militarne „niezwykłość”, jeśli mogę tak to określić.

Kto Trumpa namówił na tę wojnę? Benjamin Netanjahu?

Netanjahu na pewno do tego dążył, ponieważ Izrael ma prawo czuć się zagrożony przez fakt, że Iran konstruuje bombę atomową. Skoro takie państwo jak Iran, które ma ropę, nie potrzebuje energii jądrowej, poświęca tyle czasu i tyle pieniędzy na oczyszczenie uranu, żeby stworzyć bombę atomową, to tylko po to, by jej użyć. Przeciwno komu może tej broni użyć? Przeciwno Arabii Saudyjskiej bądź przeciwko Izraelowi. W związku z tym w interesie Izraela leży niedopuszczenie do tego, by Iran tę bombę ostatecznie stworzył. Zresztą powiem szczerze, też czuję się bezpieczniejszy jako mieszkaniec Ziemi, jeżeli Iran nie ma bomby atomowej, ponieważ, powtarzam, on byłby zdolny jej użyć. Chiny nie, Indie nie, Pakistan nie. To są odpowiedzialne państwa. Iran jest pań-

stwem chaotycznie zarządzanym. W związku z tym ktoś mógłby taką decyzję podjąć. A jak użyto by pierwszej bomby atomowej, to następnym użyto by chwilę później.

Kto jeszcze oprócz Netanjahu mógł wpływać w tej kwestii na Donalda Trumpa?

Myszę, że w Stanach Zjednoczonych jest bardzo silne lobby proizraelskie, które wychodzi z tych samych założeń. Tym bardziej że Izrael parł do interwencji. Przecież to nie jest pierwsza interwencja w Iranie, jeśli chodzi o instalacje atomowe. Już wcześniej był i atak z powietrza, i atak wirusem, więc rozmaite kroki w tym kierunku były już podejmowane. Na pewno istnieje duża grupa strategów z jednej strony, a sympatyków Izraela z drugiej, którzy z różnych powodów myślą, że nie można pozwolić Iranowi na to, by zbudował i mógł użyć broni atomowej.

Tylko wszyscy odczuwamy skutki tej wojny. Blokada cieśniny Ormuz daje nam się we znaki.

Odczuwalibyśmy mocniej, gdyby Iran miał i użył broni atomową, prawda?

Do tej pory nie użył.

Bo nie miał jeszcze tej bomby. Czasami tego typu działania wyprzedzające jest bardzo potrzebne i skuteczne. Nie chcę daleko sięgać, ale gdyby w 1939 roku Wielka Brytania i Francja uderzyły na Hitlera, zanim on uderzył na Francję, to też wszystko potoczyłoby się inaczej. Nie zawsze trzeba czekać, aż ta druga strona, która zagraża pokojowi, zrealizuje swoje pomysły. Istnieje pojęcie wojny wyprzedzającej, które jest uzasadnione właśnie tym, że trzeba czasami nie dopuścić do pierwszego ataku.

Strefa Gazy to, pana zdaniem, sprawa zamknięta?

Wydaje mi się, że tak. O przyszłości trudno mówić, ale wydaje mi się, że tak. Tam dochodzi co najwyżej do jakichś incydentalnych ataków. W tej chwili stanie kwestia, która trochę poszła w zapomnienie, to znaczy sprawa odbudowy Strefy Gazy

i kosztów z tym związanych. Przez interwencję w Iranie ta sprawa trochę się odsunęła na dalszy plan, ale wróci. Cały czas mówiłem, że najlepszym sposobem zakończenia konfliktu palestyńsko-izraelskiego jest gwałtowne podniesienie poziomu życia Palestyńczyków. Dużo pieniędzy było tam wpompowanych, dużo pieniędzy Arafat ukradł, ale jeżeli nie ma się nic do stracenia, to wtedy działanie samobójczo-rozbojnicze jest normalne, natomiast jeżeli ma się dużo do stracenia, jest inaczej. Weźmy układ niemiecko-francuski Alzacja Lotaryngia, prawda? W chwili, kiedy jedna i druga strona może dużo stracić wywołując konflikt, żadna strona go nie wywołuje. To oczywiste. Więc, jeżeli uda się Gazę odbudować, to sądzę, że nie dojdzie do powtórzenia tych wydarzeń, jakie widzieliśmy z jednej albo z drugiej strony, bo z jednej strony był napad, z drugiej strony była zemsta. Jeżeli obie strony będą uważały, że więcej stracą niż zyskają, to ten konflikt się zakończy.

Nie ma pan wrażenia, że po tym, co dzieje się w Strefie Gazy, w Iranie, na świecie rosną nastroje antyizraelskie?

Oczywiście, że tak! Tylko nie można rozgraniczyć, co jest antyizraelskie, a co jest antysemityczne. W tej chwili antysemityzm jest niemożliwy, więc pojawia się antyizraelizm. Gdzieś ta granica jest zatarta. Nikt nie potrafi powiedzieć, na ile taki czy inny zamach, takie czy inne wystąpienie publiczne jest tylko antyizraelskie, czy także ma element antysemityczny. Ja tego nie wiem, nikt tego nie wie. To też przybiera takie, nazywamy to, nienormalne formy. Na przykład kwestia głosowania w konkursie Eurowizji. Paranoja kompletna! Obrzuca błotem jurorów za to, że uznali, iż jakaś piosenka izraelska jest dobra czy nawet bardzo dobra. Absurd!

Donald Trump odpuszcza sobie trochę Europę?

Co to znaczy odpuszcza Europę? Jest rozczarowany Starym Kontynentem, tak jak był rozczarowany Europą Obama swego czasu. Był przecież w Europie, prosząc o pomoc w interwencji w Afganistanie i tak naprawdę wszyscy mu pokazali figę z makiem. Trump też jest rozczarowany Europą, bo uważa, że skoro Europa przez tyle lat polegała i nadal polega na Stanach Zjednoczonych, jeśli chodzi o jej bezpieczeństwo, to ma prawo oczekiwać, że wesprze go tam, gdzie Ameryka potrzebuje wsparcia. Kiedy nastąpił atak w Nowym Jorku 11 września, wszyscy podnosili, że NATO powołało się na artykuł piąty, przyszło z pomocą Bushowi, ale mało kto pamięta, że to zajęło dwa

i pół tygodnia, jeśli nie trzy tygodnie. Tyle trzeba było czasu, żeby NATO zdecydowało się na ofertę pomocy, kiedy nastąpił atak na Stany Zjednoczone. Więc ta nierównowaga jest nieprawdopodobna. Gdyby na nas napadł ktoś z zachodniej granicy, a Stany Zjednoczone czekały trzy tygodnie z ofertą pomocy, to wiadomo, czym by się to skończyło.

Tak, tylko na Stany Zjednoczone nikt nie napadł, to Donald Trump wypowiedział wojnę Iranowi. Sytuacja jest zupełnie inna.

Zgadza się, ma pani rację, formalnie biorąc Europa mogła powiedzieć Trumpowi: „Przepraszamy bardzo, na drzewo, nie pomożemy”. Mogła. Tyle tylko że to ma konsekwencje. Jeżeli ma pani sojusz z kimś, czy po ludzku mówiąc przyjaźń, i ta druga strona mówi: „Pomóż mi” to czy o przyjaźni świadczy, że pani się zastanawia, a potem mówi: „Pomyślę. Nie, raczej nie”. Nie na tym to polega. Jeżeli oczekuję, żeby ktoś mi pomógł, to sam też muszę pomagać.

Jaki przyjaciel straszy sojuszników cłami, obrzuca błotem europejskich przywódców? Teraz Donald Trump obraził się nawet na premier Włoch Giorgia'ego Meloni, do niedawna swoją ulubienicę. Na pewno przyjaciel?

A nie pamięta pani ile razy i jak konsekwentnie przywódcy europejscy, europejska opinia publiczna obrażała Trumpa? Od tego zaczęliśmy.

Nie przypominam sobie, żeby jakis europejski przywódca oficjalnie obraził Donalda Trumpa!

To prawda. Trump jest inny i mówi rzeczy, których inni nie mówią. Ale tak naprawdę, to lekceważenie, czy negatywne komentarze zdarzały się. Może mniej formalnie niż trumpowskie, bo on ma inny styl. Ale wie pani, jeżeli mocarstwo, takie jak Stany Zjednoczone, które przez ponad pół wieku finansowało bezpieczeństwo Europy, prosi o wsparcie, to czy to jest moment, żeby się zastanawiać nad tym, czy tego wsparcia warto, czy nie warto udzielić?

Myśli pan, że Stany Zjednoczone odpuszczają Tajwan?

Nie, absolutnie nie. Gdyby tak się stało, to dopiero byłaby prawdziwa klęska i militarna i wizerunkowa i wszystko inne Stanów Zjednoczonych.

Ale tę ostatnią wizytę Trumpa w Chinach i jeden, i drugi przywódca oceniają bardzo pozytywnie.

Nie wiadomo, co tam się naprawdę działo. Czytam różne komentarze, one są od ściany do ściany. Jedne mówią o wielkim zwycięstwie Xi, drudzy

o wielkim zwycięstwie Trumpa. Nie wiem, co tam się odbywało za zamkniętymi drzwiami. Pomijam już fakt, że inwazja Chin na Tajwan wcale nie byłaby taka oczywista i prosta. Pamiętajmy, że jedyny konflikt wojskowy, jaki w ciągu ostatniego prawie wieku miały Chiny, to było starcie z Wietnamem na tym kawałku granicy. I Wietnam wcale nie przegrał, wręcz przeciwnie, wygrał. My nie wiemy, jaki jest stan armii chińskiej, czy ona jest gotowa do walki, czy jest przyzwyczajona do warunków bojowych. Owszem, jest duża, to prawda, ale to tyle. Nic nie wiemy o ich gotowości zbrojnej. Tymczasem Tajwan to ogromna wyspa, to nie jest Uznam ani Wolin. To ogromna wyspa z silnym przygotowaniem militarnym, bardzo dobrze uzbrojona w nowoczesną broń. Inwazja Chin wcale nie byłaby taka łatwa. Chiny mówią o tym, ale nie sądzę, żeby zdecydowały się na inwazję.

Jak pan myśli, Donald Trump, uprawiając politykę, kieruje się wartościami, dobrem Amerykanów czy bardziej swoim własnym interesem, patrz - biznesem?

Przed wszystkim na pewno dobrem Amerykanów. Każdy polityk musi kierować się dobrem swego państwa albo popełnia zdradę. Polski polityk też musi mówić: „Polska przede wszystkim”, a francuski: „Francja przede wszystkim”. Więc to po pierwsze. Po drugie, pojawiają się informacje, jakoby Trump zarabiał na prezydenturze. Nie wiem, nie znam szczegółów. W historii Stanów Zjednoczonych byli różni prezydenci, byli także prezydenci skorumpowani, byli prezydenci, którzy czerpali osobiste zyski z prezydentury. W związku z czym nie jest to sprawa absolutnie wyjątkowa, jeśli chodzi o historię Stanów Zjednoczonych. Niemniej, trzeba to wykazać, udowodnić, pokazać w sądzie, bo rzucac oskarżeń tak po prostu nie można. To jest niepoważne, co nie znaczy, że to jest niemożliwe. Jak powiedziałem, w historii Stanów Zjednoczonych takie wypadki bywały.

Pan ten czas drugiej kadencji prezydentury Donalda Trumpa ocenia dobrze?

Jeszcze niczego nie oceniam. Dobrze oceniałem pierwszą kadencję Trumpa, jeśli chodzi o politykę zagraniczną. Natomiast jeśli chodzi o tę kadencję, zobaczymy, jak się zakończy konflikt z Iranem, bo to jest kluczowa sprawa. Oczywiście pomoc amerykańska dla Ukrainy też jest bardzo istotna. Ale oczekajmy przynajmniej do połowy tej kadencji, nie spieszymy się z ocenami w jedną lub drugą stronę.

PROF. GUT: CZASEM ŻARTUJĘ, ŻE NA POCZĄTKU ŚWIATA MUSIAŁ BYĆ WIRUS

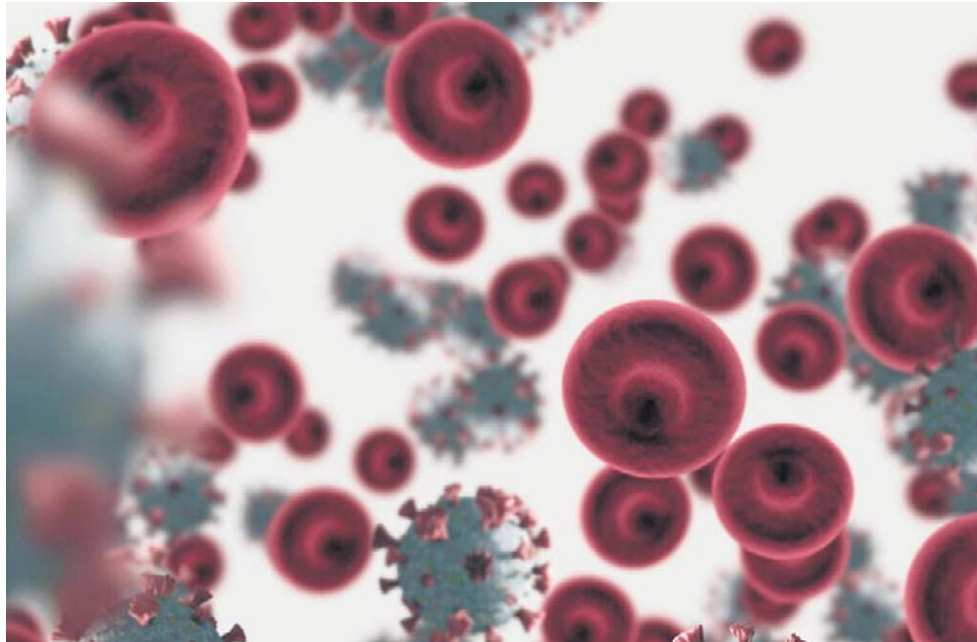
Czy grożą nam nowe epidemie, a mityczny „Wirus X” to kwestia czasu? Choć media regularnie alarmują o pojawieniu się kolejnych egzotycznych zagrożeń, takich jak hantawirusy, rzeczywistość jest zupełnie inna. One były tu na długo przed nami. O tym, dlaczego to człowiek jest głównym motorem napędowym epidemii i dlaczego wirusy „znają nas lepiej niż my je”, rozmawiamy z prof. Włodzimierzem Gutem, specjalistą w zakresie mikrobiologii i wirusologii

Marcin Koziestański

Panie profesorze, ostatnio bardzo głośno zrobiło się o różnych nowych wirusach, czy to hantawirus, czy norowirus. Zastanawiam się, czy one w ogóle są nowe, czy może to zwykły szum medialny, a one były nam znane już dużo wcześniej?

Ja zawsze żartuję, że na początku był wirus, a potem różnicował w zależności od otoczenia. Każdy organizm ma swoje wirusy praktycznie, nawet zdarzają się wirusy wirusów, ale to już rzadkość. Wirusy rozwijają się razem ze swoimi gospodarzami. Musi Pan przyjąć do wiadomości, że czas generacji wirusa jest niesłychanie krótki i to, co dla nas jest miesiącem czy tygodniem, to dla wirusów są tysiąclecia, jeżeli chodzi o ilość generacji. Dlatego są bardzo zmienne, a jeszcze dodatkowo dostosowują się do otoczenia. Jeżeli chodzi o hanta, to mamy dwa rodzaje wirusa, dwie grupy: Starego Świata, które występują praktycznie wszędzie w Europie i wywołują syndrom nerkowy, czyli chorobę nerek. I wirusy Nowego Świata. Tutaj mamy do czynienia z syndromem płucnym w Stanach Zjednoczonych i na południu Ameryki - mowa o sławetnym wirusie Andes. Tylko jeden jedyny hantawirus wykazał się dotąd umiejętnością przenoszenia się z człowieka na człowieka i był to właśnie Andes. Już od dawna wiemy, że taki wirus istnieje, z tym że nie jest to bardzo zakaźny wirus, więc prawdopodobieństwo zarażenia nim nie jest zbyt wysokie i wymaga dłuższego kontaktu. No takiego na przykład jak na wycieczkowcu właśnie.

To dlaczego teraz tak naprawdę dopiero o tym słyszemy? Skoro mówi Pan, że



Prof. Gut: Wirusy nie są nieśmiertelne. Większość z nich ginie już podczas pasteryzacji. Wysoka temperatura i profilaktyka skutecznie je eliminują

ludzką znała te wirusy już od dawna. Dlaczego nagle tak się zrobiło o nich głośno?

Tak naprawdę to one znają nas, a my dopiero je poznajemy, choć badamy je już od wielu lat. W Polsce występują m.in. wirusy Dobrava (od miejscowości w Słowenii, przenoszony przez mysz wielkooką leśną - przyp. red.), Puumala (od miejscowości w Finlandii, przenoszony przez normicę rudą - niezwyczajnie powszechny w Europie) oraz Tula (od miasta Tula w Rosji, przenoszony przez normikę zwyczajną) - czyli praktycznie wszystkie najważniejsze europejskie gatunki. Ich głównym rezerwuarem są małe gryzonie, które wydalają wirusa m.in. z moczem, zanieczyszczając środowisko. Człowiek zakaża się zazwyczaj przez przypadek, trafiając na takie skażone miejsca. Oficjalne statystyki pokazują

obecność tych wirusów głównie w rejonie Podkarpacia i Rzeszowa, stąd liczba potwierdzonych przypadków w skali kraju wydaje się niewielka. Prawdopodobnie jednak hantawirusy są obecne w całej Polsce, tylko brakuje powszechnej diagnostyki. Co ciekawe, wirus Dobrava, choć geograficznie kojarzy się z południem Europy, występuje u nas również na północy kraju. Z kolei Puumala - powodząca zwykle lżejszy przebieg choroby - jest powszechna na terenie niemal całej Europy.

Czy są jeszcze wirusy, których nie znamy?

Na pewno. Od czasu do czasu jakiś nowy się trafia, zostaje odkryty, wywołuje jakąś lokalną czy nielokalną epidemii. Czy Pan myśli, że Covid powstał dopiero w 2019 roku? Nie, ten wirus już był - krążył w populacji

zwierząt i w końcu trafił na człowieka. Mówiąc uczciwie, pierwsza reakcja na świecie była taka, że to po prostu grypa. I tak też zachowano się w Wuhan. Ślepo wierzono, że źródłem jest tylko zwierzę, a dynamika zakażeń wskazywała na to, że na targowisko trafił już człowiek, który tego wirusa po prostu rozniósł. Na szczęście Covid dość szybko zidentyfikowano. Dzisiaj mamy tę przewagę, że dysponujemy metodami pozwalającymi na błyskawiczną identyfikację patogenów - pod jednym warunkiem: że w ogóle pomyślimy o danej grupie wirusów. Kolejnym przykładem są norowirusy, odpowiedzialne za tzw. grype jelitową. One również towarzyszą nam od dawna. Wystarczy drobne zaniedbanie w kwestii higieny, by wirus błyskawicznie się rozprzestrzenił i doprowadził

do wybuchu nowego ogniska epidemicznego.

A czy klimatyzacja przyczynia się do szybszego rozprzestrzeniania się tych wirusów? Powinniśmy unikać klimatyzowanych pomieszczeń i biur, czy może to nie ma większego wpływu?

To nie do końca tak. Problem leży gdzie indziej. Wirus to specyficzny twór - poza żywym organizmem, poza komórką, jest w zasadzie martwą strukturą. Dlatego czasem żartuję, że na początku świata musiał być wirus. Dopiero gdy trafi na odpowiedni organizm i komórki, które są w stanie go namnożyć, zaczyna działać. A my ludzie jesteśmy po prostu „włóczykami” i łazęgami - bez przerwy się przemieszczamy, zachowujemy się niefrasobliwie w różnych środowiskach i w ten sposób sami roznosimy patogeny. Teraz na przykład trwa wielkie straszenie „wirusem X” - nikt nie wie, czym on dokładnie będzie, ale każdy już snuje teorie, jak bardzo będzie zaraźliwy.

No dobrze, ale wracając do zamkniętych przestrzeni...

Kluczem jest nasza mobilność i biologia wirusa. Pamiętajmy, że w większości przypadków objawy choroby to już reakcja obronna naszego organizmu, a nie sam moment zakażenia. Cechą wirusów jest to, że faza najwyższej zakaźności wyprzedza objawy chorobowe. Oznacza to, że człowiek, który roznosi wirusa, zazwyczaj jeszcze o tym nie wie. Jeśli z taką nieświadomą osobą wchodzimy w określone środowiska - czy to będą biura, czy inne skupiska ludzkie - drastycznie podnosimy ryzyko zakażenia i transmisji. A ponieważ jako populacja jesteśmy niezwykle ruchliwi, konsekwencje są łatwe do przewidzenia. Klimatyzacja może najwyżej ułatwić cyrkulację powietrza, ale to człowiek jest tu głównym wektorem.

To w jaki sposób możemy się przed tymi wszystkimi wirusami na świecie ochronić? Coś w ogóle możemy zrobić?

Musimy przede wszystkim wyrobić w sobie świadomość, że nowe środowisko oznacza ekspozycję na nowe wirusy. To punkt wyjścia. Kiedy wchodzimy w nieznanne otoczenie, naszą jedyną skuteczną tarczą jest przestrzeganie zasad bezpieczeństwa. Wirus nie ma skrzydełek, nie przeleci sam z jednego końca kraju na drugi. Potrzebuje do tego nosiciela, którym jest człowiek przemieszczający się i wchodzący w interakcję z innymi. Pod tym względem najtrudniej ustrzec się przed wirusami przenoszonymi drogą kropelkową, ponieważ zaczynamy je rozsiewać, zanim w ogóle pojawią się u nas pierwsze objawy choroby. Wydalamy je przez układ oddechowy i tą samą drogą zakażają

się kolejne osoby. Nieco inaczej wygląda sytuacja z wirusami jelitowymi - w ich przypadku barierą nie do przejścia są twarde reguły higieny. Wirusy nie są nieśmiertelne. Większość z nich ginie już podczas pasteryzacji. Choć niektóre szczepy wykazują wyższą termotolerancję, to wysoka temperatura i odpowiednia profilaktyka skutecznie je eliminują.

Czyli co powinniśmy zrobić w takim razie?

Gdziekolwiek jesteśmy, powinniśmy unikać bliskich kontaktów, jeżeli tylko się da. Warto też korzystać z jedzenia, które zostało odpowiednio przygotowane termicznie. A kiedy widzimy kogoś, kto kicha... Cóż, w zasadzie to ten, kto kicha, powinien nałożyć maseczkę, żeby ustrzec innych. Ale to, jak wiadać, wciąż chyba zbyt duże wymagania wobec nas.

No tak. Dzisiaj ludzie nie chcą już nosić maseczek, po prostu im się one znudziły.

Cóż, w laboratoriach wciąż są one absolutną koniecznością. Przy ostatniej głośniejszej sytuacji z hantawirusem wspomniano nawet o tym, że niewłaściwe zachowanie personelu spowodowało zakażenie. Czyli to oznacza, że nawet osoby, które mają doświadczenie i które wiedzą, nie zawsze z tej wiedzy korzystają.

Czyli, mówiąc wprost, ktoś na kogoś nakichał.

To bardzo prawdopodobne. W przypadku wielu tych patogenów do zakażenia wymagana jest albo dość masywna dawka wirusa, albo naprawdę długotrwały kontakt. Dlatego często żartuję, że idealnym miejscem dla nich jest statek wycieczkowy - ludzie kręcą się tam bez przerwy blisko siebie, więc szanse na stworzenie potencjalnego ogniska są ogromne. Wystarczy, że trafi się ten jeden, pierwszy chory.

To może rozwiązaniem jest powrót do izolacji? Powinniśmy znowu zamknąć się w domach?

Niekoniecznie, nie popadajmy znów w paranoję. Nie słyszałem jeszcze o nikim, kto zaraziłby się wirusem, spacerując po lesie. Chyba że akurat trafi na wściekłe zwierzę - ale to już zupełnie inne ryzyko.

CV

Prof. Włodzimierz Gut
Biolog, specjalista w zakresie mikrobiologii i wirusologii, pracownik naukowy Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego - Państwowego Zakładu Higieny. Przedstawiciel Polski w Międzynarodowym Komitecie Taksonomii Wirusów.

PODRÓŻE

Egipt? Nie lepiej odwiedzić Wietrzychowice na Kujawach?

Ze wszystkich zadziwiających turystycznych atrakcji, które Aleksandra i Grzegorz Koper zgromadzili w tomie „Cuda niewidy. Alternatywne wędrówki po Polsce”, Wietrzychowice na granicy Wielkopolski i Kujaw zadowolą każdego. Niby wieś jak każda inna – niecałych 200 mieszkańców, pola, trochę lasów. Ale właśnie te lasy są ważne, bowiem kryją rezerwat archeologiczny, konkretnie cmentarzysko szkieletowe. Zostało wzniesione przez plemiona pasterzy i rolników, zamieszkujących te tereny prawie 6 tys. lat temu.

Do czego służyły?

Antenaci dzisiejszych Wietrzychowiczian stawiali swe imponujące grobowce, nazywane też kopcami kujawskimi, z wielkim upodobaniem. Jak upierają się archeolodzy, było to skutkiem systemu wierzeń religijnych.

Nasypy, w kształcie wydłużonego trójkąta, nierzadko dochodzące do 150 m długości, 6,5-10 m szerokości (w części czołowej) i 2 m wysokości, okładane były głazami i większymi kamieniami, których masa w partii szczytowej sięgała 7-10 ton; zaś w miarę zwięzania się grobowca kamienie były coraz mniejsze.

Dzięki temu nie obsuwały się, a budowle owe mogły przetrwać tysiąclecia. W partiach czołowych budowli występują przerwy w obstawie kamiennych. Były to zapewne wejścia do drewnianych komór przeznaczonych na odprawianie obrzędów.

Dlaczego tylko mężczyźni?

„Owe dziwne kopce – piszą małżonkowie Koper – są wyższe od przeciętnego dorosłego człowieka, a ich długość podsusza myśl, że musiały powstać przy udziale mocy nie z tego świata”.

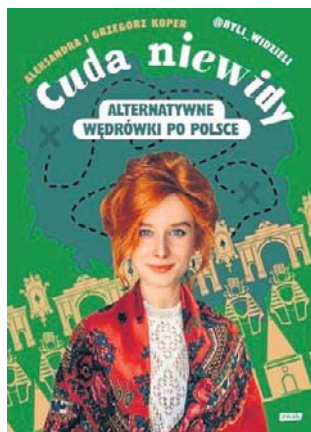
No bez przesady, badacze dowodzą, że nie trzeba tu nadmiernie mnożyć bytów. Transport budulca, z uwagi na rozmiar i ciężar kamiennych bloków, odbywał się zapewne wołami. Co ciekawe, w grobach pochowani byli wyłącznie mężczyźni. Badania wykazały, że były to pochówki pojedyncze, choć spotyka się przypadki znalezienia dwóch mężczyzn pochowanych w tym samym czasie.

Zmarłych układano w pozycji na wznak. Głowy nieboszczyków posłusznie skierowane były do czoła grobowca.

Zdumiony Oskar Kolberg

Do Wietrzychowic pielgrzymowały od stuleci tłumy ciekawskich. Oskar Kolberg, etnograf, encyklopedysta, folklorysta, a nierzadko nawet kompozytor, opisał swoje wrażenia z pobytu na Kujawach w rozdziale „Żale”, w tomie „Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce” z 1869 r.

Dlaczego żale? Nie chodzi o stan emocjonalny uczonego, lecz nazwę, jaką XIX-wieczni mieszkańcy nadali tajemniczemu grobowcom – „żalki”. Kolberg nie był przesadnie uczuciowy, ale widać wrażenie, jakie zrobili na nim ludzie sprzed tysięcy lat zmotywani do tego, by przekopywać tysiące metrów sześciennej ziemi i transportować setki wielkich głazów. Trudno mu się dziwić, a co potwierdził każdy odwiedzający Wietrzychowice. **margra**



Aleksandra i Grzegorz Koper, „Cuda niewidy. Alternatywne wędrówki po Polsce”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 64,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

SANDRA KUBICKA

Wyprawiła przyjęcie

Choć w marcu modelka rozwiodła się z Aleksandrem Milwim-Baronem, to musi dzielić się z nim opieką nad ich wspólnym dzieckiem. Kilka dni temu mały Leonard obchodził drugie urodziny. Rodzice nie celebrowali jednak tej chwili razem. Sandra wyprawiła chłopcu przyjęcie na ranchu z takimi atrakcjami, jak głaskanie alpaki, przeciąganie liny czy wata cukrowa. Nie brakowało też tematycznej ścianki i tortu ze zwierzętami i traktorem. Baron z kolei zorganizował synowi dzień w parku rozrywki. Najpierw pochwalili się jednak prezentem, jaki wręczył Leosiovi, czyli miniskuterem Vespa. Następnie zrelacjonował ich wspólną zabawę. U taty dwulatek również miał tort – też z motywem farmy.

KATARZYNA CICHÓPEK

Pokazała wnętrza

Na początku grudnia ubiegłego roku Kasia Cichopek i Maciej Kurzajewski kupili luksusową posiadłość pod Warszawą. Przez kilka ostatnich miesięcy trwał w niej remont. Wokół znajdują się wysokie drzewa, które zapewniają prywatność. Sam budynek ma nowoczesną, prostą formę i duże okna, dzięki którym wnętrza są pełne światła. Teraz Cichopek podzieliła się w sieci nagraniem, na którym pokazała pokój, kuchnię i łazienkę. Największe wrażenie robi duża wanna ze złotymi kurkami. Celebrytka postawiła na jasną kolorystykę oraz eleganckie akcenty, które podkreślają przestronność domu. Wnętrze posiadłości jest minimalistyczne, ale jednocześnie przytulne.

MARCELA LESZCZAK

Zeszła z leków

Ostatnie miesiące przyniosły modelce rewolucję w jej życiu prywatnym. Najpierw po wielu latach burzliwego związku rozstała się z Michałem Koterskim, a potem znalazła nową miłość u boku biznesmena z Gdyni. W minionym tygodniu Leszczak obchodziła 34. urodziny i z tej okazji zamieściła bardzo osobisty wpis na Instagramie. „Po pięciu latach walki z ciągłymi lękami



Magda Gessler – pewnie nieoczekiwanie dla samej siebie – trafiła do reklamy amerykańskich demokratów

i depresją zeszałam całkowicie z farmakoterapii i jestem wolna od dziewięciu dni. Nigdy nie miałam w to wiary, że mi się uda! Zanim do tego doszło, musiałam wprowadzić bardzo dużo zmian w swoim życiu, które były również bolesne” – napisała.

IZABELA JANACHOWSKA

Dostała skrzydeł

Celebrytka poinformowała za pośrednictwem swego Instagrama, że jest w ciąży. Zamieściła nagranie, na którym widać zdjęcie z USG i podpisała je „Czekamy na ciebie”. Będzie to owoc jej związku ze starszym od niej o 27 lat milionerem Krzysztofem Jabłońskim. Para ma już syna – siedmioletniego Christophera Alexandra. Janachowska zdążyła udzielić pierwszego wywiadu po ogłoszeniu dobrej nowiny. Odwiedziła „Dzień dobry TVN” i spytana jak się czuje, powiedziała: „Świetnie. Mam poczucie, że ta ciąża i ogrom miłości, który dostają od bliskich, dosłownie dodają mi skrzydeł.”

MAGDA GESSLER

Popiera demokratów

Najstynniejsza polska restauratorka ma wielu przeciwników i zwolenników. Do tych drugich okazują się teraz należeć... amerykańscy demokraci. Oto bowiem Gessler pojawiła się na jednej z rolek, które trafiły na oficjalne konto partii na Tik-

Toku, które ma sześć milionów obserwatorów. Na wideo użyto popularnej czółowki do „Kuchennych rewolucji”, w której Gessler steruje lewitującymi w powietrzu nożami. Niżej możemy przeczytać podpis, nawiązujący do zbliżających się wyborów śródkresowych, odbywających się w USA zawsze w połowie kadencji prezydenta: „To Amerykanie, gdy w listopadzie odsuną od władzy zgrzybiałych republikanów”.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Zasiądzie w jury?

W minionym sezonie celebrytka brała udział w „Tańcu z gwiazdami” ze swym obecnym ukochanym – aktorem Marcinem Rogacewiczem. Niestety: nie udało im się zachwycić jurorów ani zdobyć sympatii widzów. Na odchodne nie pożegnali się z resztą ekipy, a oburzony aktor poskarżył się na rzekomo złe traktowanie przez współzawodników. Wyruszyli potem w Polskę z tanecznym spektaklem „Siedem” – i właśnie trasa ta dobiegła końca. W rozmowie z Kozaczką para zapowiedziała, że niebawem poinformuje o nowościach w swym życiu. Kiedy reporterka zapytała czy Kaczorowska wróci do „Tańca z gwiazdami”, jej partner zasugerował: „Byłabyś świetną jurorką”. Potem puścił oczko do produkcji, sugerując, że jego ukochana nie zmieniła numeru telefonu.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień sprzyja bliskim relacjom i spokojnym rozmowom. Horoskop dzienny radzi zadbać o własny komfort.

Ryby (19.02 - 20.03)

Kreatywność pomoże ci rozwiązać trudny problem. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że wieczór przyniesie bardzo miłe zaskoczenie...

Baran (21.03 - 19.04)

Obowiązki pójdą dzisiaj sprawniej niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi uważać jednak na zbyt impulsywne reakcje.

Byk (20.04 - 20.05)

Niespodziewane spotkanie poprawi nastroj. Horoskop dzienny wróży, że wieczorem znajdziesz czas na relaks.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Dobra energia doda ci motywacji. Horoskop na dziś mówi, że ktoś doceni twoje zaangażowanie i cierpliwość.

Rak (22.06 - 22.07)

Korzystny dzień na zakupy i ważne decyzje. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by unikać plotek oraz niepotrzebnego napięcia.

Lew (23.07 - 22.08)

Spokojne podejście pomoże rozwiązać problem. Horoskop dzienny bardzo wyraźnie wróży, że wieczór sprzyja dobrym wiadomościom.

Panna (23.08 - 22.09)

Twoja pewność siebie doda Ci wiary w własne możliwości. Horoskop na dziś mówi, że warto zaufać własnej intuicji mocno i pójść za ciosem.

Waga (23.09 - 22.10)

Dzień sprzyja odpoczynkowi i porządkom. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wieczorem pojawi się ciekawa okazja towarzyska.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Nowe pomysły poprawią humor. Horoskop dzienny wróży, że ktoś bliski poprosi cię o wsparcie i rozmowę.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Czeka cię udana rozmowa i drobny sukces finansowy. Horoskop na dziś to wskazówka, by unikać pośpiechu oraz zbędnych sporów.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Energia będzie sprzyjać podejmowaniu decyzji. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wieczór przyniesie dobrą wiadomość.

GÓRNA. O WSI, KTÓRA STAŁA SIĘ ULICĄ

Ciąg dalszy ze str. 11

No właśnie, bieżniństwo. Te trudne losy nie ominęły także mieszkańców Górnego?

Kiedy zbliżała się I wojna światowa, to rosyjskie wojsko - z polecenia cara - dopingoowało miejscową ludność do ucieczki w głąb Rosji mówiąc, że zbliżające się wojska niemieckie będą źle traktować ludność cywilną i będzie działa się jej krzywda. Ci zstraszeni ludzie często mieli tylko kilka godzin na spakowanie się. Pakowali więc cały swój dobytek - pierzyny, siekiery, słoniny - na wozy drabiniaste i wyjeżdżali. To był bardzo dramatyczny okres.

W Górnej zostały zaledwie trzy osoby, które nie pojechały. Wszystko, co zostało, wojska carskie spaliły. Nawet stojące na polu łany zbóż. Była to tzw. taktyka spalonej ziemi, żeby jak Niemcy przyjdą, nie mieli żadnego wsparcia do wyżywienia. Potem oczywiście były powroty z bieżniństwa...

Jak one wyglądały?

Bardzo różnie. To był koro- wód wozów, gdzie działa się

wszystko. Były i choroby, i śmierć, i porody, i bombardowania po drodze. Najbardziej poruszyła mnie historia z bieżniństwa, którą opowiadał wnuczek - jak jego babcia ze swoją córką same ciągnęły wóz. W drodze powrotnej padł im bowiem koń, więc cały swój dobytek dociągnęły do domu same. U mnie w domu też była ikona, przywieziona z bieżniństwa i którą się czci. Nierzadko z bieżniństwa przywożono także pierzyny, nowe wzory haftów, zdobnictwa architektonicznego. Początki nie były łatwe, po powrotach często nocowano w ziemiankach, bo chat nie było. Wszystko trzeba było zaczynać od nowa. A że Puszcza Białowieska była blisko, materiał budulcowy był, więc bieżnińcy budowali swoje domy od nowa. Jest takie zdjęcie z końcówki lat dwudziestych XX wieku, gdy te domki są budowane - wszystkie w jednym stylu. Wejście do domu zawsze było od strony wschodniej, dwa okienka szczytem do ulicy, kuchnia od strony zachodniej. To był pokój, kuchnia, sy-

pialka, składówka i spiżarka. Te domki, które stoją do dzisiaj, naprawdę pięknie wyglądają. Są postawiane równiutko jak klocki Lego, w równych odległościach, wszystkie w jednym stylu. Różniły się jedynie detalami architektonicznymi: zdobieniami szczytów, narożników i okiennic, które zależały od pomysowości i zasobności portfela.

Stowarzyszenie „Na Górnej” istnieje już jakiś czas, ale prężnie działa dopiero od roku. Jak mieszkańcy reagują na podejmowane przez was inicjatywy, zwłaszcza w kontekście „odkopywania historii” rodzin?

Zaczęliśmy od spotkań edukacyjno-historycznych i okazało się, że historia interesuje wszystkich. Pamiętam wieczór o bieżniństwie. Wystąpiła na nim m.in. grupa dzieci z teatrem cieni. I przy ich pokazach leciała jakaś piosenka w języku rosyjskim, z czasów bieżniństwa, którą czasem gdzieś słyszeliśmy na jakichś uroczystościach w dzieciństwie. I w którymś momencie usłyszałam, że ktoś z tyłu nuci

tę piosenkę pod nosem. Obsłu- giwałam wtedy sprzęt i gdy odwróciłam głowę, zobaczyłam kobietę, u której były dwie ścieżki łez na policzkach. To dało nam takie poczucie, jak trudne były losy naszych pradziadków i jak mało wiemy o ich historii. Słyszałam głosy, że moi przodkowie też byli na bieżniństwie, że maszyni do szycia stamtąd przywieźli, jakieś książki, ale niektórzy nawet nie wiedzą, gdzie dokładnie byli. Dużo jest takich rozmów, wspomnień. Ludzie chętnie dają nam swoje zdjęcia. Ostatnio dostałam zdjęcia od pani, która mieszka w Warszawie i bywa w Hajnówce od czasu do czasu. Inna kobieta była zaskoczona, bo okazało się, że wśród starych zdjęć znalazło się zdjęcie ślubne jej rodziców, którego ona u siebie nie ma. Bo niestety często zdarza się, że ktoś młody wchodząc do starego domu i go remontując, wyrzuca po prostu stare zdjęcia, albo ktoś inny robi to zupełnie bezmyślnie. A to przecież jest historia, dokument.

Rozmawiała:
Martyna Jurkowska

NASZE SMAKI

Sezon na rabarbar trwa niezwykle krótko: od kwietnia do końca czerwca. Najsmaczniejsze, najbardziej kruche i soczyste łodygi zbiera się w maju.

Ciasto półkruche z rabarborem i kruszonką

Składniki na blaszkę o wymiarach 20x30 cm
Ciasto półkruche:
200 g mąki pszennej
100 g masła
100 g cukru
1 jajko
2 łyżki kwaśnej śmietany
szczypta soli
Nadzienienie rabarbarowe:
1 łyżka masła
1 kg rabarbaru
cukier
1 łyżeczka cynamonu
Kruszonka:
115 g mąki pszennej
80 g cukru
100 g masła

Ciasto półkruche:

W misce wymieszać mąkę, cukier, sól. Dodać masło i za pomocą rąk połączyć składniki. Na koniec dodać jajko i śmietanę, wyrobić ciasto. Wyłożyć blaszkę papierem do pieczenia. Rozwałkować ciasto na grubość około 0,5 cm i położyć na papier,



FOT. KATARZYNA KOSMIDER

brzezi blaszki wylepić ciastem na wysokość około 2 cm. Nakłuć ciasto widelcem i odstawić do zamrażarki na około pół godziny. Włożyć ciasto do piekarnika nagrzanego do temperatury 170 stopni i piec przez około 15-20 minut.

Nadzienienie rabarbarowe:

Rabarbar umyć, pokroić na małe kawałki, przesmażyć na patelni na masle, dodać cukier i cynamon.

Kruszonka:

W misce wymieszać cukier i mąkę, w rondelku rozpuścić masło, lekko przestudzić, dodać do suchych składników. Wymieszać palcami, aby powstały „grudki”.

Na ostudzony spód ciasta wyłożyć rabarbar, posypać kruszonką. Piec ciasto w piekarniku nagrzanym do temperatury 170 stopni przez około 15-20 minut.

Przepis Katarzyny Kośmider

(mad)
Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami
przepisami:przepisy@gk.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń

Białystok, ul. św. Mikołaja 1
Tel. 85 748 96 02
e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok

Białystok, ul. św. Mikołaja 1
reklama.bialystok@polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

BIAŁYSTOK, Os, Słoneczny Stok, 2-pokojowe, Ip., 48m². 532-481-711

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, św. Wojciecha, 60m², 4-pok, po remoncie. 1700zł, 602620094

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANE 1000 -3000m², w powiecie sokólskim, 798-192-039

GIŻYCKO (centrum) działka ogrodowa 339m² z domkiem, niedaleko jeziora 510-210-278

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom - przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

MASZYNY URZĄDZENIA

MASZYNY stolarskie, krajegę -sprzedam, 536-775-630

SPAWARKA Bester 350, 800zł, heblarka silnik 5kW, 600zł, tel. 602-62-00-94

MATERIAŁY BUDOWLANE

DESKI suche calówki oraz deski 4cm gr. różnej długości tel. 602-62-00-94

OKNA balkonowe, sokólskie, gm.Janów 798-192-039

STEMPLE budowlane, 4m dł, ok. 80szt, drewniane. Białystok 602-62-00-94.

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym System 2/1, 12/3 dni Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba ZUS placony od 9420 zł Nowa flota pojazdów, naczepy izotermi tel. 731 091 399

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CIEKNAŃCE rynny, malowanie dachów, kominy, naprawy, 797-513-715.

CYKLINOWANIE bezpyłowe, 504-745-006

REMONTY i wykończenia wnętrz 604-364-270

INSTALACYJNE

ELEKTRYK -awarie, instalacje elektryczne, uprawnienia 608-461-419

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

PORZĄDKOWE

PRANIE tapicerki i dywanów. Czyszczenie u klienta. Tel. 518-786-343

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

STARE książki skup, 881-934-948

ZŁOM kupię, wywożę. 508-127-829, 85/653-79-24

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

Skup pras belujących. 512-709-001

Towarzyskie

BIURO CARINA zaprasza Samotnych. tel. 426870810

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

REKLAMA

0011526648

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Jedność” w Ełku,
ul. Gdańska 35/2, tel. 87 620 85 59

ogłasza przetarg na:

„Docieplenie elewacji budynku mieszkalnego przy ul. Słowackiego 28A w Ełku – ELEWACJA POŁUDNIOWA.”

Pożądany termin wykonania ww. prac: 90 dni.

Termin składania ofert: do 9.06.2026 r. do godziny 8.00 w biurze Spółdzielni lub nadesłania oferty do biura Spółdzielni do dnia 9.06.2026 r. do godziny 8.00. **Otwarcie ofert** nastąpi 9.06.2026 r. o godzinie 10.00. Wygrywający przetarg zostanie powiadomiony w terminie 14 dni od daty otwarcia ofert. Cena nie jest najważniejszym kryterium oceny oferty. Spółdzielnia przysługuje prawo wyboru oferty, jak również unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. **Szczegółowe informacje na temat przetargu można uzyskać w biurze Spółdzielni lub telefonicznie od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-14.00.**

LIGA EUROPY PIŁKARZ ASTON VILLI JEST 13. REPREZENTANTEM POLSKI, KTÓRY SIĘGNAŁ PO TEN TYTUŁ

Matty Cash z piłkarskim trofeum

Bartosz Głęb
redakcja@polskapress.pl

Aston Villa w środowy wieczór sięgnęła po zwycięstwo w finale Ligi Europy. Całe spotkanie rozegrał Matty Cash. Dla reprezentanta Polski było to pierwsze trofeum w piłkarskiej karierze.

Finał drugich najważniejszych rozgrywek klubowych UEFA od początku do końca został zdominowany przez jeden zespół. Aston Villa już po pierwszej połowie prowadziła 2:0 po dwóch efektownych trafieniach. Najpierw w 41. minucie wynik spotkania w Stambule otworzył belgijski pomocnik Youri Tielemans. Natomiast tuż przed przerwą do bramki przedstawięla Bundesligi trafił Argentyńczyk Emiliano Buendia. W drugiej połowie zespół z Birmingham przypieczętował zwycięstwo. Wynik na 3:0 ustalił niesamowity w tym sezonie 23-letni Morgan Rogers.

Matty Cash już w 21. minucie otrzymał żółtą kartkę po ostrym

faulu na Vincenzo Grifo, co mocno utrudniło mu grę w dalszej części spotkania. Mimo to, trener Unai Emery postanowił pozostawić swojego zawodnika na boisku do ostatniego gwizdka sędziego.

- Prawy obrońca znalazł się w trudnej sytuacji po tym, jak już na początku meczu otrzymał żółtą kartkę za nieostrożny faul, ale poradził sobie z tym bezbłędnie, choć jego podania nie zawsze były celne - ocenił występ 28-latkę portal Goal.com.

Piłkarz Aston Villi został trzynastym reprezentantem Polski w historii, który sięgnął po triumf w europejskich rozgrywkach klubowych. W tym gronie są też między innymi Zbigniew Boniek, Jerzy Dudek, Robert Lewandowski czy Grzegorz Krychowiak. Ten ostatni w 2015 roku, będąc zawodnikiem hiszpańskiej ekipy Sevilla FC, wygrał Ligę Europy po zwycięstwie w finale na stadionie PGE Narodowy w Warszawie z ukraińskim Dnipro Dniepropietrowsk, a trenerem andalu-



Matty Cash po meczu w Stambule nie ukrywał radości ze zgarnięcia trofeum. Razem z zespołem świętowali zwycięstwo

zyjskiej drużyny był wtedy również Unai Emery.

Matty Cash po meczu w Stambule nie ukrywał radości ze zgarnięcia trofeum. Dla Aston Villi natomiast był to pierwszy triumf w jakichkol-

wiek rozgrywkach od 24 lat, kiedy to wygrała nieistniejący już Puchar Intertoto. - Był półfinał Ligi Konferencji, ćwierćfinał Ligi Mistrzów. Byliśmy blisko szczytu, ale czegoś brakowało. Teraz czujemy się niesamowicie,

to zostanie z nami na długo. (...) Trzeba się napracować, żeby wygrać to trofeum. Niewiarygodne, że się udało! Będziemy bawić się do rana - powiedział 25-krotny reprezentant Polski w rozmowie z Polsat Sport.

Triumf Aston Villi w finale Ligi Europy istotnie wpłynął też na... losy w Europie wicemistrza Polski. Wyjaśniło się, że w 2. rundzie eliminacji Ligi Mistrzów trafi na austriacki Sturm Graz lub tureckie Fenerbahce Stambuł. Jeśli jakimś cudem przejdzie któryś z wymienionych solidnych europejskich marek, będzie mieć pewną fazę ligową Ligę Europy (nie „spadnie” do 4. rundy eliminacji Ligi Europy).

W tym sezonie do rozegrania pozostały jeszcze 3 wielkie finały klubowych rozgrywek UEFA. W najbliższą sobotę w Oslo zostanie rozegrany finał Ligi Mistrzów, w którym FC Barcelona z Ewą Pajor w składzie zmierzy się z Olympique Lyon. W kolejną środę w finale Ligi Konferencji na Red Bull Arena w Lipsku zmierzą się angielski Crystal Palace i hiszpańskie Rayo Vallecano. Natomiast 30 maja na Puskás Aréna w Budapeszcie odbędzie się finał Ligi Mistrzów, w którym zagrają francuskie PSG i angielski Arsenal FC.

© ©

Żuźlowy weekend na praskim Stadionie Markéta

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

ŻUŻEL. Przed nami druga tegoroczna eliminacja żuźlowych mistrzostw świata. Tym razem przenosimy się za południową granicę, a konkretnie do Pragi, gdzie wystartuje aż pięciu Polaków.

Broniący tytułu Bartosz Zmarzlik powalczy w sobotę o czwarte zwycięstwo w turnieju Grand Prix na praskim torze Markéta. Przed rokiem był tu najlepszy.

W czeskiej stolicy wystartują także Kacper Woryna, Patryk Dudek i Dominik Kubera. Oraz...? O tym za chwilę.

Pierwszy tegoroczny turniej żuźlowy Grand Prix - w bawarskim Landshut - zakończył się niespodzianką. Wygrał bowiem debiutujący jako pełnoprawny uczestnik cyklu Kacper Woryna, przed Brytyjczykiem Danielem Bewleyem i Bartoszem Zmarzlikiem. Dudek był siódmy, a Kubera zajął 10. miejsce.

Lubiana przez polskich kibiców i zawodników Stadion Markéta zorganizuje turniej Grand Prix już po raz 32. i pod tym względem ten tor jest rekordzistą w historii odbywającego się od 1995 roku cyklu.

Oprócz Zmarzlika zwyciężali tu Tomasz Gollob, Janusz Koło-

dziej i Maciej Janowski, a na podium stawali także Jarosław Hampel, Patryk Dudek, Krzysztof Kasprzak oraz reprezentujący Białą-Czerwoną barwy Rune Holta.

W ubiegłym roku Bartosz Zmarzlik dołączył do Brytyjczyka Taia Woffindena, Australijczyka Jasona Crumpa, Duńczyka Nickiego Pedersena i Słowaka Martina Vaculika, którzy trzykrotnie wygrywali w Pradze.

W sobotę będzie mógł zostać samodzielnym rekordzistą. Wcześniej pięciokrotnie mistrz świata był tu najlepszy przed rokiem i dwukrotnie w „pandemicznym” sezonie 2020.

W stolicy Czech zabraknie Szweda Fredrika Lindgrena, który doznał kontuzji w ostatnim meczu ligowym jego Orlen Oil Motoru Lublin z Unią Leszno.

Z listy rezerwowych zastąpi go Duńczyk Anders Thomsen. Nie pojedzie również drugi w Landshut Dan Bewley, który miał wypadek podczas ligi duńskiej (ma złamane udo). Zastąpi go reprezentant gospodarzy Jan Kvech, a „dziką kartę” otrzymał nasz Adam Bednar.

W piątek na Markécie odbędą się zawody Speedway of Nations 2 (SON2), czyli drużynowe mistrzostwa świata do lat 21.

Wystąpi osiem zespołów, w tym Polska. Trener reprezen-

tacji Polski Stanisław Chomski powołał na te zawody Wiktora Przyjemskiego (Abramczyk Polonia Bydgoszcz - kapitan), Bartosza Bańbora (Orlen Oil Motor Lublin) i rezerwowego Kevina Małkiewicza (Bayersystem GKM Grudziądz).

Największym nieobecnym w polskiej drużynie jest Maksymilian Pawełczak, który niedawno zajął 2. miejsce w finale Srebrnego Kasku, a przed rokiem był liderem reprezentacji podczas finału SoN2 w Toruniu.

Polacy tradycyjnie liczą na złoty medal, a najgroźniejszymi rywalami wydają się Duńczycy z rewelacyjnym w tym roku Villadsem Nagelem i Bastianem Pedersenem na czele.

Piątkowy turniej SON2 rozpocznie się o godz. 17.00, a sobotnia Grand Prix o godz. 19.00. © ©

Co jeszcze przed nami, czyli kolejne turnieje Grand Prix?:

- 5 czerwca - Manchester (W. Brytania)
- 6 czerwca - Manchester (W. Brytania)
- 20 czerwca - Wrocław
- 11 lipca - Malilla (Szwecja)
- 1 sierpnia - Łódź
- 8 sierpnia - Ryga (Łotwa)
- 12 września - Vojens (Dania)
- 26 września - Toruń

Ruszył siatkarski maraton 2026

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SIATKÓWKA. W pierwszym meczu towarzyskiego turnieju Silesia Cup, nasi siatkarze przegrali w Sosnowcu z Serbią 2:3 (25:23, 22:25, 26:28, 25:22, 14:16). Polacy zagrają jeszcze z Ukrainą i Bułgarią.

Tym samym, podopieczni trenera Nikoli Grbica rozpoczęli bogaty w wydarzenia - sezon reprezentacyjny.

Serbski szkolenowiec, który został zatrudniony przez PZPS w styczniu 2022 roku, dał odpocząć m.in. Wilfredo Leonowi, Tomaszowi Fornalowi czy Jakubowi Kochanowskiemu.

W składzie meczowym pojawiło się za to wielu młodych zawodników, w tym m.in. Jakub Przybyłkowicz, który został najmłodszym debiutantem w historii polskiej siatkówki (17 lat i 13 dni)!

Utalentowany nastolatek urodził się 7 maja 2009 roku, jest związany z SMS PZPS Spała i Lechią Tomaszów Mazowiecki. W momencie powołania do reprezentacji Polski siatkarzy miał dokładnie 16 lat, 11 miesięcy i 9 dni. 17. urodziny obchodził na zgrupowaniu kadry w Spale.

Silesia Cup to jedyny turniej towarzyski, który Białą-Czer-



Marcel Bakaj, Alaksiej Nasewicz i Bartłomiej Lemański kontra Serb Nikola Brborić w meczu towarzyskim

woni rozegrają przed rozpoczęciem się 10 czerwca Ligą Narodów (w piątek z Ukrainą, a w sobotę z Bułgarią - oba mecze w Katowicach o godz. 20.00).

W pierwszym tygodniu zmagania „2026 FIVB Volleyball Men's Nations League”, Polacy zmierzą się w chińskim Linyi z Kubą, Słowenią, Japonią i Ukrainą (10-14 czerwca).

Kolejne turnieju Ligi Narodów to 24-28 czerwca - Gliwice, 15-19 lipca - Chicago i 29 lipca-2 sierpnia turniej finałowy, ponownie w Chinach, tyle że tym razem w Ningbo.

Po powrocie do kraju, naszych siatkarzy czeka Memoriał

Huberta Jerzego Wagnera w Krakowie (28-30 sierpnia).

Najważniejszą imprezą w tym roku są oczywiście mistrzostwa Europy, rozgrywane w Bułgarii i we Włoszech w dniach 9-26 września br., w których nasi siatkarze będą bronić tytułu.

Rozgrywki kontynentalne mają w tym roku podwójną stawkę - oprócz tytułu, zwycięzca wywalczy również kwalifikację na Igrzyska XXXIV Olimpiady, które w 2028 roku zorganizuje Los Angeles.

W tym roku, polskich siatkarzy czeka co najmniej 30 meczów reprezentacyjnych. © ©

SPORT

www.sportowy24.pl

W III lidze walka o baraże. W grze są trzy drużyny

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskappress.pl

PIŁKA NOŻNA. W III lidze trwa zacięta walka o drugą pozycję gwarantującą baraże. W grze są zespoły ŁKS Łomża, Warta Sieradz i Wigry Suwałki.

ŁKS Łomża w sobotę zagra bardzo trudne spotkanie ze „świeżo upieczonym” finalistą Pucharu Polski na szczeblu okręgu mazowieckiego KS CK Troszyn. Biało-Czerwoni muszą to spotkanie wygrać, bo tuż za ich plecami znajdują się drużyny Warty Sieradz oraz Wigry Suwałki.

Program 33. kolejki

Piątek, 22.05: Warta - Wigry (18.00). **Sobota, 23.05:** Świt - Wisła II (13.00), KS Wasilków - Broń (14.00), KS CK Troszyn - ŁKS (16.00), Olimpia - Znicz (17.00), GKS Belchatów - Jagiellonia II (17.00), Ząbkovia - GKS Wilkielec (18.00). **Niedziela, 24.05:** Mławianka - Lechia (17.00).

1. Legia II Warszawa	32	81	79-26
2. ŁKS Łomża	32	65	73-30
3. Warta Sieradz	32	65	61-33
4. Wigry Suwałki	32	62	60-39
5. KS CK Troszyn	32	57	74-43
6. Wisła II Płock	32	50	49-48
7. Widzew II Łódź	32	48	65-63
8. Lechia Tomaszów Maz.	32	46	63-52
9. Jagiellonia II Białystok	32	45	43-43
10. Ząbkovia Ząbki	32	43	69-60
11. Świt Nowy Dwór Maz.	32	41	47-60
12. Mławianka Mława	32	37	51-56
13. Olimpia Elbląg	32	37	43-58
14. GKS Belchatów	32	34	48-70
15. GKS Wilkielec	32	33	36-51
16. Broń Radom	32	33	36-55
17. KS Wasilków	32	24	38-74
18. Znicz Biała Piska	32	12	24-98

AUTOMOBILIZM. 45. Rajd Podlaski

W sobotę w Białymstoku odbędzie się 45. Rajd Podlaski. Kierowcy będą mieli do pokonania 9 prób sprawnościowych o łącznej długości ponad 20 km. Trasa łącznie liczy 35 km, z dominującą nawierzchnią asfaltową. Start PS 1 zaplanowany jest na godzinę 11.30 na Torze Białystok. Największe emocje, najbardziej widowiskowe czekają na kibiców w samym centrum miasta Białegostoku na Placu NZS od godziny 15.15. **MARK**



FOT. U. LOBACZEWSKA

FUTSAL

Jaga zagra z Widzewem
Beniaminek ekstraklasy - Jagiellonia Futsal Białystok wystąpi dziś w trójmeczu towarzyskim w Dąbrowce, gdzie oprócz gospodarzy w szranki stanie też drużyna Widzewa Łódź. **KW**

W tym meczu remis nikogo nie będzie satysfakcjonował

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskappress.pl

PIŁKA NOŻNA. Pożegnanie sezonu PKO Ekstraklasy w Białymstoku zapowiada się na emocjonujące widowisko. Jagiellonia podejmie Zagłębie Lubin w meczu, w którym remis nikogo nie urządzi.

Żółto-Czerwoni mistrzem Polski już nie będą, ale mogą zająć drugie miejsce i zagrać w kwalifikacjach Ligi Mistrzów. W tym przypadku potrzebna jest jednak pomoc Radomiaka, który nie może przegrać w Zabrzu z Górnikiem.

- To mecz, który podsumowuje ten sezon. Musimy wygrać to spotkanie, na tym musimy się skupić, bo na to mamy wpływ. Potem będziemy obserwować co się dzieje. Trzeba wierzyć do końca - powiedział po spotyczce z GKS-em Katowice (2:2) trener Jagiellonii Adrian Siemieniec.

Do końca wierzą na pewno kibice Jagi, bo bilety na starcie z Miedziowymi zostały wyprzedane już kilka dni temu. Już po raz piąty Dumę Podlasia wesprze Młoda Ultra, na której zasiądzie około cztery tysiące dzieci z ponad stu szkół całego regionu.

Nawet jeśli Górnik wygra z Radomiakiem, Jagiellonia ma o co walczyć. Zwycięstwo da jej trzecie miejsce w tabeli i prawo startu w eliminacjach Ligi Europy. Z kolei Zagłębie ma szansę na powalczenie o Ligę Konferen-



FOT. JAGIELLONIA.PL

30 listopada Jagiellonia w Lubinie zremisowała z Zagłębiem 0:0. W Białymstoku remis nie będzie dobry dla żadnej ze stron, zanoszą się zatem na emocjonujące widowisko.

cji, ale musi triumfować w Białymstoku i liczyć, że GKS Katowice nie pokona w Szczecinie Pogoni.

Żółto-Czerwoni i Miedziowcy mają zatem o co walczyć i zapowiada się wielka bitwa, w której doping białostockiej publiczności może mieć ogromne znaczenie.

Plussem na korzyść gospodarzy jest też to, że po pauzie za żółte kartki do składu wraca Taras Romanczuk, a nikogo nie trzeba przekonywać, jak ważną dla białostockiej drużyny postacią jest jej kapitan i podpora środka pola.

Początek spotkania Jagiellonia - Zagłębie w sobotę - 23 maja, o godz. 17.30. Ci, którzy nie pójdą na trybuny stadionu Chorten Arena, transmisję będą mogli obejrzeć w stacji Canal + Sport 4. Z kolei Canal + Sport 3 proponuje „Multiligę +”.

© ©

PROGRAM 34 KOLEJKI

Sobota, godz. 17.30: Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Lechia Gdańsk, Cracovia Kraków - Korona Kielce, Górnik Zabrze - Radomiak Radom, Jagiellonia Białystok - Zagłębie Lubin, Lech Poznań - Wisła Płock, Legia Warszawa - Motor Lublin, Pogoń Szczecin - GKS Katowice, Raków Częstochowa - Arka Gdynia, Widzew Łódź - Piast Gliwice.

1. Lech Poznań	33	59	60-43
2. Górnik Zabrze	33	53	44-36
3. Jagiellonia Białystok	33	53	55-41
4. Raków Częstochowa	33	52	48-40
5. GKS Katowice	33	49	50-44
6. Zagłębie Lubin	33	48	45-37
7. Legia Warszawa	33	46	38-37
8. Wisła Płock	33	45	32-36
9. Radomiak Radom	33	44	50-47
10. Pogoń Szczecin	33	44	46-48
11. Motor Lublin	33	43	46-49
12. Korona Kielce	33	42	39-39
13. Piast Gliwice	33	41	41-44
14. Cracovia	33	41	38-41
15. Widzew Łódź	33	39	39-40
16. Lechia Gdańsk	33	38	60-62
17. Arka Gdynia	33	36	34-58
18. Bruk-Bet Nieciecza	33	31	40-63

Afimico Pululu pożegnał się z kibicami Jagiellonii Białystok wzruszającymi słowami

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskappress.pl

PIŁKA NOŻNA. Sobotni mecz Jagiellonii z Zagłębiem Lubin będzie ostatnim spotkaniem Afimico Pululu w Żółto-Czerwonych barwach. Piłkarz pożegnał się z kibicami wzruszającymi słowami.

Afimico Pululu odchodzi z Jagiellonii Białystok. Napastnik Żółto-Czerwonych jest legendą białostockiego klubu, architektem, największym sukcesów drużyny: mistrzostwa Polski, zdobywca Superpucharu Polski,



FOTOWIDECH WOJTKIEWICZ

Afimico Pululu jest już legendą Jagiellonii

ćwierćfinału Ligi Konferencji, której byłem Królem Strzelców, trzeciego miejsca ekstraklasy.

W czwartek, Afimico Pululu skierował do wszystkich kibiców wzruszające słowa podziękowań żegnając się z Jagiellonią i miastem Białystok.

„Drodzy Kibice, cała Jagiellońska Rodzino!

Piszę to z ogromnym wzruszeniem - mecz, który rozegramy, będzie moim ostatnim w tych barwach. Po trzech sezonach spędzonych w Białymstoku, w koszulce Jagiellonii, nadszedł czas, by za-

mknąć ten piękny rozdział mojej kariery.

Z całego serca dziękuję wszystkim, dzięki którym te lata były najbardziej niezapomnianym czasem w moim piłkarskim życiu: kolegom z boiska, sztabowi szkoleniowemu i medycznemu, władzom klubu, a przede wszystkim - Wam, kibicom. Koala, Kuba, Karol i każdy z Was z osobna - od pierwszego dnia czułem Waszą miłość, szacunek i niesłabnące wsparcie, zarówno w chwilach triumfów, jak i w tych trudniejszych momentach. Byliście niesamowici!

Ten klub pozwolił mi dorosnąć - nie tylko jako piłkarzowi, ale przede wszystkim jako człowiekowi. Jagiellonia dała mi szansę w momencie, gdy nikt inny we mnie nie wierzył. Nigdy o tym nie zapomnę. Odchodzę z bagażem wspomnień, zdobytych tytułów i więzi, które zachowam na całe życie.

To nie jest pożegnanie, lecz zwykłe „do zobaczenia”. Życzę Jagiellonii wszystkiego, co najlepsze. Gdziekolwiek będę, nie będę już śledził Waszych wyników jako zawodnik, ale jako wierny kibic.

Specjalne podziękowania kieruję do Łukasza Masłowskiego i trenera Adriana Siemienia. Dziękuję za szansę, za zaufanie i wiarę w mój potencjał od pierwszej sekundy naszej współpracy. Trudno mi ubrać w słowa to, jak bardzo jestem Wam wdzięczny. To znacznie więcej niż zwykłe „dziękuję”.

Dziękuję Polsko! Dziękuję Białystok! Dziękuję Jagiellonii! Z ogromnym szacunkiem i wdzięcznością - niech Bóg Was błogosławi!”

Afi